HYPNOTYZM.[1]

Taka to już natura ducha ludzkiego, że rzeczy nieznane zawsze budzą jego ciekawość; a jeżeli w téj rzeczy nieznanéj zawiera się coś tajemniczego, nadprzyrodzonego, wtedy ciekawość powiększa się jeszcze, bo chcielibyśmy choć cokolwiek uchylić zasłony ze świata niewidzialnego, otaczającego nas w około, a nadto i z życia przyszłego, które nas czeka. Zamknięci w ciasnym kąciku czasu i przestrzeni, nie mogąc niczego zbadać dokładnie, a tem bardziéj pojąć nieskończoności, chcielibyśmy przynajmniéj zrozumieć siebie samych, a nasza ciekawość zapala się tem więcéj, im mniéj jest zaspokojoną.

Ta nienasycona duszy ludzkiej żądza poznania rzeczy nieznanych i tajemniczych była początkiem wszystkich nauk, bo nauka to zwycięztwo nad niewiadomością; ale i ztąd też powstały wszystkie błędy, wszystkie zabobony i przesądy. Wyswobodzić się od nich przez naukę i prawdziwą religią pierwszym jest ducha ludzkiego obowiązkiem. Rozproszyć czcze złudzenia, stać przy rzeczywistości, a jeżeli ta wymyka się przed nami, zawiesić nasz sąd, umieć wątpić, ale też umieć i wierzyć, i wierzyć tem mocniéj, im nauka okaże się mniéj zadawalniającą: taką jest powinność rozumu naszego w obec zadań doczesnego życia i zagadnień przyszłości.

Pragnęlibyśmy tutaj ściśle określić zachowanie się chrześcianina względem trudnéj i niebezpiecznéj kwestyi, która obecnie porusza i interesuje ogół, ale przytem i bardzo wielu gorszy: chcemy mówić o hypnotyzmie. Pod tą nazwą dzisiaj tak modną, dociekanie rzeczy nieznanych i tajemniczych rozgorączkowało od razu uczonych i nieuczonych. Dzieła, memoryały, rozprawy posypały się w ostatnich czasach

[1]) Pragnąc oddawna z tem ciekawem i szczególniejszem zjawiskiem naszych czasów zaznajomić czytelników, przysposabialiśmy obszerny artykuł o hypnotyzmie, o którem wspominaliśmy już w rozprawie „Z mistyki" w roczniku V pisma naszego. Ubiegł nas *Przegląd katolicki* warszawski, ogłaszając wyborny i wyczerpujący artykuł o tym przedmiocie. Ponieważ artykuł ten nadaje się do rozleglejszéj wiadomości, przedrukowujemy go.

tak obficie, że mogłyby już stanowić oddzielną bibliotekę; pisma publiczne, przeglądy uczone i traktujące w swych łamach nauki ścisłe, doświadczalne, wystąpiły z artykułami w przedmiocie, jaki niedawno jeszcze zbywano pogardliwem milczeniem; hypnotyzm we wszystkich jego kształtach śledzono, rozbierano, opisano; jego objawy i praktyki uznano za naukowe; akademie nawet w rozprawach o nim nieraz czynny brały udział. U nas hypnotyzm tem większą zwraca na siebie uwagę, że jednym z najrozgłośniejszych badaczów jego zjawisk, jest rodak nasz p. Julian Ochorowicz. W obecnéj pracy nie mamy zamiaru opisywać tego ruchu, ani opowiadać historyi hypnotyzmu, nasz zamiar nosi cechę ogólniejszą: jest to bowiem przedewszystkiem studyum filozoficzne.

W pracy téj, po zdaniu sprawy z rozciągłości i ważności roztrząsanéj kwestyi, odwołamy się do zasad naukowych, które pomogą do rozwiązania lub przynajmniéj nauczą wątpić o przyznawanem dziś znaczeniu téj kwestyi. Wątpliwość bowiem wcale nie ubliża nauce, i owszem na swojem jest miejscu, skoro nie dostaje nam pewności, a téj właśnie brak tutaj bardzo często. Następnie poddamy rozbiorowi niektóre zjawiska bardzo dziwne i dające do myślenia, wybrane z pomiędzy najnowszych i najlepiéj sprawdzonych. Z powyższych roztrząsań wypłyną wnioski praktyczne. Niniejsza więc praca na trzy rozpada się części: pierwsza traktuje o samym p r z e d m i o c i e, druga o z a s a d a c h, trzecia zaś zajmie się z b a d a n i e m f a k t ó w.

I.

Przedmiot ten bardzo obszerny: zawiera on w sobie wszystkie kwestye tyczące natury ludzkiéj, stanu nadprzyrodzonego duszy i jéj stósunków z światem niewidzialnym. Zobaczymy niebawem, że pomimo usiłowań uczonych, aby w pewne ramy ująć kwestyą hypnotyzmu, wzrasta ona jednakże nad miarę, przerzuca się na kwestye pokrewne, wkracza w sferę filozofii i religii, i samych nawet pozytywistów pociąga za sobą, tak, że w czasie może już niedalekim, zniewoleni będą, pomimo swych poprzednich zarzekań, poruszyć wszystkie kwestye metafizyki, a głównie nieśmiertelności duszy, możebności cudu i objawienia. Pomiędzy nauką materyalistowską, zupełnie niedowiarczą, a zabobonnym spirytyzmem przygotowuje się przejście; znaki ich zlania się zupełnego i zjednoczenia już widoczne. Napierani faktami, pozytywiści dobréj wiary zaczynają podejrzewać swoje przekonanie, jakoby mechanizm i materya tłómaczyły wszystkie zjawiska; jeżeli tedy chcą uniknąć kłamliwego i niedorzecznego spirytyzmu, będą zmuszeni uciec się do chrześciańskiego spirytualizmu, do zdrowego rozsądku wiary katolickiéj.

Widok to bardzo interesujący: rozważanie zjawisk i praw prowadzi ich stopniowo i pomimowolnie do zagadnień wyższych, któremi dotąd pomiatali, zaliczając je do urojeń i dziecinnych zajęć ludów, będących jeszcze w kolebce.

Zdawałoby się na pozór, że nie ma nic prostszego nad kwestyą hypnotyzmu. Wyraz ten pochodzi od greckiego słowa ὑπνός, sen, i oznacza naukę doświadczalną o pewnego rodzaju śnie nerwowym, mniéj lub więcéj jasnym. Lecz kwestya snu i marzeń jest właśnie jedną z najtrudniejszych i najzawilszych. Ona to dręczyła umysł Arystotelesa i prawie wszystkich następnych filozofów. Wszyscy, jeżeli tak wyrazić się można, ćwiczyli się i próbowali bystrości swego umysłu na tym przedmiocie trudnym i niewyczerpanym.

Sen jest zjawiskiem najpospolitszem, ale też zarazem i najbardziéj tajemniczem. Codziennie po pracy wyczerpującéj nasze siły i osłabiającéj naszą działalność, zmęczony organizm ulega pewnéj niemocy, zamykają się powieki i w słodkim spoczynku tracimy przytomność. Czas zawiesza swój bieg, i jeżeli sen spokojny, to chwila zaśnięcia zdaje się łączyć z chwilą przebudzenia. Wesołe dziecię, budzące się o pierwszym dnia brzasku, sądzi, że słyszy głos swéj matki, która go śpiewem do snu układała; nie liczyło ono długich godzin nocy, które mu minęły szybko bez ciemności i trwogi. Szczęśliwy, kto na kształt dziecka śpi bez trosk i niepokojów, i czyj sen wolny od marzeń przerażających i przykrych wspomnień! Przebudzenie się wtedy jest pełnem uroku, jakby drugiemi urodzinami, jakby zmartwychwstaniem. Szczęśliwszym może jeszcze ten, kto zakosztował we śnie pewnéj błogości. Jeżeli nielitościwa rzeczywistość ściga go dzień cały, unika tego pościgu przynajmniéj podczas snu pokrzepiającego. Wygnaniec ogląda ojczyznę, widzi nieobecnych, sierota odnajduje matkę, z którą rozmawia i po ocknięciu się jeszcze łzy radości wylewa: któż z nas nie rozmawiał we śnie z drogimi sobie zmarłymi, kto nie zażył chociaż w sennych marzeniach niewinnego szczęścia? Dziwić się przeto nie trzeba, że wszystkie ludy w realne znaczenie snów uwierzyły. Dzisiaj jeszcze, po tylu wiekach nauki i krytyki, byłby lekkomyślnym, ktoby śmiał wszystkiemu zaprzeczyć. Istnieje więc jakby drugi rodzaj życia, do którego sen codziennie otwiera nam bramy, a życie to należy tak do życia zmysłowego jak i do czysto duchowego. W tym stanie niewytłómaczonym, w który pogrąża nas natura, zdaje nam się, jakby niektóre prawdy, niektóre mniemania stawały się dla nas przystępniejszemi. Sen, zamykający oczy cielesne, zdaje się otwierać nam oczy duszy na świat daleki, ukryty. Ileż to przeczuć, ileż to ziściło się

widoków sennych na przyszłość! Wszystkie starożytne narody uważały pewne sny za boskie. To zaś jest pewnem, że Pan Bóg i aniołowie za pomocą snów oddziaływali na ludzi. Sen niewątpliwie jest grą wyobraźni i natury, lecz siła wyższa może uporządkować jego czynniki kapryśne i wyłuszczyć w nich prawdę. Pismo święte wspomina też o snach prorockich i innych widzeniach objawczych; dość przytoczyć tu sny prorocze Józefa patryarchy, proroka Daniela, przestrogi niebieskie, udzielane Józefowi, małżonkowi Najśw. Maryi Panny.

Marzenie, a raczéj sen, podwójnie jest tajemniczym; sam przez się i przez zamiary wyższe, którym niekiedy posługuje. Sen mieści w sobie często jeszcze inne zjawiska, od których go oddzielić nie można, jeżeli go się podda badaniu z punktu psychologicznego: wypada nam więc mówić najprzód o hallucynacyi i o zjawiskach lunatyzmu.

Cóż znaczy hallucynacya? Pod naglem i silnem wrażeniem wyobraźnia nasza zapala się i rozstraja, zakłuca funkcye organów, wytwarza dla nich przedmioty niebywałe, spełnia poniekąd funkcye zmysłów zewnętrznych, wskutek tego, to, co marzeniem jest tylko, wydaje nam się rzeczywistem. Cierpiącego hallucynacyę nawiedzają wciąż czcze mary i straszne widziadła, najczęściéj poznaje on swój błąd, bez możności jednakże pozbycia się tych złudzeń, i bywały wypadki, że niejeden z takich cierpiących padał ofiarą swéj imaginacyjnéj choroby Hallucynacya jest jakby snem osoby przebudzonéj. Ona to gra największą rolę w zjawiskach hypnotyzmu.

Toż samo powiedzieć można o lunatyzmie, bo i on jest formą snu naturalnego. Pod wpływem jakiegoś bezwiednego wstrząśnięcia, lunatyk wstaje i stawia bez wahania pewne wśród ciemności kroki, omija przeszkody, chodzi bezpiecznie nad brzegiem przepaści, albo też wykonywa zwyczajne codzienne zajęcia, pracuje, pisze i częstokroć nie bez natchnienia, co dowodzi, że niektóre zmysły i władze lunatyka czuwają i są tem bystrzejsze, im reszta w głębszym śnie pogrążona. Zjawiska lunatyzmu hypnotycznego są jeszcze więcéj zadziwiające.

Musimy tutaj gwoli całości zebrać inne jeszcze wiadomości, odnoszące się do hypnotyzmu i hypnozy.

Przez hypnozę rozumieć należy pewien rodzaj snu nerwowego, wywołany sztucznie i przybierający rozmaite formy. Hypnoza zatem jest snem wielce różniącym się od snu zwyczajnego, jednakże jest snem, i aby ją ocenić naukowo, nie trzeba tracić z uwagi snu naturalnego i jego głównych objawów, a szczególniéj samych marzeń. Hypnozę naprzód wyróżnia sposób jéj wywołania; nie powstaje ona prawidłowo, w regularnych odstępach czasu, ale zwykle po jakiejś chorobie lub po

użyciu środków mniéj lub więcéj określonych. Nie wszyscy wszakże ulegają hypnozie, większa część osób zdrowych na umyśle i na ciele opiera się manipulacyom hypnotycznym, lub też, co najwięcéj, w lekką zapada drzemkę. Osoby jednakże nerwowe dają się z łatwością hypnotyzować; niektóre też choroby dziwnie usposabiają do hypnozy. W usposobionych do zapadania w stan hypnotyczny, częsta praktyka podnosi drażliwość do stopnia zdumiewającego. Osoba nerwowa, do uśpienia któréj potrzeba było za pierwszą razą użyć wielu manipulacyi, lub trzymać przed nią długo przedmiot błyszczący, zapada następnie w mgnieniu oka w sen hypnotyczny. Dosyć późniéj jednego gestu, promienia mocnego światła, uderzenia w instrument muzyczny, mniéj nawet jeszcze, bo wystarcza jedno spojrzenie hypnotyzera, samo nawet jego wejście do pokoju, gdzie chory przebywa. Zaznaczmy, że z równą łatwością przebudzić się daje, dostateczne ku temu lekkie dmuchnięcie na twarz lub na oczy. Pomyśli czytelnik, że tu nie ma związku pomiędzy środkami i skutkami ztąd wynikającymi. I my jesteśmy tego samego zdania; — lecz tutaj ograniczymy się na przytoczeniu faktów pewnych, często powtarzających się a niezbędnych dla poznania samego przedmiotu.

Różne są formy hypnozy. Jak sen naturalny począwszy od snu cichego aż do snu bardzo niespokojnego, pełnego dziwacznych marzeń, zmór duszących, objawów lunatyzmu, dałby się podzielić na wiele stopni, tak również i hypnoza. Formy jéj są bardzo liczne, a przejście od jednéj do drugiéj prawie niedostrzegalne. Znany z badań swoich nad hypnozą, słynny doktór paryzki Charcot, uznał za możebne rozróżnić w hypnozie trzy główne objawy: letarg, katalepsyą i lunatyzm hypnotyczny.

W letargu wszystkie zmysły są snem głębokim uśpione, członki bezwładne, podniesione opadają natychmiast. Taki stan może się łączyć z katalepsyą w ten sposób, że połowa ciała pogrążona będzie w letargu, druga zaś pozostaje dotknięta kataleptycznem zdrętwieniem.

W katalepsyi jeden lub więcéj zmysłów czuwa w stanie mniejszego lub większego podrażnienia; rozstrojenie nerwów i rozdrażnienie mięśni ogromne: wskutek czego chory wypręża się na kształt sztaby żelaznéj i opierając się głową i nogami na krawędziach dwóch krzeseł, może długo pozostawać w położeniu horyzontalnem. Katalepsya ma jeszcze tę własność, że może przybierać wszelkie postawy i rysami twarzy wyrażać wszystkie odpowiednie im uczucia. Można podnieść prawą rękę kataleptyka, i ta ręka pozostanie więcéj niż przez kwadrans czasu podniesioną bez zmęczenia, bez żadnego drgnięcia, bez przyspieszenia

pulsu, gdy tymczasem człowiek nawet najsilniejszy nie zniósłby podobnéj próby. Można kazać dotkniętemu katalepsyą przybierać najprzeróżniejsze postawy, jak np. grozy, modlitwy, bojaźni, rozpaczy. Kataleptyk zamienia się na posąg żyjący, wyrazisty, staje się jak wosk uległym pod ręką kierującą, lub choć go się dotyka, nieruchomym jak kamień.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Tu bowiem katalepsya, wedle niektórych, przechodzi znów w lunatyzm. Dla tego też podział Charcot'a hypnotyzmu na trzy chorobliwe stany nie zdaje się być zasadnym. Bernheim, również jak Ochorowicz, zjawiska hypnotyczne tłomaczą za pomocą poddawania myśli. Pewnem też jest, że można podsunąć hypnotykowi, kataleptykowi i lunatykowi wszelkie uczucia, nadawając mu odpowiednie postawy. Jeżeli się pacyentowi zegnie kolana, ten zaraz się modli, jeżeli się zaciśnie jego pięść, to chce uderzyć i objawia przytem różne uczucia gniewu; jeżeli znowu otworzy się mu rękę i zbliży się ją do twarzy, to przesyła ręką pozdrowienia i różnemi znakami przyjaźń swą oznajmia; ruchem ręki lewéj może nawet zaprzeczyć gestowi ręki prawéj: dosyć zamknąć jednę rękę a otworzyć drugą.

Poddają także zahypnotyzowanemu ruchy systematyczne i cały nawet szereg ruchów. Dają mu parasol, a zaraz go otwiera, jakby chciał zabezpieczyć się od deszczu, jeżeli go postawią przed umywalnią, to chwyta za mydło i myje ręce; włożą mu w rękę jakąś robótkę na drutach lub do szycia, wtedy machinalnie wykonywa tę robotę daléj.

Można poddać takiéj osobie wszystkie wrażenia i hallucynacye. Jeżeli się jéj powie: „Jesteś szklanką“, to boi się, aby się nie stłukła. „Jesteś cukrem“, to lęka się roztopić, albo też ssie końce swych palców. „Jesteś lampą“, to szuka czegoś, aby się zapalić. Ztąd tysiące scen zabawnych. Skoro się jéj powie, że zimno, to drży od zimna i wkłada na siebie ubranie, a jeżeli ciepło, to omdlewa od gorąca; jeżeli się jéj powie, że cierpi bardzo, to wije się z boleści, a jeżeli się oznajmi, iż odetną jéj rękę, to tak wielką przejmuje się bojaźnią, że zachodzi obawa utraty życia. Skoro się jéj daléj powie, że ma prawą rękę sparaliżowaną, to po przebudzeniu pokaże się, że tak jest istotnie; paraliż zatem nie był czysto imaginacyjnym. Hypnotyzujący odważają się czasem na zatrzymanie sparaliżowania przez całą dobę, a późniéj mają wiele kłopotu, zanim go usuną.

Lecz są inne jeszcze poddawania również zadziwiające, a nie mniéj od poprzednich pewne. Wmawiają hypnotykowi, że ma wykonać pewien czyn w terminie oznaczonym np. za dziesięć minut, za dwie godziny lub też za kilka dni po przebudzeniu się, i hypnotyk wypełnia

punktualnie czyn polecony. Trzeba dodać, że osoba hypnotyzowana ocknąwszy się, nie pamięta wcale tego, co jéj nakazano, ani nawet tego, że jakikolwiek otrzymała rozkaz, nie myśli więc o niczem; minuty mijają, godziny, dnie, ona ich nie liczy i nawet żadnéj nie czuje potrzeby liczenia; a jednakże skoro nadejdzie dzień, godzina, minuta oznaczona, wykonywa ściśle czyn nakazany. Ale czy go wykonywa na jawie, czy też w stanie hypnotycznym? Eksperymentatorzy nie umieją tu nic pewnego powiedzieć, gdyż u hypnotyków z profesyi, hypnozę bardzo trudno odróżnić od stanu czuwania: niejakie wymuszenie postawy bezwiedne, z lekkiem zaakcentowaniem, jest w pewnych wypadkach jedyną cechą rozpoznania hypnozy od jawu. Innéj zresztą różnicy tu nie ma.

Dziwniejszem jeszcze jest to, że osoba poddająca się powtórnie hypnozie przypomina sobie, co wykonywała, lub co jéj poprzednio polecano w tym stanie; ale traci tę pamięć, skoro powróci do stanu normalnego. Chyba, że ją naprowadzą na drogę przypomnienia, lub też obudzą w chwili, w któréj odbywają się czyny w mowie będące. Wówczas daje dowody niesłychanéj pamięci, przypomina sobie dokładnie cały łańcuch czynności, z których usunięto jéj pierwsze ogniwo.

Z tych więc doświadczeń i wielu innych, po wielekroć powtarzanych, wynika, że w hypnotyku jest podwójne *ja*, jakby dwie osobistości oddzielne: jedna działająca podczas hypnozy, druga zaś na jawie. Te dwa *ja* najczęściéj nie wiedzą o sobie i nie znają się wzajemnie, chociaż niekiedy działają jednocześnie; jedno z tych *ja* zdaje się być bezwiednem. Za przykład służyć tu może doświadczenie następne. Polecają osobie odpowiednio przygotowanéj, aby napisała list do swojéj znajoméj, i to w tym samym czasie, kiedy prowadzi rozmowę: ręka prawa pisze bardzo regularnie i sensownie, umysł zaś jednocześnie cały zajęty jest rozmową, i dziwi się potem, list ten czytając. Dodajmy, że pismo pozostając właściwem pismem osoby, przybiera jednak pewien charakter automatyczny, jest nieco przedłużone i do pisma *medyów* podobne.

Medya zaś prowadzą nas do magnetyzmu i spirytyzmu, i w rzeczy saméj poddawania hypnotyczne z swemi praktykami zdają się być dalszym ciągiem praktyk spirytystycznych. To *ja*, którego hypnotyk nie zna, a które w nim działa bez jego wiedzy i woli, i nim włada, czy nie jest czasem owym domniemywanym przez spirytystów duchem? Niektórzy z hypnotyzerów sami zrobili to spostrzeżenie. Wprawdzie tłómacząc spirytyzm przez hypnotyzm, spodziewają się wytłómaczyć wszystko prawami natury. Lecz znowu inne zjawiska czysto hypno-

tyczne nastręczają im trudności niepokonalne, mianowicie zaś poddawania zupełnie myślne, a głównie poddawania z daleka.

Poddawanie czysto myślne dzieje się za pomocą samego tylko pomyślenia, bez żadnego wyrazu, bez żadnego gestu, bez żadnego zewnętrznego znaku. Hypnotyzer zwraca tylko swoją myśl na czynność, którą osoba zahypnotyzowana ma wykonać, a po chwili następuje posłuszne wykonanie tego, co hypnotyzer pomyślał. Z początku zaprzeczano prawdziwości tego faktu, lecz obecnie przykładów już jest tak wiele, i tak ten fakt już został sprawdzonym, że wątpić o nim niepodobna; należy go tylko albo wytłómaczyć, albo przyznać się do niewiadomości. Czy przypuszczać tu trzeba jakiś płyn magnetyczny, przenikający ciała i przechodzący z jednego na drugie i tym sposobem ułatwiający komunikacyą dusz w oddaleniu? Czy też domyślać się należy działania duchów mamiących człowieka i krępujących jego wolę? Są to pytania, których hypnotyzerowie pominąć nie mogą. Usiłowanie ich zamknięcia się tylko w granicach fizyologii jest daremnem. Fizyologia nie jest w stanie wytłómaczyć zjawisk hypnotycznych w części tylko naturalnych, w części zaś wkraczających już w ciemne dziedziny mistyki.

Bądź co bądź zaznaczamy tu tylko ważność saméj kwestyi, wstrzymując się przed czasem od wydania naszego sądu. Widzimy tu już jednak, że religia, obyczaje, odpowiedzialność i godność ludzka, wszystko to jest tu zahaczone. Co się stanie z wolnością człowieka, jeżeli ktoś może zawładnąć ınym duchem, podbić go pod swoją wolę i podsuwać mu czyny zbrodnicze? Najpewniejsze doświadczenia dowodzą, że hypnotyzowany, działający wskutek poddawania, wolnym nie jest, albo przynajmniéj wolność ma bardzo ograniczoną. W oznaczonéj chwili czuje się opanowanym jedną stałą myślą, która go pcha do wykonania nakazanéj czynności, i wypełnia ją istotnie z niesłychaną odwagą, zimną krwią, śmiałością i dokładnością. Strach pomyśleć, do jakich zbrodni może hypnotyzm doprowadzić i na jakie niezmierne trudności może narazić najwprawniejszych sędziów. Jeżeli nieszczęśliwy, dopuszczający się zbrodni wskutek poddawania, nie ma wolnéj woli, to karać go nie można. Lecz jakże przyjść do przekonania, że działał on pod cudzym wpływem? Znowu zkądinąd, jeżeli się dobrowolnie na owo poddawanie zgodził, będzie podwójnie winnym. Lekarze paryzkiego śpitala de la Salpetrière, gdzie te eksperymenta hypnotyczne robiono, twierdzą, iż zdarzają się chorzy, którzy sobie każą poddawać takie czyny, którychby nigdy nie śmieli się dopuścić w stanie normalnym. Tu więc okoliczność poddawania powiększa jeszcze przewinienie a może i zbrodnię.

A na tem nie ograniczają się jeszcze trudności sądowe, mogące wyniknąć z poddawania hypnotycznego. Można bowiem podsunąć świadkowi przekonanie, że widział lub słyszał o czemś, co zupełnie miejsca nie miało, i wskutek tego owo świadectwo może być najfałszywszem, chociaż wypowiedziane z wszelką pewnością. Widzimy więc z powyższych przykładów, że wolna wola, sprawiedliwość, moralność, porządek i bezpieczeństwo publiczne mogłyby bardzo ucierpieć, gdyby rozszerzyły się praktyki hypnotyczne. Nie wolno więc ruszeniem ramion zbywać podobnéj kwestyi; trzeba koniecznie zajrzeć jéj w oczy, i postarać się o jéj rozwiązanie, lub przynajmniéj o przygotowanie materyału do jéj wytłómaczenia. I to właśnie zamierzamy uczynić, przywołując na pomoc wszelkie zasady, które nas mogą pod tym względem oświecić.

II.

Zasady, pomagające nam do wyjaśnienia zagadek hypnotycznych, zaczerpniemy naprzód z teologii. Nauka ta ma prawo, aby wszystkie kwestye pośrednio lub bezpośrednio odnosiły się do niéj, ponieważ Bóg i religia nie są i nie powinny być nikomu i niczemu obce. Bez narażenia się więc na liczne i ciężkie błędy, nie można oddzielać od teologii kwestyi psychologicznych, społecznych i innych, mających związek z naturą człowieka, godnością ludzką i porządkiem moralnym.

Tymczasem teologia, ta matka wszystkich nauk, opiekunka obyczajów i wychowawczyni dusz na obraz Boży stworzonych, uczy nas, że świat widomy, wśród którego żyjemy, jest tylko bardzo małą cząstką rzeczywistości, a życie doczesne jest zaledwie małą chwilką w porównaniu z życiem przyszłem. Bóg stworzył wszystkie rzeczy widome i niewidome *visibilia et invisibilia*, duchy i ciała, i duszę ludzką ku szczęściu wiecznemu. A świat niewidzialny nie jest bynajmniéj oddalonym od świata widzialnego; przenika on go na wskroś, zapełnia go całkowicie, aż po za brzegi, jeżeli tak wyrazić się godzi. Bóg naprzód jest wszędzie obecny, i nic się nie dzieje, coby nie było przewidzianem i dopuszczonem przez Jego Opatrzność. Następnie, Bóg jest ojcem duchów, których liczba wedle Pisma św. przyrównana do gwiazd w wszechświecie rozsianych. „Widziałem, mówi prorok Daniel wzbraniający się ich liczyć, jak tysiąc tysięcy aniołów służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim.“[1]) Aniołowie są posłańcami zwyczajnymi i nadzwyczajnymi Opatrzności czuwającéj nad wszystkiem, a w szczególności nad nami. Gwiazdy firmamentu wywierają swój

---

[1]) Dan. VII. 10.

wpływ ustawicznie na naszą ziemię, a chcianoby, aby Bóg, to słońce prawdy, i duchy których On rozsypał w około siebie jako promienie swéj chwały, nie miały żadnego wpływu na nasze dusze? Aniołowie więc mają swój wpływ na ducha ludzkiego tak w dobrem jak i w złem; bo czyż potrzeba przypominać, że świat anielski rozdzielił się na dwie części skutkiem pysznego buntu: z jednéj strony aniołowie wierni, nakłaniający dusze ku dobremu, z drugiéj duchy ciemności, kusiciele pierwszych naszych rodziców, wieczni uwodziciele dusz ludzkich drogą krwią Chrystusową odkupionych. Zadosyćuczynienie kalwaryjskie i tryumf Chrystusa Pana nad śmiercią i grzechem w dzień zmartwychwstania nie położyły kresu téj walce duchownéj. Walka ta ciągnie się przez wieki, zawsze nowa, w miarę jak wchodzą na scenę nowe pokolenia, zawsze olbrzymia i zacięta, aż do ostatniego zwycięztwa, które się rozegra dopiero przy końcu czasów. Czekając na ten termin, Kościół sterowany przez Jezusa Chrystusa, opiera się najazdom piekła; dobrzy walczą przeciwko złym, czyli raczéj dobre walczy ze złem.

Ponieważ złe i dobre jest wszędzie: sprawiedliwy więc także nosi zarody zła w sobie, musi zatem walczyć ze swemi namiętnościami i odpierać pokusy szatana; zły zaś, pomimo swéj złości, nosi w sobie pierwiastki dobra, ma bowiem sumienie, czyniące mu nieraz wyrzuty, posiada niektóre cnoty naturalne, ma też prawo do miłosierdzia Zbawiciela, które rozciąga się na wszystkie dusze, ma nadto modlitwy Świętych, natchnienie Anioła Stróża, skarby Kościoła, tak, że od niego samego zależy zostać zbawionym, chociażby nawet już w ostatnim momencie doczesnéj jego pielgrzymki. Zatem jest to walka dobrego ze złem raczéj, niźli dobrych przeciwko złym. Jest to walka zasad a nie osób; dla tego my bojujemy bez nienawiści, z miłością, szukając nie tyle zwycięztwa nad naszymi nieprzyjaciołmi, ile raczéj zwycięztwa nad sobą samymi, zwycięztwa dobra i tryumfu pokoju.

Lecz ta walka straszliwa, któréj historya tego wieku zaznacza zaledwie chwilę, dla tego jest tak wielką, że jest walką Boga samego: *proelia Domini.*[1]) On to udziela męztwa i usposabia do czynów heroicznych, Jego to łaska, nie tłumiąc wolnéj woli, czyni ją tak silną i niezwyciężoną. Nigdy i nikt bez łaski Bożéj nie wytłómaczy heroizmu naszych męczenników, mądrości Papieży, moralnéj wielkości Świętych, miłości ewangelicznéj panien i niewiast chrześciańskich. A ta manna niebieska spada nam przez posługowanie aniołów, pomnaża się wszystkiemi zasługami i wstawiennictwem Świętych. Jest tedy obcowanie

---

[1]) Reg. XXV. 28.

ścisłe i ciągłe, które od krańców świata widzialnego do krańców niewidzialnego, łączy wszystkie dzieci Boże: śmierć nawet rozdzielić ich nie jest w stanie. Harmonia modlitwy wznosi się od ziemi do nieba i zapewnia modlącym się pomoc. Modlitwa wstępuje, a natchnienie, światło i siła zstępują. Taki jest wspaniały widok, który wiara odkrywa przed naszemi oczyma.

Kontrastem tego związku dobréj woli, jest sprzysiężenie duchów ciemności i dążności przewrotnych. Armia złego nie przestaje walczyć i pomnażać się: posługuje się ona rozkiełznanemi namiętnościami, pychą lub próżnością jednych, zmysłowością drugich, egoizmem wielu, a głównie ma wspólnictwo ze złymi aniołami, podżegaczami zamiarów złowrogich. Nie należy tu przesadzać, ale nie należy też umniejszać prawd wiary. Nie twierdzimy, że aniołowie wciąż i cudownie mieszają się do walki, jaka toczy się na ziemi pomiędzy dobrem i złem, ani też, że swojem działaniem zastępują ludzi. Wolna wola zostaje w całości, bez wyłączenia jednakże zwykłego wpływu i nadzwyczajnéj niekiedy wyższych istot interwencyi. Zwykły wpływ nie ma w sobie nic cudownego; należy on do porządku naturalnego, świat bowiem duchowy i świat materyalny pod pewnym względem zlewają się z sobą, bo ich losy są ściśle ze sobą związane. Ale prócz tego bywa jeszcze nadzwyczajne i nadnaturalne działanie duchów na tym świecie, jak o tem świadczą z jednéj strony fakta w Piśmie św. i w rocznikach Kościoła podane, a z drugiéj strony opętania i inne demoniczne objawy najoczywiściéj stwierdzone. Zaliczać bez różnicy wszystkie fakta nadzwyczajne i zdumiewające w zakres legendy, znaczy to samo, co mieć małą wiarę, a nawet stawać wręcz w przeciwieństwie z Kościołem, który administrując Sakramenta, i oddzielnie także formuły egzorcyzmów odmawia. Zresztą takie sprowadzanie wszystkich faktów nadzwyczajnych do legendarnéj tylko wartości, doprowadziłoby musiało koniecznie do zupełnego sceptycyzmu historycznego.

Załatwiwszy się z teologią, przejdźmy teraz do historyi. I ona nie da się wytłómaczyć bez nadnaturalności, bez cudu. Zróbmy chociażby największe ustępstwo wyobraźni poetów, przewrotności polityków, łatwowierności ludów. Bez wątpienia kapłani fałszywych religii mogli okłamywać swych wiernych i oszukiwać siebie samych: lecz poganizm, buddhyzm i tyle innych sekt opierają się przecież na niektórych prawdach. Sybille, pythonissy, wróżbici miewali pewien związek z duchami i posiadali wiadomości rozum ludzki przewyższające.

W każdym razie historya najautentyczniejsza nie pozwala wątpić o cudownych stósunkach Bożych ze swym wybranym narodem. Mojżesz

zawstydza czarowników egipskich. Na górze Synai nadprzyrodzoność okazuje się w całym blasku, cud panuje, prorocy występują w całym starym zakonie. Z dniem Wcielenia Pańskiego niebo otwiera się na nowo i spływa zeń światło, nie mające już nigdy zagasnąć. Piekło zwyciężone, a szatan ucieka przed Synem Bożym i Jego apostołami. Ewangelia, to tkanka cudów. Mniéj lub więcéj widoczne są one w całéj historyi Kościoła, jak owe archipelagi lub wyspy, zarzucone w głębie oceanu, a przypominające, że ocean pomimo swych obszarów i swych głębi bezmiernych, spoczywa na twardym fundamencie. Świat więc widomy, wśród którego żyjemy, otoczony jest światem niewidomym i bożym, który nam się niekiedy objawia, przypominając nam swoją obecność.

Bez wątpienia strzedz nam się należy imaginacyjnych uniesień i zboczeń, które u ludów, będących jeszcze w kolebce, wytworzyłyby mity i zabobony. Lecz między łatwowiernością dziecinną a niedorzecznem niedowiarstwem jest właściwy środek. My utrzymujemy to tylko, że historya nie pozwala na ryczałtowe odrzucenie rzeczy nadludzkich, cudownych i nadprzyrodzonych. I to nam wystarcza.

Wreszcie wypada nam teraz odwołać się do nauk doświadczalnych i do czystego rozumu, co powinno zabezpieczyć nas od łatwowierności. Dla zawstydzenia niedowiarstwa dosyć odwołać się do teologii i do historyi; przeciw zaś łatwowierności udajemy się do filozofii i do nauk przyrodniczych. To rozróżnienie wyjaśnia nam, dla czego w czasach starożytnych grzeszono głównie łatwowiernością i zabobonem, kiedy tymczasem dzisiaj ludzie wykraczają głównie niedowiarstwem; pochodzi to ztąd, że po teologii i historyi, nie bardzo dokładnéj, nastąpiły krytyka i nauki doświadczalne. Zależy więc wiele na tem, aby jednych nauk nie odłączać od drugich.

Czegoż tedy uczy nas filozofia, a szczególniéj psychologia? Stwierdza ona naprzód to, czego uczy teologia. Jest Bóg obecny wszędzie, który jest czystym duchem. Myśl nie jest własnością materyi, lecz każe się domyślać substancyi oddzielnéj, rozum nie jest czemś materyalnem. Zatem może być i istnieje rzeczywiście świat duchowy, świat niewidzialny. Dusze ludzkie są nieśmiertelne, nie giną z ciałem. Następnie filozofia ścisła, prawdziwie naukowa nie dopuszcza preegzystencyi dusz, ani pozwala na przypisywanie im roli niewłaściwéj po śmierci; daje odprawę zabobonom platońskim, marzeniom metempsychozy, rozkiełznanemu mistycyzmowi szkoły Aleksandryjskiéj i antychrześciańskiemu spirytyzmowi najnowszych czasów. Dusza jest formą ciała, czyli, że z ciałem stanowi związek naturalny; działa naturalnie na tym

świecie razem z ciałem i za pośrednictwem organów ciała. Czczem urojeniem jest przypuszczenie, jakoby dusza przed swem obecnem życiem zamieszkiwała inne światy dalekie, o których zupełnie straciła pamięć; urojeniem jest myśleć, że dusza wskutek użycia pewnych środków mogłaby odzyskać swą jakąś nadzwyczajną wiedzę, przenikać przyszłość, odsłaniać tajemnice, używać nowych zmysłów, czytać zamknięte książki itp.; urojenie to także, że dusza podczas snu odzyskuje swą zupełną wolność, może opuszczać swe ciało, działać w pewnéj odległości; urojeniem jest w końcu, że dusze zmarłych, siłą własnéj swéj natury mogą pokazywać się żyjącym. Takie zjawienia ich mogą mieć tylko miejsce wskutek specyalnego rozporządzenia Bożego.[1])

Te są pewne dane filozofii chrześciańskiéj i naukowéj a z wiarą zgodnéj.

A teraz do nauk téj filozofii dodajmy wskazówki nauk doświadczalnych, a przedewszystkiem fizyologii; przy ich pomocy naturę człowieka zrozumiemy pełniéj, pojmiemy związek moralnéj i fizycznéj jego strony, umysłu ze zmysłowością. Myśl rozumna nie jest wrażeniem zmysłowem, wola rozumna nie jest uczuciem ani namiętnością, ale nie jesteśmy w stanie myśleć bez jakiegoś obrazu, bez jakiegoś wrażenia, i chęć nie powstaje bez jakiegoś uczucia. A ponieważ wrażliwość zmysłowa i pożądanie są związane z organami ciała, i w nich odbywa się ich przebieg, wypada więc z tego, że naszemu życiu rozumowemu towarzyszy zawsze pewien ruch organiczny, chociażby jak najsubtelniejszy. Gdy człowiek genialny zrobi jakie bardzo ważne odkrycie, gdy jakaś prawda przedstawi się umysłowi jego, w miarę jak przenika zasłonę rzeczy nieznanéj, krew coraz silniéj uderza do głowy i zapala świetne ognie jego wyobraźni. Żołnierz, wiedziony miłością kraju, biegnie do walki, i pomimo licznych wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód, przeprowadza swą wolę: w naprężeniu więc jego zmysłów, w jego organach cielesnych tkwi pewna siła fizyczna, na któréj, jakby na fundamencie opiera się siła moralna. Ma serce krzepkie i mózg dobrze

---

[1]) Św. Tomasz pisze w tym przedmiocie (1. q. 108 a. 7): „Ad secundum dicendum, quod angeli secundum naturae ordinem, medii sunt inter nos et Deum; et ideo secundum legem communem per eos administrantur non solum res humanae, sed etiam omnia corporalia. Homines autem sancti etiam post hanc vitam sunt ejusdem naturae nobiscum; unde secundum legem communem non administrant humana, nec rebus vivorum intersunt, ut Augustinus dicit (*De cura pro mortuis agenda* cap. 16. in princ.). Ex quadam speciali dispensatione interdum aliquibus sanctis conceditur, vel vivis, vel mortuis, hujusmodi officia exercere, vel miracula faciendo, vel daemones arcendo, vel aliquid hujusmodi agendo sicut Augustinus dicit in eodem libro (ibid.)."

zorganizowany ten, którego żadne wzruszenie nie odwróci od jego obowiązków i powziętych postanowień, kto wśród życia burzliwego przeprowadza swe zamiary, pomimo wszelkich przeciwności, pomimo opuszczenia od przyjaciół i mimo własnych swoich zniechęceń. Strona moralna życia opiera się zawsze na fizycznéj, umysł na zmysłach, jakkolwiek ani moralność nie zostaje w niewoli fizyki, ani umysł w niewoli zmysłów. Z wyjątkiem rozumie się niektórych chorób i namiętności gwałtownych, które wprawiają człowieka w szał i znoszą lub krępują swobodę jego woli, w stanie normalnym. duch zawsze jest panem samego siebie. Prawda, że musi posługiwać się zmysłami i organami ciała, i że bez nich jest bezwładny; ale jego jest rzeczą umocnić je za pomocą ćwiczenia i do niego należy kierownictwo niemi.

Spojrzyjmy teraz na ten organizm tak zawiły a tak nieodbicie potrzebny, z którym dusza, chociażby bardzo silna i bardzo mądra, koniecznie liczyć się musi. Ciało ludzkie jest systemem organów, albo raczéj systemem systemów; tak zdumiewającym jest jego układ. Kości, muszkuły, naczynia krwionośne, lymfatyczne, nerwy tworzą tyleż oddzielnych systemów łączących się z sobą, i znajdujących się w większéj części organów, tak licznych a tak rozmaitych. Trzeba tomów dla samego opisu oka, ucha, serca lub jakiegokolwiek innego organu. A wszystkie te organa są połączone z sobą systemem nerwowym, który zdaje się być głównym czucia siedliskiem. Włókna nerwowe, z których jedne służą do ruchu, drugie do czucia, obwijają całe ciało, przenikają je i schodzą się w mózgu, zbierając tu do jedności organicznéj całość ruchów i wrażeń osobnika. Jeżeli uczuwamy cierpienie w kończynach ciała, to znaczy, że nerw został obrażony i przesyła wrażenie to do mózgu; jeżeli mięsień ręki ściąga się gwałtownie, to znaczy, że nerw go drażni i posyła mu jakby iskrę elektryczną; jeżeli ręka sparaliżowana, to znaczy, że nerw nie jest w stanie przesłać podrażnienia, albo że mięsień nie może już go odczuć; jeżeli serce pospiesznie bije, to nerwy żywo działają na mięśnie sercowe. Mózg jest centralnym organem czucia i ruchu, i ztąd wielkie jego znaczenie, ztąd także ciężkość chorób trapiących go, i ich dziwny charakter. On jest siedzibą zmysłów wewnętrznych, pomagających procesowi myślenia, to jest pamięci i wyobraźni. Mózg z milionami komórek i włókien, jest jakby biblioteką lub galeryą, w któréj można odczytać wszystkie słyszane słowa lub odszukać obrazy przez nas widziane. Zapewne, że więcéj człowiek zapomina niż zapamięta, ale pamięć, choćby najniewdzięczniejsza, zatrzymuje jeszcze wielką ilość wiadomości i faktów. I nadto, czego się niepamięta teraz, to się może przypomnieć za chwilę, może nieco pó-

źniéj, może dopiero za lat dziesięć, dwadzieścia. Z drugiéj znów strony nie ma tak silnéj pamięci, któraby wskutek różnych wypadków nie mogła zniknąć, lub w dziwny sposób być nadwerężoną. Jeden straci pamięć do wyrazów, drugi do rzeczy, inny zaś straci ją zupełnie i poczyna jakoby żyć na nowo. Wtedy przedstawią się nam jakby dwa oddzielne stany życia po sobie następujące, jakby dwa *ja*, nie mające nic wspólnego pomiędzy sobą.

Wszystkie te i tym podobne zjawiska dają się wytłómaczyć pewnemi zboczeniami organicznemi. Mechanizm ciała ludzkiego jest tak skomplikowany i tak delikatny, że w razie poważnego naruszenia jego porządku, można się spodziewać jak najbardziéj zdumiewających skutków. Pomyślmy tylko, że wszelkie najmisterniejsze mechanizmy, będące tworem nauki i sztuki, są nader grubemi w porównaniu z naszym organizmem. Dla tego w obec pewnych zjawisk dziwić się należy, iż tak powiemy na połowę; nie należy dla tego, że zjawiska te są dziwne, przypisywać ich działaniu przyczyn nadludzkich. Jednakże, zabezpieczywszy się przeciw łatwowierności tem roztropnem zastrzeżeniem, nie zapominajmy, że niektóre zjawiska same przez się naturalne, to jest możliwe dla natury, mogą mieć wyjątkowo za przyczynę działaczy duchowych. Pewne uleczenie lub pewna choroba, zresztą najnaturalniejsze, mogą nastąpić za pośrednictwem anioła lub złego ducha; jak również pewien sen, mogący się naturalnie objaśnić jako i inne, mógł powstać jednakże skutkiem innych wpływów. Najroztropniéj będzie w wielu razach zawiesić swój sąd, a przytem zwracać zawsze uwagę na okoliczności, mogące stanowić dla nas przestrogę i wskazać nam drogę naszego zachowania się.

A teraz przejdźmy do zbadania głównych faktów.

III.

Nie będziemy się tutaj zajmować faktami dającemi się wytłómaczyć w jakikolwiek sposób, chociażby one były bardzo ciekawe i dziwne. Do takich faktów można zaliczyć sny, z wyjątkiem naturalnie snów cudownych, prorockich. Któż bowiem nie doświadczył siły wyobraźni, i czegóż ona nie może dokazać, zwłaszcza podczas snu u osób chorobliwych i nadmiernie wrażliwych? Do tejże kategoryi należą hallucynacye i zjawiska lunatyzmu naturalnego. W czasie snu normalnego i zupełnego, wszystkie zmysły są bezwładne, umysł odpoczywa wraz z organami ciała, lecz zdarza się niekiedy, że niektóre zmysły odzyskują swą działalność, i o tyle są czynniejszemi, o ile inne mocniéj zasypiają. Lunatyk to człowiek nie zupełny, bo pozbawiony wielu

zmysłów, ale za to pozostałe posiadają daleko wyższe własności, ztąd lunatyk pamięć może mieć zadziwiającą, wyobraźnię bardzo żywą, jak również wzrok, słuch i dotykanie. Tak się tłómaczą, mniéj lub więcéj trafnie, zjawiska lunatyzmu naturalnego.

Takie samo zdanie wydaćby można o hypnozie w ogólności, bo i on jest snem; sen zaś bywa rozmaity: twardy lub lekki, zupełny lub przerywany, może opanować ten lub inny zmysł, i ztąd wytwarza się częstokroć stan niezwyczajny. Mózg pogrążony w hypnozie, to jakby mechanizm, w którym wiele kółek stanęło, ale za to reszta kręci się z taką chyżością, że zachodzi obawa, aby nie rozleciały się w kawałki. Weźmy za przykład zegar, któremu odjęto wahadło; kółka wtedy obracają się bardzo szybko, wskazówki zaś błędnie posuwają się po cyferblacie. Tak się ma i z mechanizmem ludzkim w niektórych snach hypnotycznych i katalepsyach. W letargu przeciwnie cały mechanizm zostaje zawieszony.

Lecz więcéj dają do myślenia pewne manipulacye hypnotyczne. Nie bardzo to zrozumiałe, że można kogoś zahypnotyzować, to jest uśpić głęboko, za pomocą gestu, spojrzenia, i odwrotnie obudzić, używając tych samych błahych i nic nie znaczących środków. Bez wątpienia wyobraźnia gra tu wielką rolę, zwłaszcza u osób chorych; lecz wyobraźnia z natury swojéj jest kapryśną, jakże więc może regularnie wywoływać jedne i te same skutki? Eksperymentatorzy utrzymują, że można w przeciągu piętnastu sekund zahypnotyzować osobę, poddać jéj myśl i następnie obudzić.[1]) Jakżeż podobne fakta, zwłaszcza jeżeli zdarzają się często, nie mają wzbudzać naszéj nieufności?

Ale głównie zastanowimy się tutaj nad poddawaniem. Przyznajmy naprzód, że niektóre poddawania wytłómaczyć się poniekąd dadzą automatyzmem osoby, lub siłą jéj imaginacyi, nadto przewagą hypnotyzera. Do téj liczby należą poddawania uczuć, ruchów systematycznych i halucynacyi. Pojąć jeszcze można, że w pewnych razach zahypnotyzowany odczuwa to, co przemawia żywo do jego wyobraźni. I to da się zrozumieć, że wykonywa lub kończy pewne ruchy zaczęte lub poddane, np. dają mu parasol, a zaraz go rozwija etc. Na jawie my sami wykonywamy wiele czynności automatycznie: przedłużamy pracę zaczętą, nie myśląc wcale o tem, idziemy daléj, skorośmy pierwszy krok postawili; piszemy wiersz, wymawiamy zdanie, zwracając zaledwie uwagę na

---

[1]) „Przekonaliśmy się, że w przeciągu piętnastu sekund można uśpić osobę do tego przygotowaną, wprawić ją w letarg, wywołać lunatyzm, poddać jéj myśl, i potem obudzić“ (*Binet et Féré,* Le Magnetisme animal p. 274).

wyrazy główne. Zrozumieć wreszcie można, że zahypnotyzowany doznaje pewnych uczuć, skoro mu się nada odpowiednią postawę, bo zachodzi istotnie pewien stósunek mniéj lub więcéj ścisły pomiędzy postawą a odpowiedniemi uczuciami. Ztąd też wynika potrzeba czuwania nad swą postawą nie tylko dla tego, że ona jest znakiem lub skutkiem stanu, w jakim się dusza znajduje, ale jeszcze, że może wywołać usposobienie odpowiednie przyjętéj postawie.

Poddawania hypnotyczne przedstawiają już prawdziwe trudności. Powiedzą osobie zahypnotyzowanéj: „Zobaczysz na tem płótnie portret swego znajomego“, i przez wiele dni widzi znajomy sobie portret, ile razy jéj to płótno pokażą. Daremnie zmieszają wzmiankowane płótno z innemi podobnemi, bo hypnotyzowany z wielką łatwością wybiera to, na którem ów portret ma być niby wymalowany. Albo i ten szczegół godny zaznaczenia: jeżeli osoba do hypnozy usposobiona patrzy na przedmiot swych hallucynacyi przez jeden lub drugi koniec lunety, to stósownie do tego, widzi ten przedmiot większym lub mniejszym, widzi go bliżéj lub daléj, jakby on istotnie był rzeczywistym, a nie urojonym. Na nie wieleby się zdało przytaczać tu tłómaczenia, któremi pragną objaśnić te fakta, bo pomimo tego, pozostaną one zawsze dziwnemi i niezrozumiałemi.

A co sądzić teraz o poddawaniu ślepoty lub paraliżu? Powiedzą zahypnotyzowanemu: „Nie możesz pisać“ i istotnie nie może pisać, chociaż w palcach posiada wszelką giętkość, bo może szyć, haftować i inne wykonywać roboty. „Nie możesz napisać swego nazwiska“ i nie w stanie tego uczynić, chociaż wszystko inne napisze z łatwością: „Nie możesz napisać takiéj litery“ i rzeczywiście nie może jéj napisać, gdy tymczasem wszystkie inne nakreśli. Przykłady poddanéj ślepoty jeszcze ciekawsze. Powiedzą n. p. zahypnotyzowanemu: „Nie możesz widzieć pana A. B.“ i rzeczywiście go nie widzi, chociaż jest obecnym, i jeżeli A. B. kładzie kapelusz na głowę, to hypnotyzowany widzi kapelusz, ale nie widzi osoby; jeżeli A. B. bierze płaszcz, to widzi płaszcz zawieszony w powietrzu mniéj więcéj prostopadle, i zapytuje, jak ten płaszcz może się tak utrzymać, a jeżeli A. B. posuwa krzesła, meble, to hypnotyzowany widzi, że meble zmieniają miejsce, nie widząc tego, kto je porusza etc.[1]) Starają się wytłómaczyć te fakta za pomocą imaginacyi, która niekiedy niweczy lub dopełnia pojmowanie zewnętrzne. Może to być prawdą, ale tylko do pewnego punktu; a ponieważ tu sprawa z chorymi cierpiącymi na zaburzenie systemu nerwowego, nie

[1]) Le Magnétisme animal, pag. 228 etc.

będziemy więc bardzo sprzeczać się o to. Jednakże dokładność i regularność, z jakiemi wykonywają się niektóre poddawania, mogą wzbudzić w nas słuszne podejrzenie.

A daléj jak wytłómaczyć poddawanie rozkazów do wykonania jakiegoś czynu? Dają rozkaz np. zahypnotyzowanemu: „Zaraz po przebudzeniu się pchniesz tym sztyletem p. A. B.“ i wkładają mu do ręki sztylet papierowy. Ocknąwszy się, uderza sztyletem bez żadnego wahania wskazaną osobę, i to z energią straszliwą. Jeżeli późniéj pytają zahypnotyzowanego o przyczynę popełnionéj zbrodni, to ten dla swego usprawiedliwienia podaje urojone powody. Albo też gdy mu każą ukraść chustkę do nosa, portmonetkę lub zegarek, to skradnie oznaczony przedmiot wskazanéj osobie, i aby wykonać nakazaną kradzież, używa nieraz różnych forteli i wybiegów; co dowodzi oczywiście, że hypnotyzowany zostając pod władzą drugiéj osoby, nie jest pozbawiony przynajmniéj w jakiejś części i własnéj inicyatywy. W tych wszystkich faktach nie dających się zaprzeczyć a zaczynających już niepokoić opinią publiczną,[1])

---

[1]) *Zeitschrift fur die gesammte Strafrechtswissenschaft* w artykule pod tyt.: „Hypnotyzm i prawo karne“, podnosi, że hypnotyzowanie wywiera na zdrowie osoby hypnotyzowanéj wpływ bardzo szkodliwy, że szczególnie gwałtowność środków, jakiemi hypnotyzerzy posługują się na swych przedstawieniach publicznych, wywołuje ataki nerwowe często się powtarzające, a tak silne, że nie łatwo je usunąć. Energicznie też pismo to występuje przeciwko publicznym przedstawieniom hypnotyzerów. Przedstawienia te bowiem nie odbywają się dla celów naukowych; prób i eksperymentów żadnych nie czynią, owszem przedsiębiorcom ich chodzi tylko o łatwy zarobek. Dla dopięcia tych celów, używają oni do hypnotyzowania środków jak najgwałtowniejszych, chcą bowiem publiczność zadowolnić i sensacyą wywołać; a właśnie te środki wywierają na zdrowie medyów wpływ najszkodliwszy. Przedstawienia te mają jeszcze jednę złą stronę: drażnią one ciekawość publiczności do tego stopnia, że ten i ów urządza prywatne posiedzenia hypnotyczne, które powoli stają się zabawą towarzyską bardzo niebezpieczną, pominąwszy już tę okoliczność, iż ten i ów może użyć hypnotyzmu do celów zbrodniczych, jak to niestety w ostatnich czasach już kilkakrotnie się zdarzyło. Autor wspomnianego artykułu jest zatem zdania, że obowiązkiem policyi winno być zakazywanie podobnych przedstawień, tem bardziéj, że nieraz już były one powodem zaburzenia spokoju publicznego, nigdy i żadnej korzyści one nie przyniosły, a były tylko źródłem zysku dla najrozmaitszych oszustów. Na téj zasadzie się opierając, policya wiedeńska, medyolańska, turyńska i zurychska zakazały przedstawień hypnotycznych, a rząd szwajcarskiego kantonu Neuenburg wydał 28 grudnia 1886 r. rozporządzenie, którem ze względu na opiekę nad zdrowiem publicznem zakazał przedstawień hypnotycznych i zagroził karą od 20 do 500 franków. Na mocy tego rozporządzenia wolno wprawdzie odbywać doświadczenia naukowe z hypnotyzmem i używać go do celów leczniczych, lecz tylko za poprzedniem zezwoleniem rządu i komisyi sanitarnéj. Podobne rozporządzenie wydano także i w kantonie Waadtland.

wiele jest rzeczy, na które należałoby baczną zwrócić uwagę, a głównie na to opanowanie woli, na ten rodzaj opętania jednéj osoby przez drugą. Niedowiarstwo zaprzeczyło i ośmieszyło wypadki opętania szatańskiego, aż oto pozytywizm stwierdza opętanie zahypnotyzowanéj osoby przez hypnotyzera. Ten ostatni bowiem może wywierać zupełny wpływ na osobę poddającą się doświadczeniu i tę swą władzę może przekazywać drugiemu.

Prawie zawsze osoba do hypnozy przywykła, swemu władzcy ulega, ale zdarzają się wypadki, że przy silnéj woli skutecznie oprzeć się może, jak o tem przekonywa np. następne doświadczenie, którego wiarogodności podejrzywać nie mamy powodu. Dwoch włoskich eksperymentatorów hypnotyzuje swoją klientkę pannę X., która, nim zezwoliła na sztuczne uśpienie, przyrzekła sobie sekretnie, że nigdy nie wyjawi swych myśli względem pewnego przedmiotu. Po zaśnięciu pytają się jéj, czy myśli o czem. — Tak, odpowiada, myślę. — Wyjaw swe myśli. — Nie mogę i nie powinnam. Po daremnem użyciu wszelkich zniewalających środków, rozkazują jéj ostro, aby usłuchała, bo zgadzając się na zahypnotyzowanie, tem samem zrzekła się swéj woli. Nic nie pomaga. Przykładają jéj magnes do ciała. Chora wtedy podniósłszy rękę i przyłożywszy ją do czoła zawołała: Mój Boże! jakże mię męczycie, wyciskacie mi krew! i poczęła jakby krew ocierać i oglądać swe ręce jakby krwią zbroczone. Eksperymentator nie przestaje daléj nalegać. Wówczas nieszczęśliwa, bo istotnie zasługuję na tę nazwę, zawsze stała w swéj odmowie, doznaje tak silnego wzruszenia, że budzi się znękana tem doświadczeniem i bardzo obrażona na swoich dręczycieli. Odtąd nie zgodziła się już więcéj na sztuczne zaśnięcie. Fakt ten z wielu względów ważny, wykazuje bowiem wyraźnie znaczenie zezwolenia własnego i siłę woli ludzkiéj.

Zostawiliśmy na koniec fakta najdziwniejsze, mianowicie poddawania myślą i z pewnéj odległości.[1]) Pewna osoba pogrążona w śnie hypnotycznym spoczywa na kanapie, w spokoju. Hypnotyzer oddalony od niéj o cztery metry, stojąc po za jéj widnokręgiem wzrokowym, postanowił spróbować doświadczenia poddawania myślą, przy zachowaniu naturalnie wszelkich ostrożności, aby podejście lub złudzenie tak z je-

[1]) Przytoczone tu fakta stwierdzone zostały przez ludzi poważnych, uczonych, i zamieszczone w przeglądach i dziełach naukowych. Niektórzy wprawdzie z uczonych zaprzeczają jeszcze rzeczywistości poddawania myślą, a głównie poddawania myślnego z pewnego oddalenia, ale to zaprzeczenie w obec powtarzających się podobnych faktów, staje się coraz trudniejszem; nie należy być łatwowiernym, ale nie należy wpadać w drugą ostateczność, w sceptycyzm.

dnéj jak z drugiéj strony było niemożebne. Tak się zabezpieczywszy, zbiera swe myśli i rozkazuje choréj, aby podniosła prawą swą rękę. Minuta mija, żadnego nie widać ruchu; po drugiéj minucie daje się spostrzedz lekki ruch prawéj ręki, po trzeciéj ruch się zwiększa, chora marszczy brwi i nareszcie podnosi rękę, która po kilku sekundach opada. Otóż ten sam eksperymentator doszedł za pomocą poddawania samą myślą do tego, że chora wstawała, szła do fortepianu, brała pudełko, zapalała zapałkę etc.[1])

Inne doświadczenie więcéj jeszcze stanowcze. Pewien hypnotyzer doświadczający swego wyjątkowego wpływu na osobie skłonnéj do hypnozy, rozkazuje jéj w myśli, aby bezzwłocznie przyszła do niego. I w téj saméj chwili, kiedy on zebrawszy swe myśli, wydaje to polecenie, ona zapada w sen hypnotyczny, i pomimo tego, że poprzednio nic podobnego nie zamierzała, wychodzi jednak z domu z zamkniętemi oczyma, omija ulice więcéj uczęszczane, przebiega przestrzeń pięciuset metrów, i przybywszy do mieszkania hypnotyzera rzuca się na fotel w jego pokoju.[2])

Tu już na próżno udawaliśmy się do zasad naukowych powyżéj rozbieranych; nie są one w stanie wyprowadzić nas z kłopotu. Szukano wprawdzie i obecnie szukają jeszcze wytłómaczenia naturalnego; materyaliści i pozytywiści wysilali się, aby tego dopiąć, ale dotąd żaden z nich nie wywiązał się zadowalniająco i zgodnie z nauką. Hypotezy bowiem o duszy, mogącéj działać z odległości, żadną miarą przyjąć nie można, i rzecz dziwna, że hypotezę tę postawili pozytywiści, którzy przecież w duchowość duszy ludzkiéj wcale nie wierzą. Próbowano jeszcze i tego przypuszczenia, że każdéj myśli towarzyszy pewien głos bardzo subtelny i nikły, i że ten głos nie dający się słyszeć na jawie, w stanie normalnym, może być słyszanym w śnie hypnotycznym, bo wtedy zmysł słuchu, staje się bardzo ostrym i delikatnym. Lecz naprzód trudno jest dowieść, że każdéj myśli towarzyszy ów głos wyimaginowany, a nadto chociażby istniał ten głos subtelny i nikły, jakżeż uwierzyć, aby go można usłyszeć w znacznéj odległości, w poprzek całych cyrkułów miasta, wśród gwaru i turkotu ulicznego? Próbują tedy tłomaczyć te zjawiska za pomocą hypotezy komunikacyi ruchów, a mianowicie rozumują tak: każda myśl złączona jest ściśle

[1]) Fakta tego rodzaju przytacza też Julian Ochorowicz w swem dziele *La suggestion mentale,* Paris, 1887.

[2]) *Pierre Janet.* Sur le sommeil provoqué a distance et la suggestion mentale pendant l'etat somnambulique (*Revue phil.* Août 1886). Toż samo przytacza Ochorowicz op. c. p. 434.

z pewnym ruchem mózgowym bardzo także subtelnym i przenikliwym, ten ruch tedy za pomocą falowania może się unosić i udzielać drugiemu mózgowi, tym sposobem wywoływać w nim te same myśli. Wychodząc zaś z zasady, że wszystkie prawie uczucia z natury swojéj są udzielającemi się, jak np.: strach, smutek, radość etc., to dla czegożby, pytają trudniący się hypnotyzowaniem, inaczéj miałoby być z myślami? Ale pomimo tego zrozumieć się nie da, jakim sposobem jeden ruch mózgowy, a zatem czysto mechaniczny, może się odłączyć tak doskonale od innych ruchów, towarzyszów myśli, że udziela się dokładnie tylko sam, i to z pewnéj odległości; nie mówiąc już o tem, że tu wchodzi w grę nie tylko komunikacya myśli, ale nadto narzucenie obcéj woli. A jeżeli każdéj myśli towarzyszy ruch mózgowy, to znowu żadna myśl, a tem bardziéj złożona, nie ma ruchu ściśle oznaczonego, bo jak te same myśli mogą być przedstawione w rozmaitych obrazach, wyrażone w różnych językach i różnych gestach, tak samo mogą się łączyć z różnemi mózgowemi ruchami.

Teorya ta tedy Rambosson'a, na któréj opiera się Naville, nie wytrzymuje krytyki. Gdyby ta teorya miała być prawdziwą, trzebaby nie tylko widzieć ruchy mózgowe, częstokroć z znacznéj odległości, ale nadto wiedzieć jeszcze co one znaczą, co bez poprzedniéj nauki zupełnie jest niemożebne. Podobną, co ta teorya, wartość miałoby to przypuszczenie, że człowiek ciemny, bez nauki, może czytać po grecku i to ze znacznéj odległości, rozumieć także znaczenie wyrazów, lub rozumieć po chińsku z tego tylko tytulu, że drut telegraficzny łączy nas z Grecyą lub Chinami. Przyznać tedy należy, że wszystkie dotąd tłómaczenia zjawisk hypnotycznych są czcze, i że pomimo nich stoimy w obec rzeczy nieznanych i tajemniczych.

Ale czas skończyć. Chociaż w téj materyi brak nam wniosków dokładnych i ściśle naukowych, możemy przecież już wyprowadzić wnioski moralne i praktyczne.

Pomiędzy zjawiskami uważanemi za hypnotyczne, wiele jest takich, które się dadzą mniéj lub więcéj wytłómaczyć przyczynami naturalnemi; ale wiele jest także i innych, które budzą naszą nieufność i mogą zaniepokoić ludzi religijnych. Chrześcianinowi nie wolno brać w tem udziału bez popełnienia wielkiéj nieroztropności.

Co się tyczy poddawań, nie wahamy się wyrzec, że chrześcianin, a nawet żaden rozumny człowiek, nie powinien nigdy pozbywać się swéj wolnéj woli, ani zrzekać się władzy nad sobą, ani też odstępować

jéj drugiéj osobie.[1]) Szczególniéj zaś takie jego oddanie się pod obce rozporządzenie, byłoby godnem potępienia, gdyby jego obyczaje na tem ucierpiały, i gdyby ten, któremu się on oddaje, nie był człowiekiem wypróbowanéj moralności.

A nawet i wtedy, gdy niektóre praktyki hypnotyczne nie podlegają podejrzeniu, nie godzi się im poddawać bez słusznych powodów; ale te słuszne powody zdarzają się rzadko, chyba może tylko w szpitalach, gdzie mogą trafić się choroby, wymagające podobnego traktowania, chociaż w takim razie należy zachować wszelką ogl ędność. Do nader smutnych objawów zaliczyć tu trzeba, że wielu z chrześcian, niekiedy zacnych i światłych, oddaje się zapamiętale praktykom hypnotycznym, i jakby niedość tego było, poddają im jeszcze i własne dzieci, wątłego częstokroć organizmu, narażając je wielce na zakłócenie ustroju nerwowego, na spaczenie wyobraźni i nabycie zarodków wielu chorób.

Zanadto podnoszono zalety hypnotyzmu, głoszono, że to środek nowy, skuteczny i nadzwyczajny: medycyna i pedagogika bardzo wiele z niego skorzystać miały, lecz niestety, te piękne obietnice nie spełniły się dotychczas, i wątpić się godzi, azali się kiedy spełnią: tymczasem wiemy z pewnością, że dotąd dobre skutki hypnotyzmu bardzo są rzadkie, kiedy przeciwnie złych jest bardzo wiele i to niewątpliwych.[2])

---

[1]) Przyłączamy się tutaj do silnej protestacyi p. Desjardins, członka paryzkiéj akademii nauk moralnych i politycznych. „Hypnotyzowany, mówi ten uczony, nie ma prawa zezwolić na zahypnotyzowanie swéj osoby. Łamie on prawo naturalne, zasadnicze poddając się pod zupełne rozporządzenie hypnotyzera. Bo co się tyczy pytania, czy człowiek jest wolnym, lub nie, to rumienię się, że trzeba jeszcze stawiać podobne pytania i na nie odpowiadać. Wolność ludzka jest prawdą psychologiczną. Widzimy, czujemy, że jesteśmy wolnymi. Zasady moralności zniosły niewolę. Nasze też prawa z odrazy ku niewolnictwu zabraniają człowiekowi zobowiązywać się na dożywotnią służbę. Ta forma służby uznaną została za niebezpieczną, niemoralną i przeciwną porządkowi społecznemu! Tymczasem takie zobowiązanie krępuje tylko ciało. gdyż tak zobowiązany rozporządza swobodnie swoją istotą moralną. W hypnotyzacyi tymczasem oddajemy innemu człowiekowi w niewolę od razu ciało i duszę. Człowiek nie ma prawa oddawać się w tak srogą i haniebną niewolę, bo nie ma prawa zrzekać się swéj ludzkiéj godności. Praktyki hypnotyzmu, skoro wierzyć mamy rezultatom, za pewne podawanym przez niektórych uczonych badaczów, straszny cios zadają prawom ludzkości, i dla tego powinny być uznane za zasługujące na potępienie u wszystkich ludzi uczciwych. Piętnując je w obec akademii, mam to przekonanie, że to ciało uczone zgodzi się na moje zdanie.“

[2]) Tego zdania jest dr. Gilles de la Tourette w dziele: *l'Hypnotisme et les états analogues au point de vue médico-légal.* — „Nie powinno się używać hy-

Nie powinniśmy być surowymi i nadto podejrzliwymi, gdy chodzi o rzeczy nowe i świeże odkrycia i wynalazki; nie należy także przyganiać niewinnym rozrywkom, na których zręczność wytwarza zjawiska z pozoru tylko tajemnicze i zadziwiające. Wolno też każdemu uczęszczać na widowiska, na których prestidigitator popisuje się swą zręcznością, chociażby ta na razie zdawała nam się z jakiejś siły magicznej wypływać.

Ale też znowu wiele jest faktów charakteru wątpliwego a nawet niepokojącego; od takich chrześcianin stronić powinien. Mieć zawsze prawą intencyą, ufać tylko ludziom pewnym i uczciwym, brać udział w takich sprawach, które się dobrze zna, a jeżeli zachodzi pod tym względem wątpliwość, wstrzymać się i zaczekać aż do ich wyjaśnienia: to są reguły, od których odstąpić nigdy nie można.

Chrześcianin, jeżeli wiara jego jest żywą i oświeconą, winien pamiętać, że szatan krąży wciąż koło niego, pragnąc go uwikłać w swe sidła, znienacka podejść i oszukać. *Bracia*, tak uczył św. Piotr Apostoł pierwszych chrześcian, *trzeźwymi bądźcie a czujcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze* (1. Petr. V. 8—9).

Po tem ostrzeżeniu księcia Apostołów i pierwszego Papieża posłuchajmy uczonego Leona XIII, obecnie rządzącego Kościołem Bożym, którego nikt o przesadę posądzić nie może. Każe on codziennie kapłanowi po Mszy św. powtarzać słowa następne: „Święty Michale Archaniele, wspieraj nas w walce, broń od złości i zasadzek szatańskich... A Ty książę wojska niebieskiego, przez moc Bożą wtrąć do piekła szatana i inne złe duchy, krążące po świecie ku zgubie dusz. Amen."[1]) Tak słowa Piotra św. Apostoła, jak i modlitwa zalecona przez Ojca św.

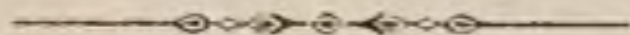
---

pnotyzowania za środek terapeutyczny (leczniczy), chyba tylko w wypadkach odnoszących się do podobnego stanu patologicznego. Nie wolno hypnotyzować osób, nie podlegających symptomatom hysteryi pewnéj, stwierdzonéj, pod karą rozwinięcia się gorszych daleko przypadłości, niźli te, z których zamierzaliśmy wyleczyć. Tegoż zdania jest, gruby zresztą materyalista, Jan G. Sallis, dyrektor ambulatoryum mechano- i elektroterapeutycznego w Baden-Baden, który w świeżo wydanéj broszurce p. t.: „*Der thierische Magnetismus* (*Hypnotysmus*) *und seine Genese.* Ein Beitrag zur Aufklärung und eine Mahnung an die Sanitätsbehörden (Leipzig 1887), podaje przykłady nader szkodliwych dla zdrowia następstw hypnotyzmu.

[1]) Może to komuś wyda się dziwnem, że szatan po ośmnastu wiekach chrześciaństwa, ma tyle jeszcze władzy na świecie? Trzeba zauważyć, że szatan, chociaż w zasadzie stracił wszelką moc i władzę nad duszami, krwią Chrystusa Pana odkupionemi, odzyskuje ją jednak w miarę odłączania się tych dusz od Jezusa Chrystusa i jego św. Kościoła.

Leona XIII, mogą razić uszy pozytywistów, materyalistów etc., w gruncie jednakże są prawdziwe.

Można też mieć nadzieję, że szatan źle wyjdzie na własnych swoich praktykach. Przyczynił się nie mało do rozszerzania niedowiarstwa, a teraz zmusza wszystkie prawe umysły, chociaż jeszcze nie uznające Objawienia Bożego, do skłonienia głowy przed rzeczywistością faktów, noszących demoniczną cechę; chcąc niechcąc ludzie ci, porównywając te fakta z prawdziwemi cudami i całą historyą religijną, zawołać muszą z starymi magikami Egiptu: „Palec Boży jest tu.“ A tak niedowiarstwo i zabobon przyczynią się także ze swéj strony do tryumfu wiary i religii.



Fra Giovanni Angelico Fiesole.

---

1. Duch chrześciański, jak podniósł wszystko i we wszystko nowe wlał życie, tak przedewszystkiem uszlachetnil i sztukę, ożywił ją we wszystkich kierunkach i podniósł na najwyższy szczyt doskonałości. „Wszystkie religie ożywiają sztukę, napisał Canova do Napoleona, ale żadna do tego stopnia, jak nasza.“ Sztuka jest przedstawieniem ideału, jego objawem pod cielesną powłoką, objawem Bóstwa nieskończonego pod skończoną formą, niebieskiego w ziemskiéj oslonie, a téj sztuce odchylilo chrześciaństwo właśnie świat nowy pod względem bogactwa i podniosłości idei, głębokości i ciepła poczucia i dla tego prześcigła tak bardzo sztuka chrześciańska sztukę starożytną.

Że chrześciaństwo rozwinęło przed ducha oczami królestwo nadprzyrodzone i nadziemskie, że w jego świetle przesunęły się przed duszą ludzką odwieczne idee Boga, wielkie, święte i wzniosle w widomych postaciach Chrystusa i Świętych jego, świat wewnętrzny z wszystkiemi onemi czystemi i potężnemi motywami, które wstrząsają do głębi sercem człowieka, budząc to świadomość winy, to ból żalu, porywając za wszystkie jego struny i wznosząc aż do omdlenia w miłości i poświęceniu dla Ukochanego, aż do mistycznego z nim zjednoczenia; że postawiło po nad wszystką nędzę życia ideę ofiary, a w ofierze i przez nią rozpalilo pochodnią nadziei, odkupienia, pojednania, aby rozpromienić wszelką nędzę żywota, ubóstwić wszystko cierpienie; że wskazało na walkę między potęgami niebieskiemi a ziemskiemi, boskiemi a grzesznemi i tak podniosło wszelaki ludzki rozwój do wyżyn dotąd nieznanych; że tchnęło ducha i życie w zimną, niemą naturę, tak iż odtąd stała się jakby świątynią i przemówiła językiem Boga do człowieka, — w tem wszystkiem święciła sztuka w związku z religią najpiękniejsze tryumfy. Że prawda objawiona rozlała światło swoje po nad wszystko, dla tego przemieniła, rozjaśniła całą piękną krainę, piękno istót cielesnych, które są piękne tylko dla ducha i przez ducha, który w nich dopatruje się podobieństwa ze sobą, widzi myśl boską,

jak mówi Platon, piękno duszy w harmonii wewnętrznego jéj życia, ludzkie piękno w odważonéj równowadze, w harmonijnym splocie ideału z rzeczywistością, myśli z formą, przypominającym pierwowzór wszystkiego piękna, piękna Boskiego. Sztuka chrześciańska oblewała zawsze czarem niewypowiedzianym wielkie dusze; jéj widok w bazylice watykańskiéj złamał jak trzcinkę i zgiął ku ziemi kiedyś duszę Schillera, że zawołał:

O czemż jest złoto, czem blask brylantów,
W które się zdobią ziemscy królowie!
On tylko jeden bóstwem oblany,
Nieba królestwem iście dom jego,
Bo nie z tego świata wzięte jego formy.

Ta sztuka chrześciańska święciła i święci w malarstwie najwyższe tryumfy. W niem i przez nie nadała ona od samego początku zmysłowemu wyraz duchowy i etyczny, oblała je powiewem ducha, Aniołów i wycisnęła na niem Aniołów znamię. Jego utwory otwierają oko na wszystko, co dusza ma wielkiego i wzniosłego; malarstwo ubrało w ciało i niewinność dziecięcia i męża odwagę, wieszcza powagę i urok dziewicy. W życiu Zbawiciela i Świętych jego podało chrześciaństwo sztuce całéj materyał niewyczerpany dla malarstwa religijno-historycznego. Postępy techniki, przedewszystkiem w olejnem malarstwie umożebniły przelewanie na płótno nowych idei i uczuć w całéj ich głębokości i w całem cieple. Chrześciaństwo podało duszy malarza nowe ideały; w Chrystusie zajaśniała w duszy jego w całym blasku świętość i sprawiedliwość, litość i miłość. W Chrystusie widzi malarz urzeczywistniony ideał ubóstwa, pokory, bólu i śmierci; między cierpieniem Laokoona a cierpieniem Chrystusa jakże nieskończony odstęp, między Niobą skamieniałą w bezmiernem cierpieniu pod grozą zemsty bóstwa a Matką bolesną pogrążoną w najgłębszéj boleści ale i w świętéj rezygnacyi jakże wyrównać się nie dająca różnica! Już ornamentyki malarskie w katakombach nacechowane myślą chrześciańską, noszą na sobie znamię przemienionéj podniesionéj sztuki. Ten spokój, to miłosierdzie, ta troskliwość o baranka spoczywającego na ramionach pasterza, ten wzrok błagalny baranka spoczywającego u nóg pasterza i wyczekującego z tęsknotą, aby go podniósł pasterz, ma w sobie coś tyle pięknego, rzewnego, czego nie ma ani w jednym obrazie całéj starożytności. Nowa tu aura, atmosfera czysta, niebiańska, z pod któréj spływa ideał w całéj czystości, jasności, piękności! A cóż dopiero mówić o późniejszych utworach i mistrzach? Fra Angelica obrazy są modlitwami; idealne postaci Leonarda da Vinci, wspaniałe utwory Michała

Angela, obrazy Panny najświętszéj, jak je Rafael malował, wszystkie z powłoką majestatu, to jakby kwiaty, co odchyliły kielichy swoje pod promykami innego słońca, jak było ono, pod którem tworzyli obrazy swoje mistrze w starożytności.

2. Te myśli nasunęło nam wspomnienie jednego z mistrzów pędzla, co w skromnym zakonnika habicie zaczerpnął kiedyś tych ideałów, odtworzył je i na płótno przelał, Fra Giovanni'ego Angelica Fiesolego, bo na pięćsetletni jubileusz jego urodzenia w tym roku zwracają uwagę zwolennicy mistrza i wielbiciele jego utworów. Piękno godne zawsze podniesienia; dla tego i my przyłączamy się z téj okazyi do wielbicieli geniuszu w skromnym zakonniku i chcielibyśmy przypomnieć i mistrza i jego dzieła.

Urodził się on w r. 1387 na północ-wschód od Florencyi, na wyżynach gór Apenińskich w prowincyi Mugello. Ojcu jego było imię Piotr, ale nazwisko jego pokrywa mgła tajemniczości. Nikt też nie wie, jak się nasz mistrz z domu nazywał. Kiedy go przyjęto do klasztoru, nazywał się Guido albo Guidolino. Imiona Beato i Angelico dała mu dopiero późniéj w uwielbieniu potomność. Czy oprócz rodzonego i zakonnego brata Fra Benedetto, który był malarzem miniaturowym, miał jeszcze rodzeństwo, tego także nikt nie wie. Bazari, który napisał dzieło o sławnych włoskich mistrzach sztuki, twierdzi, że posiadał tyle środków, iż mógł i w świecie znaleźć wystarczające utrzymanie. Już w młodości płacono mu dość znaczny pieniądz za utwory jego pędzla; ale on wolał schronić się do klasztoru i, aby zapewnić sobie zbawienie duszy, znaleźć spokój i wewnętrzne zadowolnienie, wstąpił do grona synów św. Dominika. Może i dla tego szukał spokoju wewnętrznego w celi klasztornéj i uciekł przed gwarem i wirem świata, aby się całem sercem, niepodzielnie poświęcić sztuce. We Florencyi poznał, młodzieńcem będąc, dzieła Cimabuego, jego wielkiego ucznia Giotto († 1336) i współuczniów Giott'ego.

3. Charakter jego podaje Bazari jak go pochwycił z tradycyi, w takich rysach: „Uciekł przed wirem szalonym świata, a że żył czysty i święty, był tak wielkim przyjacielem biednych, że jestem przekonany, iż dusza jego znajduje się pomiędzy Świętymi. Bezustannie był on zajęty swoją sztuką, a nie chciał malować nic innego, jak święte przedmioty. Mógł był stać się bogaczem, ale nie dbał o to; owszem często to powtarzał: że prawdziwe bogactwo zależy na tem, aby się małem zadowalniać. Mógł był rozkazywać wielu, ale nie chciał, bo mawiał: że słuchać jest łatwiéj i z mniejszem połączone niebezpieczeństwem. Mógł był w klasztorze i po za nim dojść do godności i zaszczytów,

ale za nic sobie to ważył, kiedy mówił: że nie szuka innéj godności, jak tylko téj, aby ujść piekła a zbliżyć się do nieba. Był bardzo miły i umiarkowany, wielkiéj cnoty; zimny na wszelkie świata przyjemności. Często to powtarzał: kto w sztuce jest biegły, ten pozyska sławę i może żyć bez troski, ale kto chce przedstawiać dzieła Chrystusa, ten musi być tylko przy Chrystusie. Nie widziano go nigdy wśród braci zakonnych rozgniewanego; a kiedy przyjaciół swoich upominał, rozlewal się uśmiech na jego twarzy. Z niezrównaną słodyczą posyłał każdego, który o obraz go prosił, do przeora, aby pozwolenie dla niego wyjednał, bo on gotów był każdego spelnić życzenie. We wszystkiem był pokorny i skromny, a w sztuce był wielki i budujący. Większy on urok rozlewał na obrazach Świętych swoich, aniżeli którybądź inny z malarzy. Nigdy nie poprawiał obrazów swoich, nigdy niczego nie dodawał, ale zostawiał tak, jak mu poddało pierwsze natchnienie, bo uważał, że taka jest wola Boża, aby tak był stworzony. Mówią niektórzy, że zawsze, zanim pędzel brał do ręki, do modlitwy się uciekał. Malując obraz Ukrzyżowanego, we łzach się rozpływał; z wyrazu twarzy i z postaci dzieł jego bije blask chrześciańskiéj religii i odblysk wielkiéj jego duszy.

Protestancki historyk sztuki Rumohr taki mu hołd oddaje: „Co tylko można pozyskać przez oderwanie się od zmysłowości i uciech życia: czystość woli, podniosłość umysłu, ducha wewnętrznéj, czystéj miłości, to wszystko miał pobożny Angelico w najwyższéj mierze.“ „W najudatniejszych z pośród mniejszych dzieł swoich wyczerpał się ten mistrz w najróżniejszych objawach większéj aniżeli ziemskiéj uciechy; zaś obrazy jego na murach przedstawiają często ziemskie strapienia świętych osób; chociaż w ich ruchach i rysach przeważa widocznie po nad zewnętrznemi wstrząśnieniami wewnętrzna harmonia, a znów nic zdaje się nie wstrząsać pewnością ich nadziei, stałością ich woli.“ „Duch to jego oderwany od wszystkiego co ziemskie, odgadł pierwszy pomiędzy nowszymi całe znaczenie form ludzkich twarzy i zużył ich rozmaite cieniowania dla nadania większéj pełności i wyrazistości utworom. Właściwego sobie, rzadkiego w samym sobie a z trudnością tylko pozwalającego się utrzymać usposobienia duszy, nie mógł oczywiście przelać Angelico ani na współczesnych sobie ani na następców swoich, ale obudził i zaostrzył zmysł na wdzięki i znaczenie rozmaitości w kształtach twarzy ludzkiéj.“

4. Już w dniach młodości Fra Angelica wznosiła się we Florencyi wspaniała marmurowa kampanila, zbudowana podług planu Giott'ego, w bliskości katedry stało wówczas już slawne battisterio św. Jana, dziś

jeszcze wzbudzające podziw bramami swemi. Dominikanie nietylko ściągali najsławniejszych mistrzów do budowy głównych swych kościołów, ale przeważnie sami je budowali, a bracia klasztorni w zamiłowaniu sztuki przykładali rękę do ich ozdoby w snycerstwie i malaturze. Gdzie nie starczyło braci zakonnych, tam umieli zachęcać i innych mistrzów, tak że Cicognara mógł napisać w historyi skulptury włoskiéj: „Dominikanie właśnie może byli jedyni, którzy natchnęli wielkiego ducha Nicola Pisano i ten kierunek mu nadali i dla tego mogą być nazwani współpracownikami przy jego dziełach i towarzyszami jego sławy.“ Za czasów Nicola Pisano byli dwaj Dominikanie Fra Sisto i Fra Pistoro najsławniejszymi architektami swego czasu. Oni rozpoczęli budowę Maria Novella we Florencyi — kościół, który nazwał Michał Angelo Buonarotti „oblubienicą swoją“ dla wspaniale przeprowadzonych równomiarów we wszystkich jego częściach. Obadwaj ci mistrze urodzili się już przed Giottem (około 1220—1225).

Imiona ich rozbrzmiały po raz pierwszy, kiedy we Florencyi oddano im budowę śmiałego sklepienia w pałacu, w którym rajcy miasta się zgromadzali. W październiku 1269 r. nawiedziła Florencyą klęska powodzi, w któréj runęły mosty, domy i pałace. Wszyscy historycy florentyńscy twierdzą zgodnie, że stojący jeszcze dziś most alla caraja zbudowali bracia Dominikańscy.

Na dwanaście lat przed urodzeniem Angelica został zbudowany kościół Maria Novella. On sam widział w klasztorze tych, którzy się składali na to dzieło, boć nikt inny, jak synowie św. Dominika, nie przykładał do niego ręki. I mistrze więc i dzieło rozbudzali od młodości ogień zamknięty w duszy Angelica. „Imion mistrzów téj budowy nikt nie zna, mówi Lacordaire w życiu św. Dominika, ukryte one jakby z obawy, aby nie zaniepokoić tych serc czystych, w których pokora większa jeszcze była, aniżeli geniusz.“ Już w XIV wieku istniało dzieło pod tytułem: *O pięknościach s. Maria Novello.* Imiona wielkich mistrzów już prawie przebrzmiały. „I dziwna, mówi Cicognara, że imiona Florentyńskich Fr. Sisto i Fr. Ristoro prawie poszły w zapomnienie, kiedy oni przecież zbudowali most główny nad Arnem we Florencyi i sklepienia w publicznym pałacu tego miasta i na Watykanie w Rzymie itd., a jednak mają oni największe i pierwsze prawo do wdzięczności naszéj; oni to obudzili znów po architektach Pizańskich i po twórcach bazyliki weneckiéj zmysł w architekturze i dla tego powinny im najpierwsze miejsca być przyznane.“

5. W takim domu i otoczeniu obracała się dusza Fra Angelika. Pierwszym nauczycielem jego miał być jakiś malarz we Florencyi, ale

też i rychło dowiedział się on o szczytnych na tem polu pracach zakonu Dominikańskiego, który pod tym względem wielkie Kościołowi i sztuce samćj oddał przysługi, a przez to podniósł poziome. płaskie umysły. Dominikanie zbudowali sobie na pochyłości wierzchołka góry w Fiesole, w połowie drogi od doliny wzgórę, klasztor, w pobliżu onych wspaniałych, woniejących i cienistych ogrodów, w które poeta Boccaccio przeniósł opowiadanie swoich noweli, ten sam Boccaccio. który przeszedłszy po manowcach grzechu, poznał wreszcie prawdę i umarł w pokucie. Klasztor osłoniony przed burzami północy, gór łańcuchem wznosi się po nąd całą wspaniałą doliną Arno. Tu znaleźli przyjęcie obadwaj bracia w r. 1407. Starszy otrzymał imię Giovanni, młodszy Guidolino; obadwaj zostali ztąd wysłani na nowicyat do Kortony.

Położenie Kortony jest równie wspaniałe jak Fiesole, natura w równie świetną ubrana tu szatę. Z Fiesole widać u podnóża dolinę Arno i wspaniałą Florencyą, przerznięte srebrzystą wstęgą Arno; z Kortony widać jezioro Trazymeńskie, sławne wspomnieniem Hannibala i bitw starożytnych Rzymian.

Czy Angelico był kapłanem. czy też tylko braciszkiem w klasztorze, o tem wiele dysputowano i pisano. Opowiadają też o nim, że kiedy już był sławnym malarzem, ofiarowano mu arcybiskupstwo florenckie; a to świadczy, że musiał mieć odpowiednie wykształcenie. Odmawia mu go jednakże niejeden, chociaż same dzieła jego przemawiają za podniosłością i wielkością ducha. We wyżyny wzlatuje duch tylko bogaty w naukowe zasoby. Wielu jego przeciwników wprowadził w błąd przydomek jego Fra (Frater), i ci utrzymywali, że był tylko braciszkiem, a to dla tego, że nie miał wykształcenia kapłanowi potrzebnego. Tymczasem w zakonie dominikańskim nazywają każdego kapłana Fra. Nawet kardynałowie z tego zakonu wzięci, podpisują się jako kardynałowie jeszcze Fra. Tak podpisuje się i jenerał zakonu. Na grobowcach w klasztorach i kościołach dominikańskich. w których chowają się kapłani i bracia zakonni, zawsze umieszczają oni napis: Sepultura Fratrum Praedicatorum. Zresztą w kronice konwentu w Fiesole czytamy na str. 97 pod r. 1407: „Fra Ioannes Petrus de Mugello optimus pictor qui multas tabulas et parietes in diversis locis pinxit accepit habitum clericorum in hoc conventu et sequenti anno fecit professionem.“ A więc przybrano go w suknią kleryków, do kapłaństwa przeznaczonych. Cartier, biograf jego, udowodnił na całym szeregu jego utworów. że nie można mu odmówić wysokiego ukształcenia teologicznego. Żeby zaś jako malarz nie miał być duchownym, przemawia przeciw temu i ta okoliczność, że brat jego Guidolino był malarzem miniaturowym i jako taki

był superyorem we Florencyi u św. Marka i przeorem we Fiesole, a te urzęda może tylko kapłan sprawować.

Już w młodości pozyskał Angelico przyjaźń Fra Antonino, późniejszego kanonizowanego arcybiskupa florenckiego, o którym opowiadają, że kiedy jako chłopiec 13letni prosił ówczesnego przeora, aby do klasztoru go przyjął i z powodu słabéj ciała konstytucyi odebrał odpowiedź, że nie prędzéj go przyjmie, aż się wyuczy prawa kanonicznego, rzeczywiście wnet go się wyuczył, a potem przyjęty do klasztoru, zajaśniał uczonością i pokorą. Kiedy Papież chciał Angelico wynieść na stolicę arcybiskupią we Florencyi, wymówił się pokornie i wskazał na Antonino. Był to mąż wielkiéj świątobliwości, nauki i wywarł wpływ niemały na Angelico.

6. Ledwie rok bawili obadwaj bracia w klasztorze w Fiesole, kiedy wybuchły rozruchy polityczne i religijne wskutek wyboru dwóch Papieży, a tych rozruchów rozszalałe bałwany uderzyły i o klasztor we Fiesole. Rzeczpospolita florentyńska oświadczyła się za Aleksandrem V, Dominikanie zaś fiezolscy za prawym Papieżem Grzegorzem XII. Florentczycy chcieli przeciągnąć klasztor na swoją stronę, uwięzili przeora Antoniego di Milano i zamknęli go we Florencyi. Dwudziestu zakonników uciekło w nocy do Foligno, gdzie ich przyjął biskup, towarzysz zakonny, Frezzi, sławny poeta onego czasu, znakomity następca Dantego, twórca sławnéj epopei „Quatriregno" († 1416). Dla Angelica był to wypadek wielkiéj doniosłości, bo tu oddał się zupełnie sztuce. Tu „malowanie obrazów było dla niego modlitwą i wzmocnieniem ducha i serca do Boga", jak powiedział Montalembert. W modlitwie też zawsze sposobił się on do pracy, do któréj zawsze dusza jego była wysoko nastrojona. Jakże bo być nią nie miała dusza tak podniosła w krainie ideałów, piękna! Dla tego są Włochy kolebką sztuki i jéj kapłanów. Na północ Lombardya z cudownemi jeziorami, górami, z bogatemi łanami Briamy, z miastami o wspaniałych pałacach; Wenecya, gdzie drzewa morwowe latoroślami winnemi uwieńczone; Genua, Riviera ponente i levante, gdzie zęby kamienne gór skalistych w morzu się topią; Umbrya z miastami i zamkami na gór szczytach, bogata w historyczne wspomnienia z czasów rzymskich i pierwszych stuleci wieków średnich; Campagna melancholiczna na okół Rzymu z ruinami błyszczącemi w jasnych kolorach, kiedy słońce zachodzące rozlewa po nich złote promienia i górom Albańskim i staremu Tuskulum przesyła jakby pocałunek pożegnania; przezrocze morza Trazymeńskiego uwieńczone oliwnemi gałązkami, odłam nieba spadły na ziemię w zatoce Neapolitańskiéj, Castellamare, Sorento, Amalfi, wyspy Ischia i Capri, Monreale,

z którego murów na sześć mil w około poić się może oko widokiem ogrodów pomarańczowych z cudownem ich kwieciem, Syrakuzy, kiedyś perła Grecyi, — to wszystko zdolne tylko nastroić, podnieść duszę adepta sztuki. Tu nadto religijne pamiątki, wspomnienia same pukają do duszy, dopominają się swego wyrazu; one plejady synów św. Franciszka z Asyżu; Aniela z Foligno, Róża z Viterbo, Katarzyna Syeneńska, Małgorzata z Kortony, to Anioły spokoju i szczęścia, co tu tak pięknie przemawiają do duszy, tak dziwnie ją nastrajają i idealne tu w niéj budzą zapały, zapędy.

Co we Foligno stworzył Angelico, tego nie umiemy powiedzieć. Cztery lata tu przebył i tu stworzył zapewnie obraz umieszczony w kaplicy św. Mikołaja w kościele dominikańskim w Perugii. Trzy jego tablice stoją tamże w kaplicy św. Urszuli: w pośrodku Najśw. Panna, siedząca z dzieciątkiem Jezus, otoczona Aniołami, a przed nią róże wytryskujące. Po bokach stoją św. Jan Chrzciciel, męczenniczka Katarzyna, Dominik, Mikołaj, wszystko w jednéj linii, na modłę szkoły Giottego, jak to widać w starych katedrach we Francyi.

Predella ze sceną ze życia św. Mikołaja jest teraz ustawiona w pierwszéj sali galeryi watykańskiéj.

Kiedy Fra Giovanni bawił w Foligno, umarł Aleksander V w Bolonii, a w trzy lata późniéj jenerał zakonny Fra Tomaso di Ferma w Genui, który nie był lubiany we Włoszech, gdyż chciał gwałtem zaprowadzić jak najsurowszą dyscyplinę i doznał sam smutnych zawodów.

7. Spieszno było obudwu braciom wracać do Fiesole. W drodze z Foligno zatrzymali się w Kortonie, gdzie zabawili przez rok cały u biskupa. Jakiś bogaty obywatel we Florencyi przekazał im 6000 fl. i tych użyli na rozszerzenie konwentu w Fiesole, gdzie dojrzały najpiękniejsze, najbardziéj urocze kwiaty sztuki i geniuszu Angelica. Im większe burze huczały w świecie po za murami klasztoru, we wojnach, rewolucyach, schizmie, zepsuciu obyczajów, barbarzyństwie, pysze i chciwości, tem bardziéj szukała czysta i jasna dusza Angelica w rozmyślaniu i odtwarzaniu obrazów z zakresu odkupienia i uszczęśliwiania ludzi szczęścia i spokoju. Cela klasztorna była tu mu rajem. W téj celi stworzył on teraz niezawodnie obrazy, znajdujące się obecnie w akademii florentyńskiéj i cudowne miniatury na skrzydłach skarbca w kościele Annuncyaty we Florencyi. Obrazy w akademii przedstawiają życie Chrystusa w pięciu oddziałach, na tle Pisma św. W nich przemawia skromny zakonnik cudowną mową świętéj sztuki w najpiękniejszych słowach nietylko do współczesnych, ale i do następnych pokoleń. Niejedne objaśnił on sam odpowiedniemi cytatami z Pisma św., a z tego

pokazuje się nietylko, jakie studya historyczne odbyć musiał nasz malarz chrześciański, ale nadto dowodzi dogmatycznéj jego wiedzy. Zaczyna on epopeą odkupienia od proroków i objaśnia Ojcami św. mowę proroków, przedstawia Sakrament św. w obrazach przepowiedni i w ich sprawowaniu, a wieńczy wszystko obrazem sądu ostatecznego, którym prześcignął wszystkie podobne utwory najlepszych uczniów szkoły Giottego.

W Fiesole dokonał obrazu ołtarzowego Najśw. Panny ze Świętymi; w Predelli obrazu Zbawiciela jako Króla Nieba ze Świętymi. Zwiastowanie, malowane dla tego kościoła, kupił książę Mario Farneze za 1500 dukatów. Dokąd ten obraz poszedł, nikt dziś nie wie. Ukoronowanie Maryi, malowane dla tegoż kościoła, zabrali Francuzi w r. 1812; jest ono w Louwrze. Predella ma dziesięć wydarzeń z życia św. Franciszka; pod tem sen Innocentego III: w którym kościół Lateraneński się wali a św. Dominik opiera się walącym się murom. Po tym śnie zatwierdził Papież zakon św. Dominika. Oprócz tego znajdują się w klasztorze w Fiesole trzy freski Angelica, ale bardzo zaniedbane.

Jednem z najpiękniejszych i najlepiéj zachowanych dzieł mistrza jest ołtarz boczny, przeznaczony dla cechu stolarzy we Florencyi. Dziś jeszcze istnieje starożytny kontrakt, zawarty z cechem stolarzy 11go czerwca 1433 r. W nim zostało powierzone Fr. Giovanni z zakonu św. Dominika w Fiesole wymalowanie z wszelką sztuką i pilnością tabernakulum z Najśw. Panną, zewnątrz i wewnątrz farbami, złotem i srebrem (de migliori e piu fino che si trovino) za 190 złotych w złocie razem z figurami, które są na obrazach.

Angelico wymalował go bardzo ozdobnie złotem i srebrem. W płaszczu ażurowym spadającym z głowy siedzi Madonna na poduszce. Płaszcz i poduszka w złotéj tkaninie. Na kolanach siedzi dziecię Jezus, ubrane w tunikę, trzymające kulę w ręce. Dwunastu Aniołów grających na instrumentach, otacza te postaci. Bazari mówi o Aniołach: zdaje się, jakoby z deszczem byli z nieba spłynęli. Na skrzydłach z wewnątrz: św. Jan Chrzciciel i Marek, z zewnątrz św. Piotr i Marek, bo św. Marek jest patronem stolarzy, więc miał być widny i w zamkniętym i w otwartym obrazie. Na dole: trzej mędrcy, kazanie ś. Piotra, św. Marek piszący ewangelią, prześladowcy ewangelisty burzą zaskoczeni na morzu.

Przed obrazami Fiezolego z cudownemi twarzami Aniołów i Świętych i w Soggia degli Ufficii i w galeryach sztuk pięknych we Florencyi siedzą i dzisiaj utalentowani i wykształceni kopiści, zdejmujący z nich z całą troskliwością postacie Aniołów, bardzo poszukiwanych i dość drogo opłacanych przez zimnych synów Albionu, którzy nie mogą się oprzeć

ich ciepłu i pięknu. Dziwna, że kiedyś Lessing i Goethe przeszli około tych obrazów w niemem milczeniu i prawie z zamkniętemi oczami.

W tym czasie dokonał on obrazu zaślubienia Maryi i zaśnięcia Maryi z wielu figurami. Pieta znajdująca się dzisiaj w akademii, dawniéj w kościele s. Croce in Tempio.

8. U zenitu stanął mistrz nasz w klasztorze st. Marco we Florencyi, który Cosmus de Merici oddał Dominikanom, a kazał świetnie go odbudować Michelozzo Michelozzemu, w którym najwspanialszą i najbogatszą urządził bibliotekę. Bibliotekarzem był tu Tomaso di Sarzana, późniejszy Pap. Mikołaj V, przyjaciel i wielbiciel Angelica. Tu przebywał Angelico aż do 1445 r., zkąd został powołany do Rzymu

Świat widział rzadko kiedy równocześnie na jednem miejscu zebranych tylu mistrzów sztuki, jak w owym czasie we Florencyi. Bawili tu naonczas ojcowie epoki odrodzenia: Brunelleschi, Ghiberti, Massaccio, z których pierwszy popchnął architekturę, drugi skulpturę, trzeci malarstwo na inne tory.

Brunnelleschi tak się uganiał za rzymskiemi okrągłemi łukami, że je wprowadził na sklepienie ostrołukowe tumu w Arnolfo w kopułę i tak utorował drogę od ostrołuków do łuków okrągłych.

We wspaniałych reliefach wklęsłych Ghibertego na drzwiach śpiżowych baptysteryum stojącego naprzeciw tumu widzimy studyum starożytnego czasu Greków i Rzymian, bogactwo form cielesnych graniczy z najpełniejszem życiem natury, jakie widzimy w pogaństwie. Michelangelo, który także hołdował już pogaństwu, powiedział o olbrzymich tych drzwiach śpiżowych: „są one tak piękne, że zasługują na to, aby były drzwiami raju.“ Zaś Cartier mówi, że nie zgadza się z tem zdaniem, bo Ghiberti nie szukał przy téj pracy Bożéj chwały, lecz swéj chwały; chciał on raczéj stworzyć formy namiętne, aniżeli wyrazić myśl świętą, chociaż ostatecznie są arcydziełem w robocie ze śpiżu i w sztuce cyzelowania w epoce odrodzenia. Chrześciańskiego uczucia nie można zastąpić gracyami pogaństwa.

Wspominamy o tem wszystkiem, aby uwielbić tem bardziéj samodzielność Angelica w takiem otoczeniu. Zwolennicy nowego kierunku przychodzili nieraz do celi pokornego Angelica, kochali go jako geniusz sztuki tem bardziéj, że go się obawiać nie potrzebowali; należał on ich zdaniem do epoki już przebytéj, a kto chciał stanąć do walki w nowéj erze, ten musiał składać hołdy kierunkowi sztuki nowo odrodzonego pogaństwa.

Nie bez wpływu pozostało to otoczenie i ten kierunek sztuki na Angelica, ale nie zachwiały one jednak przekonaniem jego chrześciań-

skiem. W architekturze jego obrazów widzimy wpływ nowoczesny: widać w jego utworach linie i ornamentykę nowych budowli we Florencyi. Postaci jego nie są już tak wysmukłe, jak w dawniejszym peryodzie; forma i technika podniesione, a nie braknie ducha i uczucia; piękno naturalne podporządkowane jest pięknu moralnemu; siła jego religijna nie pozwala mu skłaniać się do pogaństwa i to odznacza go przed współczesnymi mu mistrzami.

Około r. 1438 rozpoczął Angelico prace swoje w S. Marco, gdzie rzeczywiście zużyto najzdolniejsze siły Dominikanów w służbie malarstwa i ornamentyki.

9. S. Marco zawdzięcza całą swoją chwałę Fiezolemu. Widzimy tu ucznia św. Dominika, wzywającego do życia cnotliwego, napominającego do zachowania świętéj reguły, którą napisał wielki patryarcha. W miejscu zwykłego słowa Silentium stoi nad drzwiami głównemi Piotr, męczennik z zakonu Dominikańskiego, palcem na ustach położonym, jak gdyby wzywał do milczenia. Sala kapitulna, krużganek, refektarz, ganki, nawet i cele braci i gości są ozdobione freskami Angelika.

O tych utworach jego w S. Marco powiedział pewien protestant: „Dokądkolwiek się zwrócimy w tym klasztorze, wszędzie spotykamy pobożnego Fra z świętemi jego obrazami. Nad wnijściem postawił on jako najpiękniejszy symbol gościnności dwóch Dominikanów, przyjmujących Zbawiciela w postaci pielgrzyma, jak gdyby przypominał słowa Chrystusa: „coście uczynili z miłości najmniejszemu, toście mnie uczynili.“ Nad innemi drzwiami widać Chrystusa w grobie, obraz usprawiedliwienia dla wszystkich, którzy świat opuszczają, aby oczekiwać w celi zmartwychwstania. Nad trzeciemi drzwiami jest umieszczony obraz milczenia, który ma zapewnie przypominać, że w samotności i ciszy dojrzewają największe duchy. Na końcu pierwszego krużganka jaśnieje krzyż, na który tęsknem okiem patrzy się Dominik św., obraz imponujący wielkością, w którym fantazya z uczuciem jakby w jedno się zlały, z którego widać, że prawdą to było, co mówią o Fiezolem, że obraz Ukrzyżowanego zawsze ze łzami w oczach malował. O kilka kroków daléj znajduje się sala kapitulna w S. Marco a w niéj odsłaniają się nowe cuda chrześciańskiéj sztuki.“

„Cała ściana przedstawia wielki obraz, utwór Fiezolego. Ukrzyżowany jest tu punktem niejako środkowym we wielkim zakrosie myśli wspaniałéj. Chrystus przedstawiony w stanie najgłębszego poniżenia w śmierci krzyżowéj, a przytem w największem podwyższeniu jako sędzia świata pomiędzy dwoma łotrami, z których jednemu raj przyznaje, a drugiego wyklucza ze Świętych obcowania. Ale Zbawiciel jest tu

także pogrążony w największéj boleści, bo matka jego błogosławiona mdleje pod krzyżem, chociaż obok tego największe z jego twarzy bije szczęście, że zbłąkaną uratował owieczkę, bo ma obok siebie grzesznika żalem przejętego. Wrażenie tego wszystkiego nie jest jednakże pozostawione samo z siebie widzowi; mistrz wielki i błogosławiony przedstawia takie wrażenie, jakie historya musi wywierać na umyśle głęboko religijnym. Dla tego stawia on przed oczy mężów świętych i pobożnych, stawiając ich obok krzyża, a z ich oblicza i ruchów dopiero wyczytuje się, co tak wstrząsa w opowiadaniu o krzyżu. Uwielbienie, podziwienie, wdzięczność, współczucie, wierność, pokora, skruszenie widać w otaczających i klęczących, to najwięksi Święci Kościoła: ś. Augustyn, Ambroży, Dominik, Benedykt, Franciszek, Antoni. Ludzkie ręce doprawdy więcéj uduchownionych postaci nigdy nie odsłoniły; tu sztuka w najpiękniejszym chrześciańskim kolorycie, tu malarstwo wiary, która w Fiezolem cudów dokonała najwyższych.“

O tym samym obrazie mówi protestant dr. Förster: „Tu nie ma mowy o chwilowem natchnieniu, o myśli z lekka rzuconéj. Obraz ten stworzyły studya poważne z prawdziwie męzką siłą i podziwienia godną pilnością, tak że pojedyńczych jego części, mianowicie głów największéj liczby Świętych, mimo że w obrazie przedstawiają się w naturalnéj wielkości, nie mógł przedstawić z większą czystością i doskonałością żaden mistrz późniejszy.“

O Chrystusie jego al fresco w krużganku mówi znów Förster: „Ktoby wątpił, że malarz pobożny rzeczywiście, jak opowiadają, obraz Chrystusa na krzyżu nie inaczéj malował, jak po modlitwie, na kolanach i z łzami w oczach, jękami w duszy i biciem serca, temu rozwieje wszelkie te wątpliwości ten obraz; jeżeli nie jest usposobienia zimnego, twardego, nie wstrzyma się z pewnością od łez przed tem obliczem tak czystem, dobrotliwem, poruszonem.“

Marcheze mówi, że obraz ten dla tego wstrząsa tak głęboko duszą, iż Chrystus przedstawiony jest żyjący, z wyrazem niedościgłym, z tym świętym spokojem na twarzy, który mógł się rozlewać tylko na cierpiącym i za grzechy ludzkości cierpiącym Synu Bożym, a który porusza serce do głębi i duszę żalem za grzechy przeszywa. Pod wrażeniem tych obrazów napisał wielki Michelangelo Buonarotti na cześć Fiezolego:

Jeżeli Jan w niebie nie był,
By nad Maryi unosić się twarzą,
To Marya na ziemię zstąpiła
I świętą twarz odsłoniła.

W cudownéj owéj galeryi w S. Marco znajduje się też obraz wspaniały al fresco, przedstawiający trzech Mędrców ze wschodu. Obraz ten miał przypominać poświęcenie kościoła klasztornego, którego dokonał Pap. Eugeniusz IV w r. 1442. Pokój, w którym ten obraz się znajduje, był przeznaczonym na pokój gościnny dla Papieży. Zwykle przebywał w nim książę Cosimus, który tu dotąd udawał się na samotność, aby szukać rady u św. Antonina albo aby z braćmi artystami z Mugello mówić o obrazach, które mieli na myśli malować. Obok tego pokoju, w którym zamieszkiwali goście tak wysoko postawieni, zeskrobano w r. 1850 wapno i odkryto dwa dotąd nieznane obrazy Angelika. Jeden przedstawia podanie gębki Zbawicielowi, drugi Maryą i Magdalenę.

Dziwna melancholia ogarnia tu na tem miejscu duszę! U góry widać ztąd wieżą kościoła, z któréj Piagnona (dzwon) wzywał tak często we walkach bratobójczych strasznem swojem wyciem obywateli do krwi rozlewu.

Angelico pracował nietylko dla S. Marco, ale i dla wielu innych. Bazari opowiada o nim, że chętnie podejmował prace, ale odsyłał wszystkich, którzy go o nie prosili, do przeora, aby dawał pozwolenie na to. Klasztor odbierał za to wielkie honorarya. Bazzi mówi, że „Ojcowie ci malujący byli dyspensowani od chóru i że każdy odprawiał modlitwy dla siebie, jak miał sposobność, ale pieniądze, które zarabiali, płynęły do wspólnéj kasy klasztoru, a oni tyle tylko z nich brali, ile było potrzeba na zakupno farb i innych rekwizytów.“ Jeżeli Angelico pracował po za klasztorem, natenczas opłacano osobno koszta jego wyżywienia.

Niestety wiele z obrazów, które malował dla kościoła zakonnego Maria Novella, zginęło; został się z nich sąd ostateczny — groźny, ale malowany z uwzględnieniem ówczesnych smutnych stósunków religijnych i dla tego nie oszczędzający osobistości. Pomiędzy potępionymi widnieją tam kardynałowie, biskupi, kapłani i zakonnicy. Podobne obrazy tworzyli wówczas Orcagna i Giotto, ale takiemi kazaniami nie gorszył się nikt wówczas.

Rysunek tego obrazu, dokonany przez Förstera, znajduje się w Berlinie. W tym obrazie jaśnieje twarz człowieka uanielona w miłości Boga i cnocie; twarz prawdziwie piękna, istne zwierciadło czystéj jego twórcy duszy. Bez wzruszenia nie odejdzie nikt od niego, kto ma zmysł dla miłości Boga, niewinności i cnoty.

10. Zenit działalności Angelika przedstawia się w Rzymie, gdzie też dokonał żywota. Eugeniusz IV, który podczas pobytu we Florencyi

widział i podziwiał jego prace, powołał go do Rzymu w r. 1445. W tym roku umarł we Florencyi arcyb. Zabarella; Papież zwrócił na niego oko i chciał go dla świętości jego życia i pokory wynieść na stolicę arcybiskupią; ale Fra Giovanni tak prosił i nalegał na Papieża, aby godność tę powierzył Fra Antonino Pierozzi, iż wreszcie mu uległ. Arcybiskup nowy zajaśniał taką chwałą jako święty i uczony, że późniejszy Papież Adryan VI go kanonizował.

Następca Eugeniusza IV Mikołaj V był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych i dla tego szczególnym zwolennikiem Fra Angelika, który w tym czasie malował we Watykanie kaplicę Najśw. Sakramentu, a potem tak zwaną kaplicę Mikołaja V, o któréj mówi Rosini, że „przez te obrazy zdobył Angelico palmę pomiędzy malarzami swego wieku.“ Tu widywał się częściéj z Papieżem, ale mimo to, jak mówi Bazari, pozostał do końca skromnym zakonnikiem, bez żadnych wymagalności, widoków. Kiedy go Papież razu pewnego zaprosił do siebie i jeść kazał, zapomniał o wyższéj Papieża powadze i tłómaczył się, że bez pozwolenia przełożonego swego mięsa jeść nie może.

W r. 1447 został powołany do pracy w tumie w Orwieto, gdzie go nazywali mistrze: Maestro dei Maestri, ale go też wyzyskali, kiedy w czasie, w którym stawiano rusztowanie, musiał im rysować kartony do sklepienia w kaplicy. Za te wszystkie prace dostał 200 dukatów w złocie a na utrzymanie miesięcznie po 20 lirów.

Aż do śmierci został potem w Rzymie. Przez życie całe służył sztuce i żył dla niéj; trzech książąt i dwóch Papieży powoływało go do pracy; sam niestety, ostatni i najpiękniejszy kwiat szkoły Giotta, musiał patrzeć z boleścią w sercu na jéj upadek, ale za to widział już sztukę powstającą w nowéj chwale i nowym blasku formy. W przedstawianiu jednakże człowieczeństwa uanielonego, rozpromienionego, w patrzaniu się w uciechy nieba i w ich przedstawianiu nikt go nie prześcignął, bo z jego utworów to widać, że chyba niebo odsłoniło mu samo swoją chwałę i szczęście mieszkańców swoich.

Dnia 18 marca 1455 r. poszedł oglądać twarzą w twarz ten urok nieba, na który tu patrzał się okiem głębokiéj wiary jakby przez zwierciadło. I zapewnie, kiedy bracia zakonni zwyczajem zakonu na ostatnie chwile zaśpiewali przy łóżku konającego cudowne Salve Regina, widział on w duszy postacie urocze, wspaniałe i Zbawiciela i Najśw. Panny, Proroków i Świętych, których tak często odtwarzał i tak ślicznie przedstawiał. Jego obrazy są prawdziwie cudami. Lud nazywał go Beato, błogosławionym, sztuka była mu zawsze medytacyą o dobroci Boga, obrazy jego były modlitwami, co jak promienie wydobywały się

z gorącego jego serca, jak kwiaty tryskały z jego duszy prawdziwie kwiecistej.

W kościele Maria sopra Minerva w Rzymie kazał mu postawić Mikołaj V nagrobek i napisał też podobno sam to, co umieszczone jeszcze dziś na nim: „tu spoczywa malarz czcigodny, Brat Jan z Florencyi z zakonu Dominikańskiego 1455. Niech mi to nie będzie chlubą, żem był jak drugi Apelles, lecz żem to, com pozyskał, oddał twoim (tj. ubogim). Inne są dzieła dla ziemi, inne dla nieba; kwitnące miasto Etruryi na światłość mię wyniosło.“

Uczniami jego byli: Benozzo, Gozzoli, Zanobo, Stozzi, Gentile da Fabriano, Domenico di Michelino. Po ostatnim pozostał tylko jeden jedyny obraz, portret Dantego, umieszczony obok drzwi prowadzących do zakrystyi we Florencyi, a podpada on każdemu katedrę zwiedzającemu. Z Strozz'ego obrazów nie ma ani jednego; najsławniejszym zaś z nich, a w ogóle gwiazdą najpierwszą szkoły Giotta jest Gentile Fabriano. Buonarotti bardzo go chwali, a mianowicie jego obrazy: pokłon trzech Mędrców i cudowne altaretto znajdujące się w pinakotece w Monachium. W Gentilem przedstawia się też najwyższy rozkwit szkoły Syeneńskiéj, odznaczającéj się szczególnie kosztownością stroju, kolorami złota i srebra i prześliczną draperyą. Piękne też jest jego ukoronowanie Maryi Najśw. znajdujące się w Pizie, w Galeria delle belle arti. W twarzach postaci oddanych w tym obrazie przebija cudowny urok, anielski spokój. Bije z nich szlachectwo duszy, blask niewypowiedziany jakby niebieskiego światła, czystość moralna, jakby unosząca się na skrzydłach wiary, nadziei, miłości. Gentile jest w obrazach swoich mistrzem prawdziwego piękna. Papież Marcin V powołał go dla tego do Rzymu, a Eugeniusz IV otoczył go wielu względami. Chociażby nic więcéj nie był stworzył nad hołd trzech mędrców i ukoronowanie Maryi, już temi utworami zasłużył sobie na laur nieśmiertelności w dziedzinie sztuki. Umarł w kościele lateraneńskim w chwili, kiedy malując stał przed rozpoczętym obrazem Świętego. Jego uczniem był Jacopo Bellini, sławny twórca szkoły wenecyańskiéj, z któréj wyszli Tycyan i Giorgione.

Angelico jest tedy ojcem całéj plejady mistrzów, co sztuce służąc modlili się i służbę Bożą sprawowali. Szczęśliwy, kto tak życie spędzić może i w tym kierunku rozstrzelić ducha, myśli rozpraszać, folgować uczuciom serca. Ale na tle tylko religii udać się to może, bo tam i duch i myśl i serca uczucie mimo całego rozstrzelenia pozostają w granicach ręką samego Boga nakreślonych!

O PALENIU CIAŁ.

(Ciąg dalszy).

II.

W artykule poprzednim przedstawiliśmy powstanie i początek kwestyi „palenia ciał“ w naszym wieku, obecnie pozostaje nam dać pogląd na to, jak ten nowopogański ruch się rozwija, zjednać pragnie sobie umysły i tak powoli cel trwały osięgnąć. Dłuższego potrzeba było czasu, zanim myśli i motywa, złożone zwłaszcza w historyczno-filozoficznéj rozprawie Grimma, w szersze przedrzeć się zdołały koła i praktyczny skutek osięgnąć. Wnet jednakowoż występują na arenę nowi szermierze i nieraz z nowemi ideami.

W r. 1852 uzbrojony w aparat nowoczesnéj nauki przyrodniczéj, szczególniéj w chemii i fizyologii, w Holandyi urodzony, w Heidelbergu uczący prof. Jakób Moleschott[1]) i wydaje dzieło: „Obieg życia“ *(Der Kreislauf des Lebens).* Jest to właściwie odpowiedź na „listy chemiczne“ Liebiga; autor jednak przez popleczników palenia ciał zapisany został w katalogu mistrzów. Obok pouczających szczegółów niektórych zawiera to dzieło najgrubsze błędy materyalizmu. „Wszystko co jest, jest tylko materyą i siłą, która w materyi od wieków istnieje“ — otóż zasadnicza idea téj książki. Co do palenia ciał, to mniéj więcéj wywody są następujące: Grimm sądził, że palenie ciał w czasie naszym pozostanie „bez wpływu na sposób dzisiejszy życia.“ Nie pytajcie się o ten sposób życia, gdyż polega on tylko na chrześciaństwie i Objawieniu, a więc „na zdaniach bez treści dowolnéj tradycyi.“ Z niéj to pochodzi ten szał względem duchowéj natury duszy ze wszystkiemi idealnemi pojęciami, jakie się z tem wiążą. I człowiek, człowiek z duszą i ciałem, wszystko jest materyą, podległą wiecznie nowym formom i losom. O téj materyi tylko myślcie, o nią się starajcie, żeby bez

---

[1]) Późniéj profesor w Zürich, następnie w Turynie, od roku 1876 senator w Rzymie.

przeszkody się zmieniala, według „obiegu życia.“ Tego waszego starania potrzeba około trupów. Nie kładźcie ich w grób. Spalcie je na popioł, popioł ten zawiera „drogocenną materyą, z któréj pomocą rośliny z cząstek powietrza zwierzęta i ludzi stworzyć zdołają.“ Czyż to nie poezya i najszlachetniejsza zabawa, gdy się wie, „że materya w ustawicznym znajduje się ruchu i z węglanego kwasu i wody, amoniaku i soli, kwiaty i owoce, nowe bujne życie na łanach, nową potęgę myśli w ludzkich mózgach powstające widzi? Palenie ciał jest właśnie „świętem zadaniem“, gdyż ich popiołem „nasze pustynie w żyzne przemieniemy pola.“ Niewątpliwie potrzeba ludzka, która jest najwyższym powodem prawnym i najświętszym źródłem obyczaju, będzie patrzała na nasze cmentarze tem samem okiem, jak na pieniądz, który bojaźliwy wieśniak zakopuje, zamiast od krwawo zapracowanego kapitału procenta sprzątać.“

Materyalistyczne to żądanie palenia ciał nie musiało się podobać, gdyż Moleschott skarży się sam, że jego zapatrywania więcéj zgorszenia wywołały, aniżeli się tego w naszym wieku spodziewał, pomiędzy innymi u senatu heidelbergskiego uniwersytetu i jego dwuznacznym obrońcu w *Augsb. Allg. Ztg.*, lecz ma nadzieję, że rozsądek weźmie górę nad uczuciem.

Idee Moleschotta w późniejszym czasie znalazły rzeczywiście oddźwięk. Waldemar Sonntag (*Die Todtenbestatung.* Halle 1878) opowiada o praktycznéj próbie, jaką w Niemczech z r. 1854 z żołnierzami robiono, paląc ich, aby oszczędzić kosztów za stos, w wieży płomieniem gazowym Buchhoffnera na płycie metalowéj.“ O ile w tem prawdy, trudno dociec. W r. 1855 wydał pruski lekarz sztabowy, dr. Trusen w Wrocławiu książkę: *Ueber die Leichenverbrennung als die geeignetste Art der Todtenbestattung*, gdzie dużo znajduje się myśli i wywodów Moleschotta i Grimma. W r. 1856 ogłosiła *Gartenlaube* w nr. 49 artykuł o tym przedmiocie z pod pióra prof. Hermanna Richtera. Obydwie ostatnie rozprawy przekładają prędkie spalenie nad pogrzeb, już to dla zdrowia już też dla dobrobytu ludności. Proces rozkładowy trupów w grobie zatruwa powietrze i wodę. Rozpoczynają tutaj odgrywać rolę hygieniczne motywa, zapewne dla tego, że w tym czasie publiczna troska o zdrowie nadzwyczaj się rozwinęła. Lecz opinia lekarska pogodziła się wnet z cmentarzami odpowiednio założonemi i rozsądną metodą grzebania. „Dobrobyt“ zaś ludności spodziewa się Richter osięgnąć, paląc według przepisu ciała i oddając popioły do użyźniania ziemi. Inni jednak nie godzą się na to zdanie. Ciężkim krokiem kroczy kwestya palenia ciał w Niemczech od r. 1856 w téj zbroi

materyalizmu, w którą ją dwaj profesorowie, Moleschott i Richter wtłoczyli. W r. 1860 wydał jeszcze dr. Trusen *Denkschrift zur Leichenverbrennungsfrage*, poczem cała sprawa przez lat 10 zamilkła.

Jeden tylko głos się odezwał przy końcu sześćdziesiątka lat w Niemczech, Lieballa, którego także przewodnicy w ruchu kremacyjnym za swego bohatera duchowego uznają. W r. 1868 wystąpił z małą książeczką (u Cezara Fritsch w Monachium) pod tyt. *Der Welt Verderb durch Todtenbegrabung, das neue Paradies durch Todtenverbrennung.* Niech czytelnik nie sądzi, że to żart, nie, autor z wielką powagą ubolewa nad tem, że żyzność i ciepło ziemi naszéj w zastraszający sposób się zmniejsza. Przyczynę tego zjawiska zbadać było świętym obowiązkiem nauki i Lieball zbadał i światu obwieścił: „Chowając w ziemi umarłych, odejmujemy powietrzu kwas węglany i materyą tłuszczu, którego tak bardzo do użyźnienia ziemi potrzeba.“ Że autor czytał Moleschotta *Kreislauf* i nauczył się z niego coś, poznać to można na wielu miejscach jego „zabawnego“ dziełka. Jest on także chrześcianinem lecz „urgermańskim“. Kto był twórcą naszéj św. religii, wie lepiéj jak cały świat. Chrystus nie był „żydem z urodzenia, lecz internowanym w Syryi rzymskim więźniem politycznym, synem Hermanna czyli Arminiusza germańskiego, który, jak Tacyt opowiada, w łonie matki z Germanii jako niewolnik uprowadzony, do 12 roku w Rawennie wychowany, następnie, by uciec nie mógł, w Judei internowany, a wreszcie na szyderstwo stracony (ludibrio conflictatus sit). Ponieważ królestwo jego Germania nie z tego świata (azyatyckiego, żydowskiego), lecz z innego (za Bosporem) i Hermann, ojciec jego, w Germanii przez Saksonów jako Bóg był czczony, jak to wtenczas wszyscy zmarli królowie i cesarze Bogami nazywani byli, mógł słusznie powiedzieć, że był synem Bożym (Boga saksońskiego Hermanna) i to co Tacyt mówi, ludibrio conflictatus sit, na nim się spełniło, gdyż na żart (ludibrio) jako pseudokrólewski syn purpurowym płaszczem odziany, cierniową koroną uwieńczony, i jako rzymski niewolnik, ubiczowany, wyszydzony i opluwany został... Właściwą więc ojczyzną chrześciaństwa jest Germania, gdzie aż do najnowszych czasów od 2 tysięcy lat prawie najczystsze się utrzymało, a gdy w Rzymie się popsuło, w Niemczech napowrót przywrócone zostało.“ Kogoż nie weźmie śmiech pusty na to majaczenie!

Z Grimmem i Moleschottem ten urgermański chrześcianin uznaje, że palenie ciał zmarłych jest niewątpliwie najrozsądniejszem pozbywaniem się trupów. Dla czego? Bo materya tych ciał ożywi umierający świat i w „raj nowy“ go zamieni. Nie będziemy jego zabawnych

i komicznych wywodów przytaczali, bo ich na seryo brać niepodobna. Grzebanie ciał jest w jego oczach antychrześciańskie, nienaturalne i bezlitośne, niezdrowe, zbyt kosztowne i pod względem ekonomii szkodliwe. Myśli Lieballa, tego enfant terrible ruchu kremacyjnego, są 90 procent charakteru ekscentrycznego i fantastycznego i dla tego szerzéj nad niemi rozwodzić się nie będziemy. Jego główna myśl zapożyczona jest od Moleschotta, że grzebanie ciał na cmentarzach w trupach zawarte i do wzrostu roślin niezbędne substancye jako martwy kapitał nagromadza na szkodę ludzkości, podczas gdy palenie ciał substancye te natychmiast ustawicznemu obiegowi pomiędzy anorganiczną a organiczną naturą przekazane bywają ku niezmiernéj korzyści świata.

Przeciwko temu rozsądni uczeni słusznie zauważają: naprzód, że kto ludzkie ciało tylko jako gospodarczy nawóz traktuje, zapomina albo nie wierzy, że zmarłe ciało należy do nieśmiertelnéj duszy, a ztąd ma udział w ludzkiéj godności, która przecież więcéj względów wymaga. Powtóre, że Lieball uważa świat jako małą fabrykę, w któréj najlepsze i najpotrzebniejsze materye w małéj tylko ilości się znajdują, tak że najmniejsza ich strata szkodzi roślinności i płodności ziemi, podczas gdy w rzeczywistości stwórca świat swój pod każdym względem według niezmiernie wielkich proporcyi materyi i sił utworzył, tak że grzebanie ciał żadnego nie może mieć znaczenia dla celu i fizycznego porządku całego systemu. Po trzecie, że i umarłe ciało w grobie na cmentarzu w krótkim stósunkowo czasie przechodzi w wielki obieg natury i to w skuteczniejszy daleko i odpowiedniejszy sposób, aniżeli to stać się może wskutek palenia; a nadto grzebanie ludzką waruje godność i oddaje należną ludzkiemu ciału cześć.

Dwa są jeszcze kraje, na które w tym peryodzie okiem rzucić winniśmy: Włochy i Anglia.

We Włoszech najprzód ze wszystkich krajów pozaniemieckich posiew niemieckich idei się przyjął. Już 11 stycznia 1853 przemawiał Ferd. Coletti w akademii nauk i sztuk w Padwie za paleniem ciał. Gdyż, tak zakończył swą rozprawę: *Sulla Cremazione dei Cadaveri*, człowiek ma zniknąć a nie zgnić; nie powinien się przemienić ani w kupę zgnilizny, która tylko nieczyste i szkodliwe wydaje wyziewy, ani w mumią, mieszaninę nieforemną smoły, żywicy i pachnideł. Człowiek ma zostać kupą ziemi i nic więcéj.“ Po kilku dopiero latach Coletti znów poruszył sprawę, gdy wojna z r. 1866 poddała mu okazyą do przemawiania za spaleniem przynajmniéj zwłok pobitych na polu bitwy żołnierzy w interesie publicznego zdrowia. Tą razą poparł go dr. Giro w czasopiśmie medycynalnem, wychodzącem w Padwie (1866

nr. 34) i du Jardin w gazecie genueńskiéj *La Salute* (wrzesień 1867) która następnie z wielkim zapałem kruszyła kopie za paleniem.

Gdy w r. 1867 w Paryżu odbywał się kongres międzynarodowy w celu niesienia pomocy rannym w wojnach, usiłowało dwóch Włochów, Piotr Castiglioni i Augustyn Bertani wydobyć rezolucyą na korzyść palenia ciał. W r. 1869 ponowili to usiłowanie na kongresie w Berlinie, lecz obydwa razy bez skutku.

Pierwszy mały tryumf zdobył sobie ten ruch we Włoszech 1869 we Florencyi, gdy na kongresie lekarze Coletti i Castiglioni swemi mowami doprowadzili do przyjęcia rezolucyi: aby wszelkiemi możliwemi środkami na drodze prawodawstwa działać w tym kierunku, iżby w interesie zdrowia w miejsce dzisiejszego systemu grzebania ciał zaprowadzono ich palenie."

W Anglii poruszył rzecz 1857 r. chirurg Cobbe, ogłaszając książkę: *Burning the Dead, or Urn Sepulture*, która wywołała różne artykuły dziennikarskie. Za paleniem ciał przemawiał najgoręcéj dr. Lord, urzędnik zdrowia publ. dla Hampstead. Rzecz ta jednak chwilowo nie znalazła oddźwięku.

We Francyi republika francuzka 1848 r. zamyślała wznowić tradycye wielkiéj rewolucyi. Propagatorem kremacyi był Bory de St. Vincent, Leon Reynaud, Balzac i inni. Lecz właściwe życie wlał w ten ruch dopiero Aleksander Bonneau,[1]) wolnodumca i spirytualista, który grubym materyalizmem wprawdzie pogardzał, lecz pozytywnego chrześciaństwa i śladu nie zdradzał. Z wielkiem lekceważeniem mówi niekiedy o świętych rzeczach i tajemnicach religii. Jeden tylko zna dogmat nieśmiertelność duszy, lecz tylko z rozumu a nie z objawienia. Na tym spirytualizmie się opierając, broni palenia ciał, uspokaja na prawo i lewo, na każdym kroku policzkując prawdę i filozofią. Katolickie duchowieństwo np. w ten sposób uspokajał: „Żałujecie utraty cmentarzy i pogrzebów, które dla was były źródłem zarobku. Kremacya odda wam wszystko, co myślicie utracić, a nawet więcéj nadto. Po usunięciu wszelkich wątpliwości hygienicznych możecie w waszych gmachach religijnych umieszczać urny; pod każdą płytą kamienną możecie je stawiać, wszystkie krypty i sklepienia niemi zapełniać, pod dachami je umieszczać, a więc i dla was, jak dla innych ludzi, kremacya przynosi dobrodziejstwa pełnemi rękami."

Bonneau wszedł niezadługo w porozumienie z Emilem Girardin, kierownikiem liberalnego pisma *Presse* i rozpoczęli w dwójkę kampanią

---

[1]) *La Cremation et ses bienfaits* par Alex Bonneau 2 edit. 1887.

przeciwko „przesądom“, powszechnie rozszerzonym religijnym ideom, obyczajom zakorzenionym, słowem przeciwko grobom. Pierwszy artykuł Bonneau'go pojawił się 2 paźdz. 1856. Wrażenie wywołane tym artykułem, powiada nam autor, przeszło wszelkie moje oczekiwanie. Wszystkie prawie pisma artykuł ten oddrukowały, rozbierały lub omawiały; w niezliczonych listach otrzymałem pochwały, krytyki i wyzwiska, co wszystko świadczyło, iż głos mój był słyszany i zrozumiany. Nazwa „kremacyi“ przed kilku dniami prawie nieznana, była odtąd na wszystkich ustach. Autorka George Sand przyłączyła się do tego ruchu. Zachęcony tym nabytkiem nie zadrżał Bonneau przed *Universem*, dziennikiem Veuillota i „ultramontanizmu“, który wreszcie zrozumiał, że ruch kremacyjny coś więcéj znaczy od słomianego ognia i przeciwko niemu w trzech długich artykułach wystąpił, a nawet list pasterski Biskupa z Angoulême ogłosił, który mnie wyklął, powiada Bonneau, bez wymienienia nazwiska. Dla lepszego zrozumienia tego szwindlu, niech posłuży jeszcze, co o tem mówi Bonneau: „Wonczas domyślano się i szukano we wszystkiem, co u nas się działo, i co z Francyi wychodziło, jakiejś ciemnéj tajemnicy. Wszędzie dopatrywano się ukrytéj ręki Napoleona III, jak późniéj we wszystkich politycznych kwestyach rękę Bismarcka dostrzegano. Uwidziano sobie tedy, że cesarz popiera nowy ruch kremacyi i wnet kolosalny aparat do palenia na wyżynach „Père Lachaise się wzniesie. To urojenie ożywiało ruch za granicą.“ — Wnet przeszła *Presse* w inne ręce i do innych politycznych opinii. Bonneau propagandę swą usiłował kontynuować daléj w *Opinion nationale* a nawet w encyklopedyach.

Wiele słów, marzeń, nadziei na przyszłość — daléj ruch kremacyjny z całem swem wolnodumstwem i humbugiem spirytualistycznym nie doszedł. Bonneau sam skarżył się późniéj na dwuznaczne powodzenie.

Owoż to wszystko, czego „nowoczesne palenie ciał“ w tym peryodzie od r. 1849—1869 dokonało. Jeszcze nie widać w tym ruchu siły, życia i organizacyi. Gdyby we Włoszech i Anglii nie było zapuściło korzeni, w Niemczech dla grubego materyalistycznego pożywienia byłoby zupełnie zamarło. Suchotniczy żywot wiodło całe lat dwadzieścia. Co we Francyi dla téj idei czyniono, to wedle obyczaju francuzkiego wiele było „tapage“, wrzawy i frazesu — ludność tego nierozumiała.

Idea ta jednak nie umiera i w następnym peryodzie od 1870 do 1886 swą siłą żywotną i zuchwalością zwróci na siebie uwagę duchownych i świeckich władz.

III.

Autorowie różnych kierunków, jak dr. Wernher w Giessen, Jezuita Stecanella w *Civiltà Cattolica* we Florencyi, Izraelita dr. Levison w Kopenhadze, dr. Creus w Madrycie wskazują na fakt, jak prawie równocześnie w pierwszéj połowie 70 dziesiątka lat rozległo się wołanie o palenie ciał we wszystkich prawie większych miastach Europy. Wnosić ztąd należy o pewnéj wspólnéj i ogólnéj przyczynie tego powszechnego zjawiska. Nadto wszędzie się objawiał ten sam duch ruchu, duch z wszelkiemi rysami charakteru nowoczesnego w ekstrema się rozpływającego liberalizmu: chełpliwość z postępu kultury i nauki, wynoszenie humanizmu, tolerancyi i wolności i pogardy pełna ignorancya wszelkiego nadprzyrodzonego porządku.

Jeśli już z tego owa wspólna przyczyna łatwa do rozpoznania, to jeszcze nadto czytamy w dziele wydanem w Paryżu, a bardzo spokojnie i gruntownie pisanem „o tajnych stowarzyszeniach“:[1]) ów kult religijny, otaczający naszych zmarłych, chce loża wyrwać z korzeniem walcząc przeciwko chrześć. cmentarzom i pogański obyczaj palenia ciał napowrót zaprowadzić. Wszędzie w Niemczech, Anglii, w Zjednoczonych Stanach Ameryki, we Francyi, Włoszech... pracują najwięcéj postępowi masoni nad zaprowadzeniem kremacyi... tam gdzie są panami, jak w niektórych miastach w Niemczech, nawet już piece porządzali.“ Autor powołuje się na źródła saméj masoneryi.[2]) Dalszy nasz pogląd okaże, czy ten sąd autora ma słuszną podstawę.

Główną rolę odgrywa kremacya we Włoszech i ztamtąd wpływ swój rozciąga na inne kraje, które je we wszystkiem naśladują. Któż nie przypomina sobie owego wysokiego nastroju duchowego w r. 1869, gdy Papież Pius IX na dzień 8 grudnia sobór powszechny do Rzymu zwołał w celu ratowania zagrożonego niedowiarstwem społeczeństwa. Na czele stała kwestya papiezkiéj nieomylności. Nawet po stronie wierzących katolików odbywało się szczególniejsze klarowanie duchów; po stronie znanych z wrogiego dla Kościoła usposobienia potęg wielkie wzburzenie i rozjątrzenie. Loża sądziła, że i ona musi coś zdziałać, coby stósunkowo odpowiadało koncentracyi kościelnéj potęgi i dla tego zwołała do miasta niedaleko Rzymu antysobór. Sobór ten otwarty został uroczyście tego samego dnia i godziny co watykański w Neapolu pod laską Riccardiego, aby po 18 wiekach ponowić okrzyk

---

[1]) *Les sociétés secrètes et la Société, ou Philosophie de l'histoire contemporaine* par N. Deschamps. 2 edit. Paris Oudin 1880.

[2]) *Le chaine d'union* i *Monde maçonique.*

przeciw Chrystusowi: „Nie chcemy, aby ten nad nami panował.“ Zasiadło do narad 700 posłów wielkich lóż ze wszystkich państw europejskich, z Zjednoczonych Stanów Ameryki półn., z Meksyku, Brazylii, nawet Azya i Afryka były reprezentowane. Wprawdzie nieostrożność jednego z posłów zmusiła policyą do rozwiązania soboru masońskiego po kilku dniach, a zbiegowisko ludu, który bluźnierstwa przeciw Chrystusowi i jego dziewiczéj matce rozjątrzyły, zniewoliło tych ojców antykościelnych do rozjechania się. Przewodniczący jednak tyle jeszcze miał czasu, że mógł wypracowane wprzódy plany akcyi zgromadzeniu udzielić ku wiadomości. Według tekstu, ogłoszonego w urzędowym dzienniku masoneryi we Florencyi, brzmi uchwalona przez całe zebranie i przez przewodniczącego podpisana deklaracya, jak następuje:

„W rzeczach filozofii i religii utrzymując stale, że idea o Bogu jest źródłem i podporą wszelkiego rodzaju despotyzmu i niesprawiedliwości; daléj, że religia katolicka najwięcéj skończoną i najstraszliwszą personifikacyą téj idei; że dogmata jéj są zaprzeczeniem społeczeństwa: przejmują wolnomyślni obowiązek wszystkiemi możebnemi środkami, rewolucyjnego gwałtu nie wykluczając, pracować nad jak najspieszniejszem i radykalnem zniweczeniem katolicyzmu.“

Jednym z tych środków miało być ześwieczczenie cmentarzy, czyli raczéj zamiana ich na krematorya, tj. zakłady palenia ciał zmarłych. Chrześciański cmentarz ze swemi grobami poświęconemi, uroczystościami kościelnemi, błogosławieństwami i modlitwami, z pomnikami głęboko wzruszającéj symboliki naszéj wiary, nadziei i miłości, były cierniem w oku dla masonów. Br. Mauro Macchi, poseł włoskiego parlamentu i członek „najwyższéj rady“, pisał w Przeglądzie masońskim wychodzącym w Rzymie, 14 lutego 1874: „Kamieniem węgielnym w całym masońskiemu przeciwnym systemie była i jest ascetyczna i nadprzyrodzona świadomość, która ludzi po nad życie obecne podnosi, ich tylko tutaj za pielgrzymów uważać każe i powoduje ich do poświęcenia wszystkiego za szczęście, które się ze spokojem na cmentarzu rozpocznie. Dopóki młot masoneryi tego systemu nie rozbije, będziemy mieli tylko społeczeństwo oszukanych kreatur, które dla pozyskania zbawienia w przyszłem życiu wszystko poświęcą.“ A więc precz z wiarą w życie przyszłe! precz ze spokojem cmentarzy! Niech żyje palenie ciał!

Zarysy planów masońskich kreśli w niewielu rysach Luigi Castellazo, sekretarz masoneryi w Rzymie i poseł do parlamentu, który w tym samym Przeglądzie (poszyt z maja 1885), mówiąc o śmierci Wiktora Hugo i Terencyusza Mamiani, streszcza po krótce, co Papież i Kościół już stracili. „Małżeństwo cywilne odbiera im rodzinę, bezwyznaniowa

nauka odbiera im wzrastające pokolenie, świeckie pogrzeby i palenie ciał wydrą im jeszcze ostatnie roszczenia przy śmierci: w ten sposób postęp niezadługo ich (Papieża i Kościół) zniweczy."

Wprawdzie ta zagłada nie tak prędko się uda, w każdym jednak razie palenie ciał przyjęto pomiędzy środki do tego celu. W *Rivista della Massoneria Italiana* z 1 czerwca 1871 czytamy: Br. Br. uchwalili na zebraniu 26 maja co następuje: „W przekonaniu, że cmentarze wyłącznie świecki charakter, bez różnicy wyznania i kultu otrzymać muszą, uchwala włoska masonerya starać się u władz miejskich, aby grzebanie umarłych zastąpione było ich paleniem. Poleca dla tego, wszystkim warsztatom masońskim jak i pojedyńczym braciom studyum różnych systemów, które w ostrożny, hygieniczny i niekosztowny sposób wspomniony cel osięgnąć zdolne."

Włoska masonerya nigdzie nie ma tylu zwolenników co we wyższych Włoszech, szczególniéj w Lombardyi. Główną ich kwaterą to Medyolan. W Medyolanie zaś mieszka mąż, którego organa loży jak *Lombardia*, *Secolo* i inne „jako prawdziwy wzór masoneryi" sławią: Dr. Gaetano Pini. Wprawdzie nie nadają mu wielkiego znaczenia szczególniejsze przymioty charakteru, nie geniusz, nauka itp., lecz niespokojna, gorączkowa agitacya, zdolność do deklamacyi połączone z podstępem, giętkością i gładkością, które go zdolnym, w piórze nawet zręcznym, agitatorem czynią. Pod kierownictwem i skutkiem agitacyi dra Pini rozlewa swe brzydkie światło nowoczesne palenie ciał na cały świat.

Świadoma swego celu i energiczna agitacya miała w latach 1870 do 1876 trzy rzeczy na oku: publiczne i prawne uznanie kremacyi, studyum najlepszych metod i aparatów palenia, wreszcie dobrze zorganizowane towarzystwo zwolenników palenia ciał. W r. 1869 na lekarskim kongresie we Florencyi a r. 1871 na kongresie w Rzymie domagano się stanowczo w interesie publicznego zdrowia palenia ciał. Lombardzki instytut dla nauk i sztuk przesłał do ministra oświaty adres w tym sensie ułożony, gdzie palenie ciał jako nową etapę na drodze postępu i cywilizacyi przedstawiano i domagano się, aby Włochy innym ucywilizowanym ludom świeciły przykładem. Z ciał prawodawczych zdawał się senat najwięcéj przychylać do zaspokojenia tego rodzaju życzeń. Nie uwzględniono jednak odnośnéj petycyi, bo ludność nie jest jeszcze dostatecznie do tego przysposobioną, a nadto zachowanie ciał uważano za konieczne w interesie sądownictwa. Po długich przecież debatach potwierdził senat 26 kwietnia 1873 paragraf tego brzmienia: „Nadto może minister spraw wewnętrznych na inne rodzaje po-

grzebu, zachowania lub niszczenia trupów zezwolić, włącznie z paleniem, gdy do tego w poszczególnych przypadkach zachodzą powody.“ Kwestya palenia ciał, jak wonczas tryumfowano, postąpiła „olbrzymi krok“ naprzód. Wyglądało wprawdzie palenie dopiero z kącika kodeksu prawnego bez zupełnéj wolności publicznego uznania; jednakowoż w katolickich Włoszech po tylu wiekach wyłącznego grzebania, było i to już ważnym prawodawczym wypadkiem. Jeszcze Izba posłów miała do mówienia w téj sprawie. Aby jéj zaimponować, odbyli drowie Pini i Polli i ich przyjaciele w Medyolanie wielką publiczną konferencyą, która uchwaliła wysłać petycyą do Izby posłów, domagającą się potwierdzenia uchwały senatu i przekazanie fakultatywnego palenia ciał kontroli syndyka. Izba jednak paragraf ten odrzuciła.

Trzeba było opinią publiczną przeciw rządowi podburzyć, bo któryż rząd nie będzie chciał słuchać téj opinii? Widzimy dla tego niezliczone dzienniki, peryodyczne pisma, broszury i wykłady publiczne obrabiające w tym kierunku opinią. Wszystkie te piękne rzeczy, które już Jakób Grimm, prof. Moleschott, Lieball i inni ku zaleceniu palenia pisali, nowo wyświeżone paradowały przed żywą wyobraźnią włoskiego ludu. Co zaś głównie wyprowadzano w pole, to nową naukę h y g i e n ę. Od czasu kongresu florenckiego z 1869 r. brzmiało we wszystkich uszach: Salus publica suprema lex! Rzucono się tedy na udowodnienie w różnych pismach i broszurach szkodliwości grzebania ciał dla zdrowia ludzkiego. Najrozmaitszych dobierano argumentów, aby niebezpieczeństwami wyziewów z ciał ludzkich straszyć Włochów. Napaść tego rodzaju na cmentarze powołała do walki rozlicznych obrońców, którzy dowodzili nieszkodliwości dobrze założonych cmentarzy. Przytaczamy niektóre ich dowody: 1) Jak stare tak i nowsze narody były dotychczas ogólnie przekonane, że na dobrze założonych cmentarzach pogrzeby zwłok ludzkich nie zagrażają wcale zatruciem wody lub powietrza. 2) Chrześcianie w pierwszych trzech wiekach Kościoła zwykli byli np. w Rzymie swych zmarłych grzebać w katakombach, w których się zbierali na wspólne nabożeństwa i nieraz całe godziny w dzień i noc spędzali. Nigdzie jednak nie czytamy o obawie, aby ich zdrowie przez to szwank ponosić miało, ani też nie ma śladu jakiejkolwiek z tego powodu epidemii. 3) Aż do połowy przeszłego wieku grzebano umarłych w kościołach, lub też na cmentarzach kościoły otaczających, który to zwyczaj utrzymuje się jeszcze do dziś w wielu okolicach, mianowicie w wiejskich parafiach. Jeśli się kiedy zdarzyły jakie niemiłe wypadki, to przyczyny były przypadkowe, lub zachodziły nadużycia. — Znakomici mężowie fachowi przeczyli stanowczo, aby trup — pogrzebany w sposób

należyty, w prawnie przepisanéj głębokości, na terenie odpowiednim, mógł zarażać powietrze. Przyznaję, mówił np. dr. Pisani, że smród gnijącego ciała powietrze psuje, ale zaprzeczam, żeby proces rozkładowy, dokonywający się sześć stóp w ziemi, mógł powietrze cmentarzy i ich otoczenie zarażać.“ Przyczem kładł przycisk na absorbującą, assymilującą i przekształcającą czynność, jaką wywiera ziemia na materye gnijące w jéj łonie, tak że choćby były same w sobie zarażające, nie tylko stają się nieszkodliwemi lecz przeciwnie pożytecznemi. To twierdzenie dra Pisani o nieszkodliwości dobrze pogrzebanych trupów, znajduje nawet potwierdzenie dra Paolo Gorini, chemika i namiętnego krematysty, który podziwia nawet zdrowie profesorów i studentów anatomii, co w lokalach do sekcyi przeznaczonych całe godziny spędzają bez szwanku.

W równy sposób kompetentni mężowie nauki bronili cmentarzy przeciwko zarzutom, że wodę zatruwają. Oddać to zresztą trzeba Włochom, że sprawę pogrzebów gruntownie zbadali, że wymownie i gorliwie z wielkim talentem i spokojem w obronie chrześć. obyczaju występowali. Ludność cała z niedowierzaniem patrzała na tę nowość, często z szyderstwem i wstrętem. Dr. Pini też nieraz gorzko się skarżył na przesądy i religijny zabobon. Mimo to we Włoszech rozdartych na stronnictwa, karbonaryzmem przesiąkłych, więcéj z pewnością niż gdzieindziéj postępowych żywiołów, które dla dążności wolnomyślnych przez masonów kierowanych, łatwo zjednać można.

W parze z temi usiłowaniami szły próby i wynalazki aparatów i rozczynów zamieniających jak najprędzéj ciało ludzkie w popiół. Przygotowań zatem do wprowadzenia w życie kremacyi nie brakło. Chodziło jeszcze tylko o zniewolenie Izby posłów do sankcyonowania uchwały senatu. Ale do tego, według wyrzeczenia dra Pini, potrzeba było jeszcze natężonego „apostolstwa“. Pobudkę do szturmu na rząd dała śmierć niejakiegoś protestanta Kellera, który pochodząc z Zurychu, w młodym wieku osiedlił się w Medyolanie i na handlu jedwabiem wielki zrobił majątek. Ten w testamencie zapisał 10 tysięcy lirów na koszta spalenia swego ciała. Przyjaciele jego starali się wszystkiemi siłami u rządu o pozwolenie na to, lecz minister Lanza odpowiedział odmownie, gdyż nie ma prawa, któreby do takiego niszczenia ciała upoważniało. Kellera zwłoki zabalzamowano, aby mu późniéj sprawić pogański pogrzeb.

Nie było jeszcze stowarzyszenia zwolenników kremacyi, z każdym dniem coraz dobitniéj wykazywała się potrzeba różne kremacyi przychylne żywioły połączyć w związek i przez jednolitą organizacyą do większego rozwoju sił doprowadzić. W tym celu urządzono 6 kwietnia

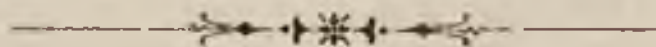
1874 r. konferencyą. Prof. Polli prezydował, a dr. Pini, Sacchi, Coletti i inni wygłaszali mowy, w których cywilizacya, humanitarność, hygiena, religia przyszłości itd. główną odgrywały rolę. Uznano za konieczne pracować wszystkiemi siły nad utworzeniem takiego związku. Co dotychczas zawsze główną było przeszkodą, to kościelny i religijny zmysł, przenikający wówczas najrozleglejsze warstwy włoskiéj ludności Przeszkodę tę spodziewano się usunąć listem, jaki ksiądz katolicki dr. Ant. Buccellati, profesor prawa kościelnego, późniéj prawa karnego, dzisiaj dziekan prawniczego wydziału przy uniwersytecie w Pawii, wystósował wónczas do swego przyjaciela prof. Polli. Ten odczytał list przed całem zgromadzeniem: „Czcigodny i ukochany przyjacielu! Pytasz się, jaki stósunek może mieć palenie ludzkich ciał do chrześć. religii, a ja nie roszcząc sobie prawa do sądu jako teolog, nie waham się na tę kwestyą jako katolik odpowiedzieć, że palenie ciał, jak je Ty i Twoi koledzy mądrze zaproponowali, religii chrześć. się nie sprzeciwia.“ Objaśniając rzecz w 15 punktach, kończy autor: „naprzód odważnie! Tobie Italio powierzyła opatrzność przywiléj ludzkiego postępu, a my, cośmy z ruin wieków średnich powstali, nie wypędzamy reformatorskiego ducha naszego wieku, który nas do nowego obyczajowego i socyalnego życia wiedzie, tak jakby ślepy i nieracyonalny powrót do przeszłości był naszą śmiercią.“ Tą opinią kapłana i publicznego nauczyciela kościelnéj nauki usiłowali krematyści zjednywać umysły kościelnie usposobione. Cały dziesiątek lat jak najswobodniéj i najrozległéj to orzeczenie wyzyskiwali, potem jednak pouczony inaczéj rozwiał prof. Buccellati cały urok tego błędu. Zwolenników mimo wszelkich usiłowań nie znaleziono wielu, mała liczba adeptów stanowiła jednak zawiązek stowarzyszenia, który miał zostać kiedyś organem centralnym ruchu kremacyjnego, i rzeczywiście po dwóch latach mógł się ukonstytuować.

W tym czasie zmiana ministerstwa zdawała się zapowiadać zabiegom krematystów widoki powodzenia. Lanza musiał portefel spraw wewnętrznych złożyć w ręce Nicotery, który „braciom“ w Medyolanie dał pozwolenie na wykonanie testamentu Kellera i spalenie jego zwłok aparatem Polli-Clericetti, zapisanym miastu. W styczniu 1876 z wielką uroczystością na cmentarzu medyolańskim spalono nabalzamowane ciało Kellera. Nie szczędzono przy tem mów sławiących nową erę „pojednania religii z nauką.“ Dr. Pini sławił zmarłego, że dał inicyatywę do dzisiejszéj uroczystości, z powodu któréj „Włochy stanęły na czele ogólnego postępu.“

Od tego dnia loża La Ragione w Medyolanie, jak pisze br. Adryan Grimaux w pewnem francuzkiem piśmie masońskiem, pozyskała zna-

czną liczbę nowych zwolenników. Na ulicach Medyolanu poprzylepiano tego dnia plakaty z obwieszczeniem, że przeszło 300 obywateli przekonanych o konieczności i pożytku palenia ciał, utworzyli pomiędzy sobą stowarzyszenie. Z dziesięciu przytoczonych powodów są najważniejsze cztery następujące: (1) nauka hygieny domaga się usilnie téj reformy; (4) żadna religia nie ma przeciw temu nic do zarzucenia; (9) niebezpieczeństwo pogrzebania pozornie umarłych usunięte; (10) badaniu ze strony sądowéj medycyny nic nie stoi na przeszkodzie. Kto się w ten sposób dał namówić do towarzystwa, ten pewnie nie czytał albo nie rozumiał gruntownych argumentów, przeciw tym wszystkim powodom, przemawiającym za paleniem, przez O. Steccanella w *Civiltà Cattolica*, przez prof. Ant. Baldameri w *Riflessi* i w rozprawach tylu innych ogłoszonych. Dość, że 8 lutego dokonała się organizacya stowarzyszenia w Medyolanie. Założyciele stanowili zarząd: dr. Malachiasz de Christoforis jako przewodniczący, dr. Pini jako sekretarz. Stowarzyszenie postawiło sobie za zadanie zostać punktem środkowym i ogniskiem ruchu kremacyjnego. „Odtąd, mówi dr. Pini, mają zwolennicy palenia ciał, choć po całym świecie rozproszeni, wspólną myśl i dążą do pewnego celu z całą jednością idei i działania.“ Jakiego ducha dziećmi „myśl“ i „cel“ są w rzeczywistości, nie może być nikomu wątpliwem.

(Dokończenie nastąpi.)



Krzyże i obrazy Świętych
na drogach publicznych.

Gdzie po drogach publicznych napotykamy liczne krzyże, figury i obrazy Świętych — tam znak, że lud jeszcze na wskroś katolickim duchem przejęty i że życie kościelne z życiem domowem i społecznem zrosło. Jakież to miłe uczucie ogarnia katolika, gdy po długim pobycie na obczyznie, w niekatolickich okolicach, powraca do swoich i naprzód go witają po drogach i ulicach krzyże i figury! Z jakiemże rozrzewnieniem patrzy na te żywe oznaki wiary katolickiéj, których widok tak dawno z oczu stracił! Iluż to zaś niestety chrześcian, mając w swem otoczeniu te znaki zbawienia, obojętnieje dla nich i bezmyślnie około nich przechodzi. Żadna dobra myśl nie powstaje im w głowie, żadnego powitania, żadnéj modlitwy ich serce w górę nie wysyła. Dla tego byłoby bardzo na miejscu, gdyby od czasu do czasu przedmiot ten na kazaniach lub naukach katechizmowych poruszano, już to aby wiernych od obojętności ochronić, już też na rozliczne wskazywać owoce, jakie dla duszy z tych krzyżów i obrazów Świętych na drogach publicznych zbierać możemy.

Nie mamy zamiaru ten nadzwyczaj bogaty w nauki przedmiot wyczerpująco przedstawić. Na dwa tylko punkta pragniemy zwrócić uwagę: 1) do czego krzyże i obrazy Świętych na drogach publicznych służą i 2) jakie być powinny, aby celowi odpowiadały?

I. Krzyż jest godłem całego chrześciańskiego świata. Dla tego przystoi stawiać go wszędzie tam, gdzie się prawdziwe chrześciaństwo rozwija. Jest to chorągiew, sztandar naszego boskiego Zbawiciela, pod którym my walczyć winniśmy. Gdyśmy przez grzech naszych pierwszych rodziców przeznaczeniu naszemu się przeniewierzyli i na wieczne zatracenie skazani zostali, jednorodzony od Ojca, który dla nas stał się człowiekiem, śmiercią najhaniebniejszą na krzyżu na nowo dla nieba nas stworzył. Ztąd tylko w krzyżu jest zbawienie. „Jesteście

wykupieni nie znikomem złotem i srebrem, lecz drogą krwią niepokalanego i niewinnego baranka Jezusa Chrystusa.“ Tę główną myśl ma widok krzyża po naszych polach ustawicznie ożywiać. — A daléj przypomina nam krzyż nieskończoną miłość ojcowską Boga. „Tak bardzo umiłował Bóg świat, że Syna jednorodzonego dał.“ „Swego jednorodzonego Syna nie szczędził.“ Wskazuje nam także miłosierną miłość boskiego Syna. „Aż do końca je umiłował·“ Z pięciu ran Ukrzyżowanego promienieje jego cudowna miłość i pragnie się zagłębić w sercach naszych.

Ukrzyżowany woła do każdego z krzyża: Krwią moją ciebie odkupiłem, móją własnością jesteś. I dla tego żąda, abyśmy mu się zupełnie oddali i służyli; i dla tego też wszelki sąd nad nami jest mu oddany od niebieskiego Ojca i sądzić będzie według surowości swé sprawiedliwości. Czyż może tedy około krzyża przechodzić grzesznik bez przerażenia? Jego grzechy przyczyniły się do ukrzyżowania. Krew płużącą z świętych ran nogami zdeptał. Temu, który go najserdeczniejszą krwią z niewoli grzechu odkupił, odmawia grzesznik miłości wzajemnéj i posłuszeństwa. Ten sam, którego na krzyżu widzi, niezadługo stanie mu naprzeciw jako sprawiedliwy surowy sędzia. Jakiż wonczas będzie jego los? Każdy grzesznik w obliczu Ukrzyżowanego powinien wnijść w siebie i pełen żalu i boleści zawołać w pokorze serca: Panie bądź miłościw mnie grzesznemu! To jest myśl grzesznika pod krzyżem. — Kto zaś nie czuje się obciążonym ciężkim grzechem, w pokorze serca wejrzyć powinien na wizerunek Ukrzyżowanego, który przez swą śmierć krzyżową dlań łaskę zjednał do zwalczania grzechu i pozostania dzieckiem Bożem. Wszystko, co ma dobrego w sobie, zawdzięcza Ukrzyżowanemu, który jest źródłem wszelkich łask. Dla tego serdeczną tutaj podziękę wyrazić mu winien, a nadto przyrzec jeszcze wierniéj na przyszłość ze wszystkich łask korzystać. — A gdy przechodzi koło krzyża chrześcianin żyjący w szczęśliwych stósunkach, niech wejrzy z uwagą na tego, który na tym świecie nie miał nawet gdzieby głowę mógł skłonić, i który krzyż miał za łoże śmierci; czyż nie musi pytać się siebie: jakżeż ja postępuję za mym Zbawicielem? czyż idę drogą krzyża, wązką i trudną drogą, która do życia wiedzie? Dobrowolną ofiarą i zaparciem starać się winien zastąpić krzyż, którego mu nie dostaje, aby zdobyć sobie prawo do uwielbienia wraz z Ukrzyżowanym. — Ale rzadki na świecie człowiek, któregoby krzyże nie gniotły. Krzyż cierpień, jaki ludzie dźwigać muszą, jest rozmaity i raz większy, drugi raz mniejszy. Znikąd zaś nie płynie większa pociecha jak z krzyża od Ukrzyżowanego. Wszystkie cierpienia, jakiejkolwiek nazwy, widzimy

nagromadzone w ukrzyżowanym Zbawicielu, a ztąd słusznie woła do każdego cierpiącego z krzyża: Czyż nie przyjąłem na siebie takiego cierpienia za ciebie? Bierz twój krzyż na siebie i pójdź za mną. Pociesz się, dopomogę ci go nieść, jeśli tylko zechcesz pójść za mną.

Te myśli krótko zebrane nie wyczerpują wcale tego bogatego skarbu nauk, upomnień i pociech, jakich dostarcza i nasuwa sercu chrześciańskiemu widok Ukrzyżowanego. Toć święci mężowie nazywają krzyż księgą ksiąg, która wiecznie nowe i wspaniałe prawdy nam oznajmia. Chodzi tylko o to, aby wiernych nauczyć czytać w téj księdze ku pożytkowi zbawiennemu.

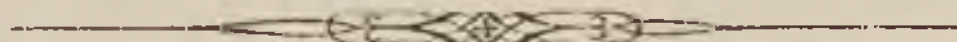
Jak krzyż tak i figury, obrazy Świętych na publicznych drogach chrześciańskiemu sercu pokarmu wiele podają. Postawienie figury jakiego Świętego jest naprzód dowodem jakiegoś nadzwyczajnego nabożeństwa dla tego Świętego. A daléj przechodzących ma figura pobudzać do pozdrawiania odnośnego Świętego, do oddawania mu się pod straż i opiekę, do proszenia go o przyczynę. Dziać się to może wielokrotnie w krótkich serdecznych modlitewkach. Zapewnie jednak w nauce będzie potrzeba praktycznie lud pouczyć, w jaki to sposób najłatwiéj czynić. Wreszcie chrześcianie mają ztąd brać zachętę do naśladowania Świętego. Każdy prawie Święty poszczególne ma cnoty, na które głównie zwracać uwagę winni chrześcianie patrząc na jego obraz, aby w sobie budzić pragnienie i intencye naśladowania go. Korzyść tę jednak duchową wtedy tylko odnieść mogą wierni, jeśli poznają dokładnie żywot Świętego, którego obraz częściéj widują. Ztąd życzyć sobie należy, aby duchowni częściéj za przedmiot do nauki i zbudowania żywoty tych Świętych brali, których obrazy w parafii lub w najbliższem otoczeniu na publicznych drogach są postawione.

II. Lecz czyż każdy krzyż lub obraz Świętego zdolen jest w sposób powyżéj wspomniony na serce przechodzących wiernych oddziaływać? W Krabbesa *Statuta synodalia* pg. 52 znajdują się dwa synodalne rozporządzenia, które na to pytanie stósowną dają odpowiedź. Pierwsze z 3 marca 1766 brzmi jak następuje: „Chodząc po drogach publicznych, pomiędzy nadzwyczaj licznemi obrazami tak Najśw. Maryi Panny i innych Świętych, jak szczególniéj wiszącego na krzyżu Zbawiciela, można napotkać tyle niekształtnych i brzydkich, bez wszelkiego zmysłu piękna i sztuki wyrobionych obrazów, że nie raz obrazu człowieka nie przedstawiają, u innych spruchniałych i popsutych obrazów tak straszliwe widzieć można pokaleczenia, że zamiast pobudzać do prawdziwéj czci Boga i jego Świętych, raczéj pogardę w sercach patrzących obudzić mogą. Dla tego postanawiamy na przyszłość, aby nikt

obrazu lub figury na miejscach publicznych nie stawiał, jak tylko za przyzwoleniem proboszcza, którego obowiązkiem jest dopilnować, aby obraz odpowiadał celowi, jaki ma jego publiczne wystawienie, a następnie, aby przeznaczono pewny fundusz na utrzymanie go w należytym zawsze stanie." Drugie rozporządzenie z 1 marca 1774 uzupełnia pierwsze: „Ponawiając rozporządzenie nasze synodalne z 3 marca 1766 nakazujemy, aby wszelkie niekształtnie rzeźbione, połamane i zeszpecone figury, które wizerunki Chrystusa P., Matki Boskiéj lub Świętych przedstawiają, i już to w kościołach, już też na drogach publicznych się znajdują, albo przyzwoicie celowi odpowiednio naprawione, albo zupełnie usunięte zostały; a nawet rozporządzenie rzeczone rozciągamy na wszystkie inne obrazy jako nieprawidłowe i nie mogące być cierpiane, które swym wzorom, jakie przedstawiać mają, wedle prawdy historycznéj lub przyjętéj i aprobowanéj tradycyi katolickiego i apostolskiego Kościoła nie są podobne, lub według własnéj fantazyi zrobione, wyrażają obraz jakiego żyjącego człowieka z zaniedbaniem prawdziwego ich wyobrażenia, i nakazujemy ich usunięcie, gdziekolwiek się znajdują, archidyakonom lub ich komisarzom, dziekanom i proboszczom nawet przy pomocy władzy świeckiéj."

Z rozporządzeń tych wynika: 1) Wszelkie niekształtne i nieforemne obrazy Ukrzyżowanego lub Świętych nie mogą służyć do zbudowania i czci; są one nawet pobudką do zgorszenia i dla tego usunięte być powinny. Szczególniéj gdy tego rodzaju brzydactwa znajdują się na ulicach i drogach, na których większy panuje ruch. Niewierzący a także i źli katolicy szydzą sobie z tego, a przytem znieważają także Ukrzyżowanego. Lepiéj tedy, aby wcale nie było krzyża, albo też krzyż prosty bez wizerunku, aniżeli żeby miał przechodzących do śmiechu i szyderstwa pobudzać. 2) Wizerunki Ukrzyżowanego lub Świętych należy w dobrym stanie utrzymać; a w razie potrzeby naprawiać i odnawiać, aby nikt się niemi nie gorszył. Wymaga tego cześć i miłość dla cierpiącego Zbawiciela lub jego Świętych, i cel jaki przy wystawianiu takich figur mieć powinniśmy zawsze na oku. 3) Aby na przyszłość zapewnione być mogło utrzymanie takich figur w dobrym stanie, winien być złożony fundusz na ten cel. Sprawiać to może przy najlepszéj woli pewne trudności i dla tego zdaniem naszem zadowolnić się można, gdy n. p. właściciel wsi, gospodarstwa, gmina i t. d., którzy figurę wystawiają, złożą oświadczenie, że ich następcy starać się będą zobowiązani do utrzymania w dobrym stanie tych figur.

I pod tym względem duchowni dopomagać powinni. Jeśli środki nie starczą, aby jakie arcydzieło sztuki wystawić, wystarczy, jeśli będzie przyzwoite, budujące i nikogo razić nie będzie. Zważać także na to powinni, aby wybierano odpowiednie miejsce. Niech każdy pasterz dusz w swéj parafii zajmie się gorliwie tą sprawą, a znikną z dróg naszych i miejsc publicznych figury i krzyże stare, wizerunki z połamanemi rękami i nogami, lub Święci budzący raczéj wstręt i śmiech aniżeli cześć i szacunek, a w niewielu latach te godła katolickiéj wiary będą na nowo podnietą do pobożności i uczuć świętych.



Z pola
kościelno-politycznych praw.

W kwestyi wychowania religijnego dzieci z mieszanych małżeństw podajemy krótkie zestawienie odnośnych praw pruskich, jako też wyroków w ostatnich latach przez najwyższy trybunał pruski wydanych.

1. Powszechne prawo krajowe pruskie (Landrecht) z 5 stycznia 1794 r. postawiło, za przykładem innych praw partykularnych zeszłego wieku, zasadę, że w mieszanych małżeństwach mają synowie należyć do religii ojca, córki do religii matki aż do lat rozeznania. Postanowienia odnośne (2 tyt. II części) brzmią w tłomaczeniu:

§ 76. Jeśli rodzice do różnych wyznań należą, muszą aż do ukończenia lat 14 synowie w religii ojca, a córki w religii matki być wychowane.

§ 77. Do zaniechania tych przepisów prawnych żaden z rodziców drugiéj strony, choćby i układami, zobowiązać nie może.

§ 78. Dopóki rodzice co do nauki religii udzielanéj swym dzieciom są zgodni, nikt trzeci nie ma prawa im się w tem sprzeciwiać.

§ 80. I po śmierci rodziców musi być nauka religii dzieciom udzielana w wyznaniu tego z rodziców, do którego płci należą.

§ 81. Na zmianę religii, dokonaną dopiero w ostatniéj chorobie, nie zważa się.

§ 82. Gdy zaś zmarły małżonek dziecko do swéj płci należące przynajmniéj przez rok ostatni przed śmiercią w wyznaniu drugiego małżonka uczyć kazał, nauka ta musi być i po jego śmierci kontynuowana aż do skończenia 14 roku dziecka.

Wnet po zaprowadzeniu landrechtu w życie, deklaracyą z 21 listopada 1803 zasada paragrafu 76 (loco cit.), ze względu na to, „że służy tylko na uwiecznienie różnicy religijnéj w rodzinach i rozbudzanie sporów i niezgód, które nierzadko harmonią i jedność pomiędzy członkami rodziny na wielką ich szkodę podkopują“, usunięta została i ogólnie postanowiono, „że dzieci w małżeństwie mieszanem mają zawsze być wychowane w religii ojca i że do odstąpienia od tego przepisu prawnego żaden małżonek drugiego układem zobowiązywać nie może. Zresztą postanowienie § 78 pozostało w mocy, „według którego

nikt nie ma prawa sprzeciwiać się rodzicom, dopóki sami zgodni są co do udzielonéj ich dzieciom nauki religii."

Ordynacya opiekuńcza z 5 lipca 1875 r. w § 28 alin. 2 istniejące przepisy co do religijnego wychowania dzieci wyraźnie utrzymała.

2. Decyzye kamergerychtu berlińskiego w téj materyi można objąć w następujących zdaniach:

Deklaracya z 21 listopada 1803 zniosła tylko § 76 i zamiast tego postanowiła, aby dzieci w małżeństwie mieszanem bez różnicy płci w religii ojca były wychowywane, zresztą pozostają w mocy wszelkie inne postanowienia prawa krajowego. Wyjątek z utrzymanéj zresztą zasady, według któréj tak długo, dopóki rodzice co do udzielania religii są zgodni, nikt inny nie ma prawa się mieszać lub sprzeciwiać (§ 78) reguluje sprawę tylko a ż d o ś m i e r c i o j c a. Gdy tenże umrze, zanim dzieci wiek osięgną, w którym naukę religii pobierać, winni, jedynie przepis deklaracyi z 21 listopada 1803 r. zobowięzuje, choćby ojciec przed śmiercią wyraźnie lub milcząco odmienną wolę objawił. Wtedy tylko, gdyby ojciec dziecko przynajmniéj w ostatnim roku przed swą śmiercią w religii matki uczyć kazał, to ta nauka stosownie do § 82 w ten sam sposób po śmierci aż do ukończenia 14 roku życia ma być kontynuowana. § 82 cit. jako prawo wyjątkowe z wyrażonéj i zobowięzującéj zasady w deklaracyi z 21 listopada 1803 znajduje w przewidzianym tamże przypadku ograniczone zastosowanie, nie wolno go tłomaczyć np. w ten sposób, że gdy już względem jednego z kilkoro dzieci zmarłego ojca skonstatowano, iż rok przed śmiercią w religii matki było wychowywane, młodsze rodzeństwo także bez wszystkiego w téj saméj religii wychowywane być ma, lecz względem każdego pojedynczego dziecka potrzeba skonstatować w § 82 przewidziany fakt, aby i do tych dzieci przepis wyjątkowy zastosować.

Z przypadków, rozstrzyganych w kamergerychcie, dla lepszego objaśnienia powyżéj przytoczonych norm, przytaczamy ważniejsze:

a) Decyzya z d. 24 listopada 1884 r. Siodlarz St. zmarły r. 1883 w Burgsteinfurt był katolikiem i pozostawił pięcioro dzieci z wdową protestantką, która otrzymała sądownie opiekę nad swemi dziećmi, z których trzy najmłodsze uczęszczały do szkoły. Dzieci ochrzcone były po katolicku i odwiedzały aż do śmierci ojca i jeszcze po śmierci katolicką szkołę. Od Wielkiejnocy 1884 r. posłała matka dzieci do szkoły ewangelickiéj rzekomo za wolą ojca wyrażoną przed śmiercią. Wskutek skargi proboszcza katol. sąd okręgowy w Burgsteinfurt nakazał matce posyłać dzieci do szkoły katol. Ponieważ matka nie była powolną temu rozkazowi, nakładano na nią kary porządkowe. Sąd ziemiański w Monasterze zażalenie wdowy odrzucił. Dalsze zażalenie wywodziło, że § 78 przytoczonego prawa pogwałcony został, gdyż

rodzice co do wychowania dzieci w religii ewangelickiéj się porozumieli. Kammergerycht odrzucił to zażalenie z następującego powodu:

„Według deklaracyi z 21 listopada 1803 zasada, aby w mieszanych małżeństwach dzieci w religii ojca wychowywane były, doznaje tylko jednego wyjątku, a postanowienie § 78, który brzmi:

Dopóki jednak rodzice zgodni są co do udzielanéj ich dzieciom nauki religii, nie ma nikt trzeci prawa do sprzeciwiania się,

zatrzymuje swą moc.“

To znaczy, że podczas trwania małżeństwa mieszanego, gdy dzieci osięgną wiek, w którym nauka religii ma im być udzielana, a rodzice zgodzą się na to, aby dzieci uczyły się religii matki, inni temu sprzeciwiać się nie mogą, a nawet i wtedy nie, gdy dzieci już dawniéj w religii ojca były pouczane. Ojciec wszakże ma prawo zmienić tę wolą swoją każdéj chwili i kazać dzieci uczyć w swojéj religii. Gdy tedy umrze ojciec przedtem, zanim dzieci wiek osiągnęły, w którym naukę religii pobierać poczną, lub zanim naukę katolicką religii dotychczas im udzielaną na naukę religii ewangel. zamienią, o porozumieniu się pomiędzy rodzicami co do udzielania im nauki religii, nie może być mowy, i ani jego wyraźne przyrzeczenie wychowania dzieci później w religii matki, ani czynności, z którychby tego rodzaju wola milcząc owywnioskowaną być mogła, nie dozwalają wykraczać przeciw postanowieniu deklaracyi z 21 listopada 1803, opiewającego, że dzieci każdą razą religii ojca uczyć się mają i że do przekraczania tego prawnego przepisu żaden małżonek drugiego ugodą jakowąś zobowiązywać nie może. Lecz z brzmienia § 78 wynika także, że choćby pomiędzy rodzicami istniała pod tym względem zgoda, aby dzieci w religii matki były wychowywane, nie można przypuszczać, iżby ta zgoda miała sięgać po za śmierć ojca. Gdyż tylko „tak długo“, jak trwała zgoda, winno przy tem pozostać. Ponieważ zaś ojciec tę ugodę każdéj chwili zerwać może, i nie można wypośrodkować, czy aż do wieku dzieci, w którym mają wybór wyznania, ze żoną jest zgodny, ze śmiercią ojca ma znów moc przepis prawny, aby dzieci religii ojca się uczyły.

b) W powyższéj decyzyi uwzględnione zasady odnajdujemy w innych jeszcze wyrokach kammergerychtu, np. w wyroku z 30 października 1884 (sąd okręgowy w Lennep, sąd ziemiański w Elberfeld). Fakt, objęty tą decyzyą, był następujący: Zmarły w r. 1879 ewangelicki robotnik fabryczny G. kazał wówczas córki swoje, mające $^1/_2$ do 3 lat chrzcić po katolicku. Gdy wdowa po nim katoliczka w r. 1883 umarła, oddał opiekun te dzieci do protest. zakładu sierót. Wskutek zażalenia katol. proboszcza sąd okręgowy zadecydował, że dzieci mają być w katol. religii wychowane i z zakładu ewangelickiego odebrane. Pastor protestancki wystąpił przeciwko temu, lecz skarga jego została odrzucona. Skargę zaniesiono do wyższéj instancyi, która sądowi okręgowemu nakazała znieść pierwszy wyrok i czuwać nad tem, aby dzieci w religii protestanckiéj były wychowane.

c) Decyzya z 23 lutego. W marcu 1883 umarł w Katowicach robotnik R. i wkrótce po nim jego żona. Mąż był ewangelik, żona katoliczka. Pozostały 4 dzieci, najstarsze lat 9, najmłodsze 1 rok mające, ochrzcone wszystkie w katol. kościele. Pastor ewang. prosił sąd opiekuńczy o czuwanie nad tem, aby te dzieci w ewang. wyznaniu były wychowane. Sąd na podstawie różnych powodów skonstatował, że zmarły R. wychowanie dzieci matce pozostawił, na

chrzest w katol. kościele zezwolił, na wychowanie ich w religii katol. się zgodził i dwa najstarsze dzieci za jego przyzwoleniem od r. 1881 w katolickiéj religii były kształcone. Ze względu na to odrzucił sąd okręgowy w Katowicach wniosek pastora, a sąd ziemiański w Bytomiu zażalenie przeciw wyrokowi sądu okręgowemu zaniesione. W dalszéj instancyi wyroki dwa poprzednie, dotyczące dwóch najmłodszych dzieci, zostały zniesione z powodów wyłuszczonych w decyzyi ad a) i rozporządzono ich wychowanie w ewangelickiem wyznaniu. Natomiast co do dwóch starszych dzieci odrzucono zażalenie z następujących powodów:

„Chodzi przy tym punkcie jedynie o osądzenie, czy § 82 powsz. prawa krajowego II 2 przez deklaracyą z 21 listopada 1803 został zupełnie zniesiony, czy nie, czy raczéj nie istnieje on jeszcze jako wyjątek z reguły deklaracyą objętéj. § 76 przepisywał, że gdy rodzice do różnych wyznań należą, synowie aż do skończenia lat 14 w religii ojca, córki w religii matki mają być wychowane. Zasadę tę zmieniła deklaracya z 21 listopada 1803 opiewająca, że dzieci w małżeństwach mieszanych mają być tylko w religii ojca wychowywane; jednakowoż rozporządzono, że postanowienie § 78, według którego nikt nie ma prawa rodzicom się sprzeciwiać, dopóki ci zgodni są co do religii udzielanéj dzieciom, ma pozostać w mocy. Nie można przypuszczać, aby przez to postanowienie w deklaracyi z 21 listopada 1803 r. przepis poszczególny § 82, odnoszący się do stosunków p o ś m i e r c i o j c a, który zasadę niezobowięzywania układów i rozporządzeń przez rodziców względem wychowania religijnego dzieci podjętych, na ten przypadek znosi, że wola rodziców nie tylko w jakikolwiek sposób objawiona została, lecz także podczas dłuższego czasu aż do ich śmierci w czynie się okazywała. Prawo w § 82 chciało w interesie dzieci, które trwale w pewnem wyznaniu wychowane były, ustrzedz ich od nagłéj zmiany wyznania i połączonych z tem dla wychowania religijnego niebezpieczeństw i zamieszania. Wprawdzie § 82 w swem zredagowaniu przypuszcza wypowiedzianą w § 76 zasadę. Ze zniesienia zasady § 76 przez deklaracyą z 21 listopada 1803 wynika tylko, że przy dalszem zastosowaniu § 82 ze zasady deklaracyi z 21 listopada 1803 wychodzić należy, od którego § 82 stanowi wyjątek, a nie że § 82 zupełnie został zniesiony. Postanowienie § 82 należy dla tego obecnie tak rozumieć, że jeśli ojciec przynajmniéj cały rok ostatni przed swą śmiercią dziecko w wyznaniu matki uczyć kazał, nauka ta po jego śmierci aż do ukończenia lat 14 dziecka, kontynuowana być musi... (Wywód dalszy wykazuje, że to przypuszczenie u dwóch starszych dzieci R. za udowodnione uważać należy).

Do kogo należy majątek kościelny? Jeneralny wikaryat biskupi w Paderbornie a za nim także i wikaryat jener. w Pelplinie zwracają uwagę duchownych i dozorów kościelnych na to (wskazówka ta i nam się może bardzo przydać), że według powszechnego prawa krajowego i późniejszych ustaw nie do parafii, gmin kośc., lecz do kościołów i beneficyów majątek kościelny należy. A że to i konstytucya Kościoła przepisuje, mają duchowni na przyszłość w celu obrony praw kościelnych przy zawieraniu układów, wypożyczaniu kapitałów, hypotekowaniu danin, pożyczek itd. nie parafie, lecz beneficya jako uprawnione zapisywać.

Wybory do dozorów kościelnych i rad parafialnych. Z Nassau piszą do *Echo der Gegenwart:* W tych dniach muszą proboszczowie resp. dozory kościelne władzy duchownéj i rejencyi donieść o wypadku nowych uzupełniających wyborów do dozorów kościelnych i rad parafialnych. I ustawa o zarządzie majątku kościelnego miała w myśl Falka i jego zwolenników służyć do walki z Kościołem; na sposób stósunków panujących w „Kościele krajowym“, miał świecki żywioł brać udział w zarządzie kościołem. Zamiar ten udał się nadspodziewanie w wielu parafiach, skutkiem zwiększającéj się oziębłości religijnéj, zapoznania obowiązków względem Kościoła i różnych miejscowych stósunków. W niejednem miejscu dozory kościelne i reprezentacye duchownym parafialnym życie zatruły. Z drugiéj strony trudności i spory, jakie się ztąd wywiązały, przyczyniły się w niektórych parafiach niezmiernie do osłabienia życia kościelnego i religijnego zmysłu. Inaczéj być nie mogło, jeżeli proboszcz z organami parafialnemi walkę toczyć był zmuszony; przez ustawiczne podbechtywanie i podżeganie przeciwko proboszczowi w parafii, tracił wpływ i jego praca duchowna musiała iść na marne. Kto dla tego chce, aby ludowi religią zachować, musi przyłożyć rękę do zmiany ustawy o zarządzie majątku kość., a przedewszystkiem do zniesienia dozorów i reprezentacyi w téj formie jak dziś istnieją, wnoszących do każdéj i najlepszéj i najpożyteczniejszéj sprawy dla kościoła kość niezgody. Przy wysyłaniu tedy doniesień o rezultacie wyborów, mają reprezentanci parafialni sposobność wypowiedzenia swych życzeń w obec władz duchownych i świeckich o zmianę lub usunięcie ustawy o majątku kościelnym. Im jednomyślniéj i liczniéj dozory kościelne w téj myśli się oświadczą, tym większa jest nadzieja naprawy w tak ważnym punkcie życia parafialnego i kościelnego.



KWESTYE TEOLOGICZNE.

Proboszcz jako nowicyusz zakonny. Gdy proboszcz wstępuje do zakonu.

1) nie może w czasie nowicyatu rezygnować z probostwa.[1]) Zakazem tym chce mu Kościół zabezpieczyć wolność wystąpienia z zakonu, w razie gdy jako nowicyusz nie będzie uczuwał w sobie powołania. Co najwięcéj po skończonych 10 miesiącach nowicyatu, lecz

[1]) cfr. Bouix. De Jure Regular. ed. II tom 1 cap. VII.

tylko za pozwoleniem biskupa albo wikaryusza jener., albo w razie sedis wakancyi wikaryusza kapitulnego, który quasi episcopalem jurisdictionem possidet, może rezygnować. Rezygnacya jednak dopiero ma walor, gdy złoży profesyą.[1])

2) Jeśli zakon porzuca przed złożeniem profesyi, obejmuje probostwo napowrót.

3) Cóż się dzieje z dochodami probostwa? Administrator, którego biskup dyecezalny w jego miejsce mianuje i któremu pewne dochody przeznacza, składa rachunki. Przewyżkę otrzymuje proboszcz, gdy powróci na swą posadę. Jeśli zaś złoży profesyą, przewyżka według zdania ogólnego należy do klasztoru neoprofessi;[2]) słynny jednak kanonista Reiffenstuel jest zdania, że te pieniądze z czysto kościelnych dochodów pochodzące, obracane być winny ad pias causas albo na kościół.

4) Kiedy takie probostwo zawakuje?

Natychmiast po uroczystéj professyi dotychczasowego proboszcza. Ponieważ jednak od Pap. Piusa IX w każdym klasztorze męzkim po nowicyacie przez 3 lata tylko śluby proste się składa, albo też nie jeden kandydat zakonny do kongregacyi z prostemi tylko ślubami wstępuje, sądzą niektórzy nauczyciele prawa, że przez ten cały czas trwania ślubów prostych probostwo komu innemu powierzone być nie może. Św. Kongregacya Soboru rozstrzygła jednak już 23 listop. 1833,[3]) że beneficyat do rezydencyi zobowiązany, jeśli wstąpi do kongregacyi z prostemi ślubami, po professyi beneficyum swego zrzec się powinien; gdy tego nie uczyni, biskup dyecezalny czas mu oznaczyć może, w którym rezygnacyą podać musi. a po upływie terminu może bez wszystkiego rozpisać konkurs na beneficyum i kogo innego niem obdarzyć. Inaczéj ma się rzecz z beneficyami, nie zobowięzującemi do rezydencyi.

Zamiar zawarcia małżeństwa mieszanego. (Casus) Caja powiada swemu spowiednikowi: Mam zamiar wkrótce zawrzeć małżeństwo, mój oblubieniec jest protestantem, lecz pozyskałam od władzy duchownéj dyspensę. Czuję się jednak zaniepokojoną. Przed kilku dniami umarł niespodzianie mój ojciec; ja sama słabowitego jestem zdrowia; innych krewnych, którzyby na przypadek méj śmierci czuwali nad tem,

[1]) cfr. Trid. cap. 16 sess. 26 de Regular.: Benef. 4 de Regul. in 6. Tylko nowicyusze Jezuitów nie są tą formą Trydencką związani, tak że bez pozwolenia biskupa zrzec się mogą ważnie probostwa, choć późniéj professyi nie złożą.

[2]) Klasztory Kapucynów i Minorum do Observantia stanowią wyjątek.

[3]) S. Congr. Conc. — Pinerolensi — 23 novbr. 1833.

aby mąż mój zobowiązania co do wychowania po katolicku dzieci z naszego małżeństwa dopełnił, nie mam. Natomiast on ma dużo krewnych, którzy wielki na nim mają wpływ. Czyż mogę ze spokojnem sumieniem małżeństwo to zawrzeć?

Odp. Zakaz zawierania małżeństw z akatolikami jest dla katolika, jakżeśmy to już nieraz zaznaczali, nie tylko jest kościelny, lecz uzasadniony w przyrodzonem i boskiem prawie, i z tego powodu Kościół zawsze małżeństwa mieszane za detestabilia uznawał, jak to przekonać się można z bulli Benedykta XIV z 4 listopada 1741 r. *Matrimonia* o małżeństwach heretyków w Holandyi i *Magnae nobis*, wystósowanéj przez tegoż Papieża do biskupów polskich. Boskiemu prawu każde małżeństwo się sprzeciwia, które nie może być zawarte bez narażenia na szwank trzech dóbr małżeńskich, które Augustyn św. nazywa bonum fidei, prolis et sacramenti. *Fides* jest dobro osobistéj jedności w miłości małżonków, zawierającéj w sobie wzajemny szacunek, zupełne zaufanie, na mocy którego jeden małżonek drugiemu siebie i wszystko swoje na całe życie powierzyć może, wzajemne bezwarunkowe zaufanie. Jeśli katolicka strona w małżeństwie o prawdzie katolickiéj wiary jest przekonana i świętą wiarę swoją za najwyższe dobro uważa, które za każdą cenę zachowane i utrzymane być musi, tedy owa jedność miłości przy różnych wyznaniach nie może przyjść w zupełności do skutku. Małżonkowie są w swych najwyższych i najświętszych interesach rozdzieleni i właśnie pod względem najwyższego dobra nie może jedno drugiemu zupełnie zaufać. Gdy zaś katolik słabym jest w swéj wierze, zupełne oddanie się stronie akatolickiéj grozi mu pewnem niebezpieczeństwem popadnięcia w oziębłość, obojętność dla swéj wiary a wreszcie i w herezyą. Boskie i przyrodzone prawo wymaga zaś z jednéj strony zupełnéj jedności serc pomiędzy małżonkami a z drugiéj zakazuje każdemu narażania swéj wiary i zbawienia duszy. — Drugiem dobrem w małżeństwie jest dobro dzieci, a warunkiem tego religia. Jakżeż życie religijne dzieci może się pomyślnie rozwijać, gdy matka i ojciec do różnych wyznań należą? Przyrodzona miłość ku rodzicom powoduje ich do tego, że obydwa wyznania za równie dobre uważają, jak równą miłość rodzicom okazują. Religijny indyferentyzm zaś w obec przyrodzonego i boskiego prawa, tak jak w obec pozytywnego kościelnego ostać się nie może. — Jak bardzo zaś bonum sacramenti w małżeństwach mieszanych jest zagrożone, dowodzić szeroce nie potrzeba. Akatolik nie uznaje w małżeństwie żadnego sakramentalnego charakteru, małżeństwo w jego oczach nie jest związkiem nierozerwalnym, wedle zasad akatolickiego a także i cywilno-prawnego prawodawstwa małżeń-

skiego nie trudno mu zerwać ten związek, podczas gdy strona katolicka za małżonka uznawać i wierność zachować mu musi aż do śmierci. W krótkich słowach streszcza Leon XIII w encyklice *Arcanum* szkody płynące z małżeństw mieszanych: „animos de disciplina religionis dissidentes vix sperari potest futuros esse cetera concordes... ejusmodi conjugia... occasionem prebent vetitae societati et communicationi rerum sacrarum, periculum creant conjugis catholici, impedimento sunt bonae institutioni liberorum, et persaepe animos impellunt, ut cunctarum religionum aequam habere ratione assuescant sublato veri falsique discrimine."

Z tego, cośmy powiedzieli wynika, że małżeństwa mieszane wtedy tylko dozwolone być mogą, gdy wspomnione niebezpieczeństwa, trzem dobrom małżeństwa zagrażające, ile możności usunięte zostaną. Czy i gdzie taki przypadek zachodzi, o tem rozstzyga tylko władza kościelna i dla tego do zawarcia małżeństwa mieszanego potrzeba zawsze dyspensy kościelnéj i to od Stolicy Apost., albo za jéj upoważnieniem od biskupa. Prawodawstwo kościelne trzymało się dawniéj téj zasady, że tylko powrót akatolika na łono Kościoła, lub w wyjątkowych razach gwarancya przez niego szczerze dana, że się nawróci, skoro tylko przeszkody istniejące usunięte zostaną, otwierała drogę do małżeństwa w Kościele katol. Obecnie Stolica św. zwolniła z téj surowości i dozwala na małżeństwa mieszane, jeśli strona heretycka wychowanie katol. wszystkich dzieci dokumentem zagwarantuje, katolickiéj stronie zapewni swobodne zupełnie wykonywanie obowiązków religijnych, a strona katolicka przyrzecze działać w tym kierunku, aby akatolicki małżonek nauczył się cenić i kochać jéj religią św. i do jéj przyjęcia się usposobił, a nadto ważne zachodzą powody, przemawiające za zezwoleniem na toż małżeństwo (cfr. Acta S. Sedis VI 856).

Papiezkie konstytucye zaś, które sprawę tę regulują, nie mówią o aprobacyi małżeństw mieszanych, przyjmujących i wykonujących te warunki, lecz tylko o tolerowaniu ich celem zapobieżenia większemu złemu. Nie mówią też, że wszyscy, co te warunki spełnią, mają prawo do dyspensy. Rozumieć je należy w ten tylko sposób, że bez tych warunków małżeństwo mieszane jest niemożebne; dyspensy od tych warunków nie ma wcale, ale ich wypełnienie nie usuwa jeszcze niebezpieczeństw moralnych w takich małżeństwach. Jasnem to i doświadczeniem codziennem stwierdzone aż nadto, że mimo najświętszych przyrzeczeń wymienione powyżéj następstwa złe w wielu małżeństwach na jaw wychodzą i że zachodzą nieraz okoliczności, utrudniające nadzwyczaj małżonkom spełnienie przyrzeczeń. Stolica św. sama bardzo nie-

chętnie udziela dyspensy. Domaga się do tego bardzo ważnych powodów, jak np. zjednanie dla Kościoła jakiéj akatolickiéj rodziny, usunięcie wielkich zgorszeń, dobro publiczne itd. Biskupom dyecezyi, w których różne obok siebie istnieją wyznania, zaleca badać każdy pojedynczy przypadek, o ile są widoki, że dane przyrzeczenia dotrzymane będą. Jeśli zachodzą takie okoliczności jak w naszym przypadku, największe grozi niebezpieczeństwo, że mimo ugody dzieci utoną w herezyi. Biskup rozstrzyga każdą pojedynczą sprawę, jak mu jest przedstawiona, lecz katolik znający dokładnie całe położenie i dla tego w sumieniu swem czując się zaniepokojonym, nie może z dyspensy korzystać, gdyż to prawu przyrodzonemu się sprzeciwia, dusze mianowicie swoich dzieci wystawiać na pewne niebezpieczeństwo błędnéj wiary. Spowiednik penitentowi, zamierzającemu zawrzeć małżeństwo mieszane, odradzać to musi. Jeśli jego perswazye są bezskuteczne, do wypełnienia przynajmniéj od Kościoła wymaganych warunków nakłonić winien, a nadto zwrócić uwagę, o ile przyrzeczenia dane z drugiéj strony nie wydają się zapewnionemi. Gdy nic nie zdoła odwieść penitenta od małżeństwa, nastawać musi, aby całe położenie rzeczy biskupowi dokładnie było przedstawione. Jeśli dyspensa udzielona została na petycyą niedokładną, należy jeszcze po raz drugi wszelkie okoliczności wyłuszczyć biskupowi, o których domyślać się można, żeby, gdyby je był znał tak dokładnie, dyspensyby nie udzielił. Z dyspensy nadto takiéj korzystać nie wolno, gdyż się wystawia na niebezpieczeństwo pogwałcenia przyrodzonego i boskiego prawa i dyspensę jako subreptitia za nieważną uznawać należy (cfr. Lehmkuhl *Theol. mor.* II 668 n. 4).

Chrzest w gwałtownym przypadku. Zdarza się niejednokrotnie, że do Chrztu przynoszą dziecko, które przy urodzeniu w obawie rychłéj śmierci, otrzymało chrzest z wody albo od lekarza, albo od akuszerki lub innéj osoby. Rozumie się, że po raz drugi dziecka takiego chrzcić nie można. W każdym razie obowiązek ciąży na kapłanie, który ma chrzcić lub ceremonii dopełnić wypytania się dokładnego, w jaki sposób chrzest ten udzielony został. Instr. pastor. Eystett. t. 2 c. 2 § 4 mówi o tem: „Si baptismus ab obstetricibus vel aliis viris aut feminis in necessitate fuerit collatus, rigorosum examen instituat parochus et severam rationem exigat de quavis parte et quolibet baptismo ab his personis ministrato.“ Choćby lekarz, lub akuszerka, którzy chrzest udzielili, znani byli z tego, że są dobrymi katolikami, nie powinien pasterz dusz egzaminu zaniedbywać. Opowiadano nam przypadek, że lekarz pewien, dobry katolik, ochrzcił nóżkę dziecka przy ciężkim po-

łogu. Postąpił sobie zupełnie poprawnie, gdyż rytuał przepisuje: „Si infans caput emiserit et periculum mortis immineat, baptizetur in capite, nec postea si vivus evaserit erit iterum baptizandus. At si aliud membrum emiserit, quod vitalem indicet motum in illo, si periculum immineat, baptizetur, et tunc si natus vixerit, erit sub conditione baptizandus. Tego chrztu kapłan nie udzielił, uspokoiwszy się, gdy mu powiedziano, że znany mu lekarz chrzcił. Inną razą akuszerka chrzciła polewając wodą głowę dziecka, a lekarz wymawiał formułę Chrztu. Chrzest taki, jak wiadomo, jest nieważny. Trzeba go powtórzyć; ale jeśli nie zarządzi się rigorosum examen de quavis parte et quovis baptismo ab his personis collato, to taki człowiek całe życie bez Chrztu pozostać może. Jeśli mimo wszelkich poszukiwań i badań zachodzą wątpliwości, czy ktoś był ochrzcony, choć kapłan późniéj miał go jako dziecko przed sobą i dopełnił ceremonii, należy Chrzest powtórzyć sub conditione, sine ceraemoniis i secreto. 1) Sub conditione *si non es baptizatus.* 2) Sine ceraemoniis, jeśli już ceremonie dawniéj były dopełnione. Sądzimy, że co Inst. pastor Eystett. przepisuje: Si infans solemniter (z przepisanemi ceremoniami) baptizatus ob errorem qualemcunque substantialem commissum denuo s. fonte abluendus sit, solus baptismus sine caeremoniis conferatur, stosuje się tu i do naszego przypadku; 3) Secreto, aby uniknąć rozgłosu niepotrzebnego, nie niepokoić innych, i nie kompromitować lekarza lub osoby, która chrzciła.

Obrazy beatyfikowanych czy mogą być umieszczane w malowanych oknach kościelnych?

Odp. Obrazy wszelkie (czy to posągi, czy malatury) przedstawiające beatyfikowane lecz jeszcze nie kanonizowane osoby lub sceny jakiekolwiek z ich życia, mogą być umieszczane w kościołach, kaplicach i oratoryach tylko za osobnem pozwoleniem Stolicy św.; pozwolenie to zaś ograniczone jest wyłącznie na miejsce (kościół lub kaplicę), dla którego udzielone zostało. Decr. z 27 września 1659 mówi o tem: „Imagines Beatorum etiam non principaliter et uti supplices appositae, simulacra, picturae, tabellae aut scripturae eorum praeclara gesta repraesentantes aut referentes in Ecclesiis, Sacrariis et Oratoriis quibuscumque, et praesertim in quibus Missae Sacrificium vel alia Divina Officia peraguntur, inconsulta Sede Apostolica, nullo pacto exponantur.“ Gdy Stolica św. da upoważnienie, umieszczać wolno tego rodzaju obrazy tylko na ścianie (a nie w ołtarzu), do czego i okna zaliczyć można. Jeśli obrazy te mają być umieszczone na ołtarzu, albo świece przed niemi zapalone, potrzeba do tego osobnego indultu papiezkiego (dekr. z 27go

września 1659 i 28 września 1658). Tam tylko, gdzie na mocy osobnego upoważnienia można czytać Mszą św. o pewnym beatyfikowanym, wolno też bez wszystkiego umieścić jego obraz na ołtarzu lub po nad nim (dekr. 17 kwiet. 1660). Kult beatyfikowanych, którzy 100 lat przed wydaniem wspomnionego a przez Aleksandra VII potwierdzonego dekretu z 27 września 1659, z wiedzą i milczącem zezwoleniem pewną cześć odbierali, może i nadal w téj saméj formie być zachowany. Objaśnienie to dekretu stósuje się także i do obrazów błogosławionych. Do odznaczania osób błogosławionych na obrazach używa się aureoli i promieni a nigdy korony (diademu), którą tylko wolno przy przedstawianiu Świętych używać (Dekr. 19 lut. 1658). — Co się tyczy zaś osób, które umarły in odore sanctitatis, lecz przez Kościół nie zostały ani kanonizowane ani beatyfikowane, obrazów ich ani w oknach przedstawiać nie wolno. Na zapytanie bowiem: „An liceat ecclesiarum fenestras ornare praefatis imaginibus (sc. virorum cum fama sanctitatis vel martyrii mortuorum sed nunquam inter Beatos aut Sanctos ab Apostolica Sede adscriptorum) in vitro depictis, quando imagines ipsae nullum prorsus praeseferunt ecclesiastici cultus indicium, dictaeque fenestrae nulli altari immineant?“ odpowiedziała ś. Kongregacya Obrz. 24 marca 1860: *Negative* (Acta S. Sed. III pag. 638). Z tego wypływa, że kto w oknie malowanym chce obraz beatyfikowanego umieścić, musi postarać się wprzódy o pozwolenie do tego u Stolicy św.

Atrybucye zakrystyanina. W niektórych miejscach istnieje zwyczaj, że zakrystyanin, czy to kościelny, czy organista, sposobi kapłanowi kielich do Mszy św. Pytanie tedy: 1) czy świecki może dotykać świętych naczyń, nie obwinąwszy ich wpierw ręczniczkiem itp.; 2) czy wolno mu sposobić kielich; 2) czy wolno mu się dotykać puryfikaterza i korporała, które wpierw, zanim świecki się ich ręką dotknie, powinien wyprać kapłan albo kleryk wyższe święcenia mający; 4) czy wolno mu powierzyć kluczyk od tabernaculum, albo nawet: czy wolno zakrystyaninowi otwierać lub zamykać tabernaculum?

Odp. Na 1) Wedle powszechnego zdania moralistów nie wolno nikomu prócz kapłana i dyakona pod ciężkim grzechem dotykać świętych naczyń, nawet i ręką obwiniętą, kiedy w nich jest Najśw. Sakrament, z wyjątkiem nagłéj potrzeby, np. aby Najśw. Sakrament uchronić od zbezczeszczenia. Co do próżnych naczyń trzeba postawić różnicę. Naczynia konsekrowane, t. j. namaszczone krzyżmem św., jak kielich i patenę, albo benedykowane tylko ale już używane o tyle, że stały

w związku z Najśw. Sakramentem, jak cyboryum i lunulę, może po dokonanéj puryfikacyi dotykać golemi rękami każdy kleryk, jak to widać z C. Non liceat, Dist. 23. Nawet i ci, którzy odebrali tylko tonzurę, mają ten przywiléj. Pap. Kalikst III i Sykstus IV rozszerzył ten przywiléj na braciszków lajków w zakonach żebrzących. Podług Salmanticenses (tr. 21 c. 10), z którymi zgadza się i św. Alfons, mają ten przywiléj i zakonnice, pełniące służbę w zakrystyi. Po za tem pod grzechem powszednim nie wolno bez potrzeby ani zakonnicy ani świeckiemu dotykać tych naczyń; chociaż mówi św. Alfons (VI, 582): „Hodie potest dici, ex consuetudine hoc licere omnibus, qui in habitu clericali ecclesiis deserviunt; hi enim in ecclesia muneribus clericorum funguntur: saltem dico, hoc a culpa excusari, quia dum officium sacristae exercent, semper adest aliqualis necessitas sacra vasa taugendi.“ U nas istnieje ten zwyczaj; nie znamy przynajmniéj zakazu; ale kapłan powinien na to oczywiście uważać, aby zakrystyanin te naczynia brał w rękę obwiniętą i aby, o ile tylko można, jak najrzadziéj się to działo.

Na 2) Rubryki mszału przepisują wyraźnie że, kiedy i jak ma kapłan kielich sposobić (tit. I ritus servandus in celebratione missae). Wedle tego należy przysposobienie kielicha przed Mszą św. do officyów celebransa. Kapłanowi nie wolno przy tem kimś innym się posługiwać, chyba że ratione dignitatis (Episcopus) albo privilegii (caecus, caecutiens) odprawia Mszą św. z asystą, albo ratione solemnitatis odprawia ją z lewitami. W dwóch pierwszych przypadkach sposobi mu kielich kapłan asystujący, w ostatnim subdyakon. Posługując się tedy zakrystyaninem, pozostawia świeckiemu pewną część świętego officyum i przypisuje sobie przywiléj, którego nie ma. Zakrystyaninowi nie wolno tego czynić nawet, kiedy ma pozwolenie do dotykania świętych naczyń.

Na 3) Cośmy powiedzieli o dotykaniu naczyń konsekrowanych i tych, które były w bezpośrednim związku z Najśw. Sakramentem, to odnosi się także do puryfikaterzy i korporałów, używanych już przy Mszy św. a po użyciu jeszcze niewypranych. Na to istnieje przepis, że prima ich lotio musi być dokonana przez kapłana albo kleryka mającego wyższe święcenia. Tego nie mogą i zakonnice dopełnić, a nawet i biskup nie może im dać na to pozwolenia (S. R. C. 12 września 1857).

Na 4) Przechowywanie kluczyka od tabernaculum należy wyłącznie do proboszcza lub rządzcy kościoła i jest jego prawem i obowiązkiem. Na to istnieją wyraźne dekreta i surowe przepisy Kościoła (Decretal. lib. III tit. 44 de cust. euchar. — S. Congr. Conc. 12 czerwca 1604; 25 czerw. 1689, 14 listop. 1693). Podług tych przepisów nie wolno

tego kluczyka powierzać ani zakonnicom ani świeckim osobom. Za fidelis jego custodia jest proboszcz osobiście odpowiedzialny. Nasze synody pozwalają na to, że może go stale powierzać wikaryuszowi. Ale zakrystyaninowi, chociażby był najpoczciwszym człowiekiem, nie wolno go nigdy powierzać; tem mniéj zaś wolno mu wkładać go w zamek, przekręcać, otwierać lub zamykać tabernaculum. Synod Gnieźnieński z r. 1643 przepisuje wyraźnie: „Clavis a tabernaculo in fide custodiaque sit parochi vel vicarii aut hebdomadarii, nec rectoribus scholae aut cantoribus, praesertim conjugatis committantur.“ I Synod Gnieźnieński z r. 1720 przepisuje: „ut claves a ciborio nemini tradantur, sed penes solos parochos seu eorum vicarios perpetuo maneant, sive in sacristia in aliquo armoriolo asserventur ita, ut a laicis nefas sit easdem claves habere. Quod etiam de clavibus ab oleis sacris observetur“ (Decretales sum. Pont. pro regno Poloniae t. II).

Czy wolno katolikowi śpiewać w protestanckim kościele?

Przypadek ten rozbiera *Linz. Quartalschr.* obszernie i trafnie. Punkt ciężkości téj kwestyi spoczywa w tem, że śpiewanie podczas publicznéj służby Bożéj jest z natury swéj aktem religijnego wyznania, a ztąd w tym przypadku communicatio in sacris cum haereticis i współdziałanie do herezyi. Czynnność ta jest tu tym więcéj potępienia godna, że wspomniana poniżéj Franciszka swym głosem znakomitym i dobrą szkołą zachęca ludzi do udziału w nabożeństwie heret. a więc herezyą popiera. Powód, że pensya za to jéj przeznaczona potrzebna koniecznie dla utrzymania własnego i matki, nie jest wystarczający, gdyż dobry cel nigdy złych środków nie uświęca.

Francisca nobilis puella, mortuo patre, aere alieno gravata in tantam incidit paupertatem et miseriam, ut cogatur eleemosynas exquirere, et sic sustentare suam et matris infirmae vitam. Omni studio quaerit, num alicui arti vel officio operam dare possit et sua industria ac labore vitae suae et matris necessitatibus providere. Ab omnibus repulsam passa exquiritur tandem a ministro protestante, ut velit ad sonum organi dominicis diebus psalmos decantare in templo protestanti, tempore publicorum officiorum. Cum Francisca valde perita sit in arte musica et pulchra voce praedita sit, offertur ipsi pingue et extraordinarium omnino stipendium, quo solo posset deinceps simul cum matre decenti et convenienti statu vivere. Francisca fervens catholica est, et firmum habet propositum omnia catholicae religionis officia implere, immo etiam ut se praemuniat contra quodlibet periculum, proponit frequentius accedere ad sacram communionem et fer-

ventius instare in quotidiana oratione, quam nunquam praetermittit. Nullum quidem dubium habet Francisca de liceitate rei: attamen quia timoratae conscientiae est, rem suo confessario manifestat, concilium ab eo petens, prompta potius pauperiem pati quam Deum offendere.

Quaer.: Quid ad casum?

R. Ad solutionem casus duo sunt inquirenda: Primum est, an liceat Franciscae acceptare officium cantatricis in templo protestanti. Alterum, quatenus negative priori quaesito sit respondendum, an confessarius possit et debeat veritatem manifestare suae poenitenti.

Jam vero ad *primum* quaesitum quod spectat respondendum omnino est *negative*. Id constat 1⁰. Theologorum auctoritate. La Croix l. 2 n. 67 haec habet: „Recte notat Less. non esse licitum in templis aut conviviis acatholicorum eorum psalmos simul canere: item non licere in eorum templis pulsare organum aut alia instrumenta, quia in his videtur esse publica approbatio, vel scandalosa communicatio in sacris.“ Philipp. de Carboncano in Appendice ad Tract. P. Antoine De Virt. Theol. part. 1. cap. 2. inquit: „Secundo, facto fidem negant, qui ea faciunt, quae ritum falsum sacrilegumque cultum comprobent, ratumque habeant. Id enim est fidem orthodoxam, quae haec damnat contemnere, falsamque Religionem opere profiteri. Ratum vero habent ritum falsumque cultum, qui in Schismaticorum, Haereticorum infideliumque templis organa vel alia instrumenta pulsent, metros canant aut concinendos componant, vel artem musicam alio modo exerceant.“ Kenrick Tr. 13. n. 37. loquens de templis haereticorum ait: „Qui in eis canunt hymnos, organa pulsant, praeconi respondent, plane cultus participes fiunt, ideoque fidem quodammodo produnt.“ Idem communiter docent Theologi alii recentiores. — Negativa responsio 2⁰ constat ex Instruct. Emi Card. Vicarii pro Parochis Romae, Acta S. Sedis Vol. 11 pag. 173, 174. „Strictissime autem vetatur, ingredi mera curiositate et scienter aulas et templa Protestantium tempore Collationum, et graviter peccant omnes, qui mera curiositate Collationes Protestantium auscultant et adsistunt, quamvis materialiter, caeremoniis acatholicis, et omnes artifices, qui etiam sola lucri ratione cantant aut sonant in Protestantium templis.“ —

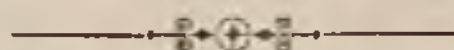
Probatur 3⁰ ratione resolutio data. Etenim tunc illud licere posset Franciscae, cum eius cooperatio ad Protestanticum cultum esset materialis. Atqui eius cooperatio est formalis eaque prorsus illicita est. Enim vero cooperatio formalis habetur, non solum cum quis *explicitam intentionem* habet ad pravam alterius actionem cooperandi, quatenus prava est; verum etiam cum quis, non obstante contraria

intentione, *opus* aliquod *exercet*, quod *intrinseca natura sua* et attentis omnibus circumstantiis, ad pravam illam actionem unice directe seu immediate ordinatur. Tunc enim, uti patet, *actu ipso exercito* retractatur prior intentio saltem implicita habetur illius pravae actionis.

Porro cantus Psalmorum in Ecclesia tempore publicorum officiorum actus est natura sua religiosus cultus externi. Ut ergo cantus Psalmorum in Ecclesia Catholica est actus externus cultus catholici, ita cantus Psalmorum in templo Protestanti actus est externus cultus Protestantici.

Praeterea attentis omnibus circumstantiis casus, quamvis nullum sit forte timendum scandalum pro Francisca, res tamen valde periculosa est, et scandalum certe adest aliorum, si in notitiam deveniat, uti facillima res est, Franciscae catholicae cantantis in templo Protestanti. Ipsa insuper in causa erit cur et Protestantes animosiores fiant et facilius ac numeriosus tum Protestantes tum etiam Fideles protestanticum templum adeant ad eam perite et suavi voce cantantem audiendam.

Ad *alterum* quaesitum quod attinet, confessarius aperte declarare potest et debet veritatem. Ratio est, quia interrogatur de veritate dicenda, et fructum prudenter dijudicare potest futurum ex eius monitione. Tales enim sunt Franciscae bonae immo optimae dispositiones, ut nullam confessarius concipere possit suspicionem de malo exitu suae monitionis.



DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Św. Penitencyaryi przedłożono następującą kwestyą:

Aliquae Moniales superiorum ecclesiasticorum auctoritate fultae, omnes quotidie sacra communione reficiuntur, licet juxta regulas et theologorum multorum decisiones, pro aliquibus tantum et in quibusdam circumstantiis talis et tanta gratia reservari debeat. Sed multum dolebunt piae sorores quae hanc consuetudinem summo aestimant pretio.

Quid agendum?

S. Poenitentiaria, mature consideratis expositis, respondit: *Laudabilem esse consuetudinem monialium quotidie ad sacram communionem*

accedendi: Spectare autem ad Confessarium id singulis permittere juxta regulas a probatis auctoribus traditus et praesertim a s. Alphonso de Ligorio.

Św. Penitencyarya o prawie Kościoła do dziesięcin.

W wielu włoskich dyecezyach utrzymał się jeszcze zwyczaj dawania dziesięcin dusz pasterzom w naturaliach. Rząd włoski zniósł to obecnie i przyrzekł małe wynagrodzenie pieniężne. Biskupi odwołali się do św. Penitencyaryi, prosząc o wskazówki, jak się postawić mają w obec tego nowego prawa. Św. Penitencyarya dała odpowiedź poniżéj w tłomaczeniu umieszczoną, która wprawdzie dotyczy włoskich stósunków, lecz dla zasadniczego przedstawienia nienaruszalności kościelnéj własności, ma ogólne znaczenie. Pismo św. Penitencyaryi brzmi:

Wskutek wydania prawa o ogólnem zniesieniu kościelnych dziesięcin we Włoszech wielu Arcybiskupów i Biskupów odwołało się do Stolicy św. z prośbą o wskazówki, jak sobie mają postępować w obec tego prawa. Ojciec św. przesłał te podania do św. Penitencyaryi z poleceniem ich zbadania i udzielenia wiernym w celu jednolitego postępowania potrzebnych wskazówek. Penitencyarya św. po zbadaniu prawa uznała, że ogólne zniesienie dziesięcin i innych podobnych danin kler w wielu dyecezyach coraz bardziéj zubożyć musi. Uprawnionym do tych danin beneficyatom obiecuje rząd wprawdzie dodatek pieniężny, tak żeby proboszcz pobierał 800 fr. Biskup zaś 6000 fr., lecz tylko w tym przypadku, gdyby ich dochody po utracie dziesięcin do powyższéj summy nie dochodziły. Inni beneficyaci, kościoły i pobożne instytuty wszelkich kategoryi tego przyrzeczenia nie otrzymały i żadne prawo świeckie im tego nie przyznaje. To zubożenie kleru wprawi go powoli w tak podrzędne stósunki, jakie stanowisku jego wśród ludu katolickiego nie odpowiadają; pozbawienie go prawnych funduszów utrudnia mu spełnienie misyi, tj. starania się o podniosłość służby Bożéj i zaradzenie rozmaitych potrzeb ubogich. Co zaś najgorszego, prawo to gwałci w wielu punktach prawo Boże, przykazania kościelne i zasady najżywotniejsze społeczeństwa. Jest to przecież dogmatem wiary, że Kościół z ręki swego założyciela boskiego otrzymał istotę prawdziwego, zupełnego społeczeństwa, z wszelkiemi prawami, jakie mu chciał nadać, i z niezależnością od władzy świeckiéj, która przeciwnie ma obowiązek go bronić i strzedz. Chcieć w ten sposób państwo od Kościoła odłączyć, aby toż państwo nie potrzebowało zważać na fakt jego nadprzyrodzonéj egzystencyi, na jego prerogatywy i płynące ztąd prawa, nazywałoby się to ograniczać panowanie Boże, jego dzieła przeinaczać, i odmawiać mu mocy nakładania społeczeństwu i państwowym władzom obowiązków. Właśnie ten błąd kilkakrotnie Kościół jako przeciwny objawieniu potępił.

Pomiędzy prawami, jakiemi Bóg Kościół swój wyposażył, znajduje się także: nabywanie i administrowanie majętności ziemskich i dochodów, niezależnie od dobréj woli jakiejkolwiek władzy. Prawo to dał Bóg swemu Kościołowi w celu zapewnienia stałego służby Bożéj, na utrzymanie jego sług,

i na wspieranie dzieł pobożnéj miłości. W tym celu może Kościół sam, z własnéj mocy nakładać na wiernych podatki, jakie za konieczne uważa. Ztąd też prawo świeckie, które sobie pozwala rozporządzać dobrami i dochodami Kościoła i wiernych od ustanowionych podatków zwalniać, wdziera się wprost w prawo Boże i przypisuje sobie władzę, jakiéj nie posiada. Przez pogwałcenie własności Kościoła osłabia w ludzie szacunek dla prawa i wstrząsa jedną z najsilniejszych podstaw społeczeństwa; gdyż niepodobna, aby własność prywatna mogła być więcéj aniżeli z tylu tytułów święta własność szanowana. Kościół także, ze względu na ten nadzwyczaj ważny cel, któremu posiadłości i dochody służyć mają, od najdawniejszych czasów brał je w obronę w obec wszelkich uroszczeń. Sobór Tryd. na sesyi 22 (cap. 11 de refor.) potępił każdego, któryby sobie te dobra i dochody przywłaszczył, lub kościołowi w ich używaniu przeszkadzał; a na sesyi 25 (cap. 12 de reform.) nakazuje surowo oddawanie dziesięcin.

Z tych powodów publikowane we Włoszech prawo świeckie żadnego nie ma znaczenia i sumienie wiernych wcale nie jest zwolnione od obowiązku oddawania dziesięcin. Kiedy w r. 1853 rząd piemoncki na wyspie Sardynii zniósł dziesięciny, wydała Stolica św. podobną deklaracyą (Acta Pii IX vol. 2 pag. 335); tak samo Papież Aleksander III uznał za nieważne cesarskie dekreta, mające na celu zwolnienie od dziesięcin. Dla tego prawo świeckie, chociażby tę ujmę wynagrodzić chciało w inny sposób i Kościołowi żadnéj materyalnéj krzywdy nie wyrządziło, jużby wykroczyło przeciwko niemu przez to, że rozporządza jego dobrami i dochodami, nie pytając się o najwyższą władzę, jaką Kościół od Boga otrzymał.

Wasza Biskupia Mość zechce się przeto postarać, aby lud o téj sprawie, a następnie w ogóle o boskiem pochodzeniu praw Kościoła i jego niezależności od władzy świeckiéj, należycie pouczony został. Aby wreszcie w każdym pojedyńczym przypadku sumienie wiernych zaspokoić, otrzymasz w najbliższym czasie instrukcyą zaopatrzoną w potrzebne apostolskie upoważnienia.

podp. *R. kard. Monaco*, wielki penitencyarz.



Wiadomości literackie.

Pójdźcie o dziatki do Serca Jezusa. Praktyczne uwagi dla dzieci o nabożeństwie do N. Serca P. Jezusa O. Hattlera T. J. (Kraków 1887 str. 32 cena 5 cent. Do nabycia u OO. Jezuitów). Ks. biskup Krasinski tak pisze o tem dziełku w *Bonus Pastor:* Trzeba mieć ducha Pana i zapożyczać sobie od Niego i języka i sposobów obejścia z dziecinami, a powtórzą się widowiska z Jego życia, widowiska miłe aniołom, a porywające ludzi dobréj woli. Na słowa Jego: *Dopuśćcie dziateczkom* ..... otwarte zawsze i uszy i serca tych drobnych szczebiotek, rozkosznéj nadziei przyszłości. Kto się o nią dla nich i dla społeczeństwa upewnić pragnie, niech za przewodem autora tych złotych karteczek prowadzi maluczkich do Źródła, które miłość rozlewa. A więc matki nasze, wychowawcy i katecheci dzieci

na pierwszym stopniu nauki, a więc przełożone ochronek i wszyscy przyjaciele tych małych ulubieńców Pana niech z skarbca książeczki biorą gotowe perły na ozdobienie swych skarbów, własnych i poruczonych. Wychowanie to grunt:

Pierwsze uczucia matka w sercu budzi,
Mistrzowie kształcą uczniów, matki tworzą ludzi.

Pod tytułem **Ephemeris Parochorum** wychodzi w Rzymie od marca bież. roku łacińskie czasopismo miesięczne dla pasterzy dusz o 16 stronnicach in 8vo. Pismo to podaje, jak mówi prospekt: „Acta Summi Pontificis, illius litterae encyclicae, allocutiones, Sacrarum Congregationum sententiae ac decreta, adjecta causarum Synopsi, totidem fundamenta sunt operis hujus, cui non desunt theologiae moralis exercitationes in casibus conscientiae, ritualis disciplinae quaestiones, tum praecipuarum rerum notitia, quae ad Romam pontificiam pertinent, vel ad insigniores Orbis Antistites, vel ad opera ac studia de ecclesiastica disciplina quae in vulgus edentur vel ad omnia quae divinum cultum et ecclesiae decus prae ceteris afficiunt. Pierwszy poszyt marcowy zawiera: s. Josephi B. M. V. Sponsi invocatio; Programma; Ex actis Consistorialibus; Decreta et Resolutiones Sacr. Congregationum S. R. E.; Casus conscientiae de justitia et jure; Quaestio liturgica de benedictionibus; De curiis ecclesiasticis apud s. Sedem. Varia. Abonuje się to pismo, posyłając 3 franki do Libreria Aureliana (Italia) Romae.

Thomas Bouquillon w Maredsous (do 188ɔ profesor teologii przy uniwersytecie katol. w Lille) wydaje w kilku tomach *Acta Leonis XIII.* Dwa tomy wyszły już u Desclee, De Brouver et Comp. w Brügge. Tego samego autora teologii wyjdzie niezadługo tom 4ty, równocześnie ukaże się pierwszy tom drugiego poprawionego i pomnożonego wydania *Theologiae fundamentalis.*

Ulysse Chevalier w Romans we Francyi, uczony wydawca *Répertoire des sources historiques du moyen âge*, przygotowuje obecnie katalog poetycznych utworów, jakie pobożność od pierwszych czasów aż do dziś w Kościele łacińskim na cześć Boga, Najśw. Panny Maryi i Świętych Pańskich stworzyła. Ten *Répertoire de la poésie liturgique* ma objąć wszelkie znane hymny, prozy, sekwencye, tropy itp. Pilny zbieracz liczy na poparcie w tak trudnem dziele uczonych wszystkich krajów.

Prof. B. Jungmann w Lowanium wydał obecnie siódmy i ostatni tom swych *Dissertationes in historiam ecclesiasticam.* W tomie tym zawarta historya reformacyi, Soboru Trydenckiego, Jansenizmu, gallikańskich artykułów i stan Kościoła w 18 wieku.

Znakomitego dzieła Thalhofera *Handbuch der Liturgik* wyszła druga część 1 tomu (u Herdera *Mk.* 6). Autor przedstawia tu (w I części wstęp i teorya katol. kultu) formy kultu, symbola natury, miejsca kultu, liturgiczne naczynia i szaty. Tom ten zamyka ogólną liturgikę. W drugim i trzecim tomie przedstawione będą i wyjaśnione pojedyncze akty kultu.

Kiedy biskup Hefele w r. 1874 7my tom swego wielkiego dzieła *Conciliengeschichte* wydał, oświadczył zarazem, że obowiązki urzędowe i wiek nie pozwalają mu dalej tej pracy kontynuować. Do tej kontynuacyi oświadczyła się gotowa jedna z najlepszych sił, którą wówczas w ogóle znaleźć było można, Józef Hergenröther, wówczas jeszcze profesor we Wyrcburgu. Lecz już w 5 lat później słynny historyk kościelny purpurą kardynalską ozdobiony i na czele papiezkiego archiwum postawiony został. Ta zmiana w stanowisku i urzędzie tyle nowych przysporzyły zajęć i prac Kardynałowi, że o wypełnieniu danego przyrzeczenia żadnej nie było można mieć nadziei. Tym więcej zadziwienia wywołał wydany przez niego 8 tom i zapowiedź równoczesna tomu 9. Tom 8 (900 str. u Herdera 9,60 *M*) przedstawia w 50 księdze czas od Bazylejskiego i Florenckiego Soboru aż do V Lateraneńskiego a w 51 Sobór Lateraneński V. Tom 9ty, do którego większa część rękopismu już ukończona, ma obejmować historyą wstępną Soboru Trydenckiego (początki protestantyzmu) i pierwszą epokę Soboru Trydenckiego (za Pawła III).

KRONIKA.

Poznań. (W sprawie patronatów prywatnych. — Zmiany w posadach duchownych.)

Względem patronatów prywatnych w naszej archidyecezyi podaje w *Kuryerze pozn.* ktoś z prowincyi słuszną bardzo radę: „Polscy właściciele ziemscy, którzy muszą lub chcą sprzedać wieś innowiercom, jeżeli są kolatorami kościelnymi, niechaj prawo prezentowania proboszczów złożą dla siebie i następców w ręce arcybiskupa. Kolatorowie mają do tego prawo, lecz muszą zachować przytem formy prawne. W ten sposób szkoda dla kościoła się zmniejszy, wynikająca ze sprzedaży ziemi polskiej. Księża niech czuwają, aby sprawa prezentowania została w ten sposób załatwiona przed każdą sprzedażą.“

— Ks. pleban Stankowski z Kaczanowa powołany został na pierwszego prebendarza przy kościele podominikańskim w Poznaniu, ks. Cichowski w Gozdowie otrzymał administracyą parafii w Kaczanowie; ks. Kulaszewski przeniesiony na wikaryat do Odolanowa, ks. Fabisz z Bydgoszczy mianowany administratorem substytutem ks. plebana Słomińskiego w Potulicach, ks. Grajnert z Potulic wikarym substytutem ks. dziekana Chybickiego w Modrzu; ks. Olszewski Wojciech przeniesiony ze Zbąszynia do Dłużyny, a ks. dr. Gieburowski z Wielichowa do Odalanowa; neopresbyter ks. Walenty Gdeczyk mianowany II mansyonarzem przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, ks. Henke z Sypniewa powołany na wikaryat do Wałcza, ks. Stelter z Wałcza na wikaryat do Sypniewa, ks. Krzesiński z Poznania mianowany I mansyonarzem w Zbąszyniu, ks. Białkowski ze Strzelna mianowany administratorem plebanii w Bieganowie; ks. dziekan Pągowski otrzymał w komendę osieroconą parafią Kempińską, substytutem jego mianowany ks. pleban Szurmiński z Donaborowa; ks. Józewicz wikaryusz w Domachowie otrzymał administracyą tejże parafii; ks. Granatowicz administracyą parafii w Poniecu; ks. Szadziński otrzymał

w komendę parafią Parzynowską; ks. Schwab prob. w Babimoście w komendę prebendę św. Jacka w Babimoście; ks. lic. Tasch otrzymał 26 września rb. instytucyą na probostwo w Lesznie, ks. Lewicki Jakób na W. Łęki.

Chełmińska dyecezya. (Otwarcie seminaryum duchownego.)

Dnia 4 b. m. odbyło się w Pelplinie uroczyste otwarcie seminaryum duchownego. W kaplicy seminaryjskiéj odprawił ks. biskup Redner pontyfikalną Mszą św., poczem regens i trzech młodszych profesorów złożyło wyznanie wiary. W auli seminaryjskiej ks. regens i kanonik lic. Aug. Rosentreter przedstawiał Biskupowi każdego kleryka z osobna a było ich 30; następnie ks. officyał dr. Lüdtke odczytał ustawy semin., ułożone pod d. 20go marca r. b. i przez władzę świecką uznane. Kurs teologiczny oznaczony na trzy lata, a praktyczny na dwa.

Polskie dyecezye. (Relikwie św. Passywa w klasztorze Bazylianów w Dobromilu. — Kolegium Jezuitów w Chyrowie. — Z cerkwi ruskiej. — Zgromadzenie OO. Pijarów w Krakowie. — Ks. dr. Bąba i ks. dr. Nowodworski. — Konsekracya sufragana przemyskiego ks. dra Glazera. — Różne wiadomości o duchownych polskich. — Ks. Edmund książe Radziwiłł. — Ks. Korzyński Bazylianin.)

Klasztor Bazylianów w Dobromilu, w którym OO. Jezuici nowicyat bazyliański pod swoją mają opieką. otrzymał od Ojca św. relikwie św. Passywa męczennika młodzieniaszka. Ciało Świętego spoczywało w katakombach rzymskich ze wszystkiemi wiarogodnemi cechami i jako takie za ciało męczennika uznane, przeniesione zostało do kościoła św. Euzebiusza. Przewiezieniu ś. relikwii z Krakowa do Dobromila towarzyszył prowincyał Bazylianów, O. Sarnicki. Uroczystość złożenia ich w dobromilskim monasterze OO. Bazylianów odbyła się 2 b. m. Na uroczystość tę przybyli ks. metropol. Sembratowicz, ks. biskup Stupnicki, ks. arcyb. Issakowicz. ks. arcyb. Morawski, ks. biskup Dunajewski i ks. bisk. Solecki. Mszą pontyfikalną odprawił ks. metrop. Sembratowicz, wśród któréj wygłosił kazanie w ruskim języku ks. arcyb. Issakowicz. Potem z cerkwi parafialnéj przeniesiono w uroczystéj procesyi relikwie do monasteru Bazyliańskiego i złożono je na ółtarzu bocznym. Po ukończeniu ceremonii OO. Bazylianie podejmowali gościnnie dostojników Kościoła, liczne duchowieństwo i znakomitszych gości świeckich. Pod koniec uczty wniósł metrop. Sembratowicz toast na cześć i mir obydwóch narodowości, a ks. arcyb. Issakowicz na cześć i powodzenie obydwóch zakonów OO. Bazylianów i OO. Jezuitów, pracujących zgodnie obok siebie z pożytkiem dla Kościoła i kraju.

— W sąsiednim Chyrowie odbywała się równocześnie ministeryalna wizyta nowego zakładu naukowego OO. Jezuitów, na którą też zjechał z Dobromila ks. arcyb. Morawski i ks. biskup Dunajewski. Minister zwiedzał szczegółowo zakład, przysłuchiwał się odpowiedziom uczniów i sam ich z niemieckiego egzaminował. Wyraziwszy się z wielkiem uznaniem o wszystkiem, odjechał przed południem. Pod wieczór odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budującą się nową kaplicę zakładu jezuickiego, na którą to ceremonią wszyscy Biskupi przybyli z Dobromila, prócz bisk. Stupnickiego. Ceremonii dokonał ks. biskup Solecki.

— Ks. metop. Sembratowicz zaproponował rządowi 10 kapłanów na kanoników honorowych swéj kapituły, między tymi znanego ks. Stefana Kaczałę, prob. z Szelpak, nadto 15 kapłanów na odznaki i tytuły rzymskie z powodu jubileuszu papiezkiego.

— Zgromadzenie OO. Pijarów w Krakowie, dotychczas szczupłe co do członków, rozwija się coraz bardziej. Składają je obecnie: ks. Adam Słotwiński rektor z władzą prowincyała, ks. H. Leszczyński magister kleryków, ks. G. Kalman przybyły z Rzymu, ks. St. Biegański prefekt konwiktu i klerycy teologowie professi: K. Andrzejewski, I. Siedlarski, Br. Hendrzok, I. Stuglik, Kaź. Janicki, oraz braciszek Jakób Kuc. Konwiktorów w internacie jest 28 i tym udzielają nauki sami członkowie Zgromadzenia pijarskiego.

— Ks. dr. J. B ą b a, profesor historyi i prawa kanonicznego w seminaryum duchownem w Tarnowie, zamianowany został kanonikiem katedr. kapituły tarnowskiej. — Ks. kanonika Michała N o w o d w o r s k i e g o, znanego zaszczytnie na polu kościelnego piśmiennictwa, długoletniego wydawcę *Przeglądu katol.* w Warszawie i znanej po całej ziemi polskiej znakomitej *Encyklopedyi kościelnéj*, mianowała akademia duchowna rzymsko-katolicka w Petersburgu 13 czerwca rb. na wniosek rektora ks. prałata Simona, doktorem św. teologii, opierając się na artykule ustawy dozwalającej kapłanów, wsławionych wydawnictwem cennych dzieł teologicznych, bez żądania rozpraw i dysput wynosić na ten stopień. Po potwierdzeniu tego postanowienia akademickiego senatu przez metropolitę arcyb. Gintowta i po zniesieniu się z ministrem spraw wewnętrznych podpisano 21go września podczas uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego odnośny dyplom. Uniwersytet jagielońskі z okazyi otwarcia collegii novi nadał także w r. b. ks. Nowodworskiemu tytuł doktora honoris causa.

— Dnia 23 b. m. odbyła się w kościele katedralnym w Przemyślu konsekracya ks. Jakóba Glazera, tyt. biskupa w Gabali, w metropolii seleucyjskiéj w Syryi, i suffragana przemyskiego. Konsekratorem był ks. biskup Solecki, asystentami ks. biskup Łobos i ks. Stupnicki, biskup przemyski r. gr., nadto obecny był ks. biskup Puzyna. Nowy dostojnik Kościoła urodził się dnia 24 lipca 1836 r. w parafii Jasienickiéj koło Brzozowa, w okolicy zaludnionéj przed wiekami osadnikami niemieckimi i szwedzkimi, oddawna spolszczonymi zupełnie oprócz nazwisk rodzinnych, które o pochodzeniu dawnem świadczą. Do gimnazyum uczęszczał we Lwowie, jako wychowaniec seminaryum chłopców, a studya teologiczne odbył w Przemyślu. Otrzymawszy święcenie kapłańskie dnia 30 listopada 1858 r., aplikowany był jako kooperator w Dobrzechowie, gdzie zostawał przez dwa lata. Posłany potem do wyższego instytutu św. Augustyna w Wiedniu, zdał cztery rygoroza teologiczne w tamtejszym uniwersytecie, a po odbytej publicznej dyspucie otrzymał dnia 20 lipca 1866 stopień doktora teologii. Powróciwszy do Przemyśla zamianowany został dnia 20 sierpnia 1866 prefektem seminaryum kleryków, a w roku 1868 zastępcą profesora teologii moralnéj w teologicznym instytucie dyecezyalnym. Poddawszy się egzaminowi konkursowemu otrzymał nominacyą na rzeczywistego profesora pomienionego przedmiotu i piastował tę posadę do końca pierwszego półrocza roku 1886. W czasie od roku 1872 do 1878 zastępował także profesora historyi kościelnéj i był oraz przez trzy trzylecia spowiednikiem pp. Benedyktynek w Przemyślu. W roku 1878 prezentowała go kapituła katedralna przemyska na kanonią gremialną swego patronatu, a gdy otrzymał instytucyę na kanonika 16 kwietnia tego roku, mianował go ś. p. ks. biskup Hirschler proboszczem parafii katedralnéj i penitencyarzem. W roku 1885 zamianowany dzieka-

nem miasta, objął po ks. biskupie Puzynie r. 1886 urząd rektora stowarzyszenia dyecezalnego *Boni Pastoris*. Był nadto wiceprezesem Konferencyi św. Wincentego a Paulo, której posiedzenia w jego mieszkaniu się odbywały. Dla swojej pobożności, dobroci i miłosierdzia poważany jest i kochany przez wszystkich mieszkańców Przemyśla i całe duchowieństwo przemyskiej dyecezyi. Ks. biskup Glazer jest piętnastym z rzędu suffraganem dyecezyi przemyskiej. Suffraganią erygował gorliwy biskup, Jan Stanisław Zbąski r. 1681. W ich liczbie był Stanisław Hozyusz, młodszy, późniejszy biskup poznański, 1718—1720 z tytułem biskupa Utyki. Od r. 1786 do 1882 suffragania była nieobsadzona. Wznowił szereg suffraganów ks. biskup Łobos, obecny pasterz tarnowskiej dyecezyi.

— Dnia 19 lipca odprawił sekundycye w Pułtusku ks. Narcyz Wilewski, niegdyś dziekan i proboszcz w Wyszkowie koło Pułtuska, długoletni wygnaniec na Syberyi, mieszkaniec Tunki.

— Dnia 29 czerwca umarł w Czernihowie za Dnieprem w 75 r. życia ks. Cypryan Skirmontt, b. admin. z Hanuszyszek koło Merecza w dyec. wileńskiej, wygnaniec od r. 1863.

— Ks. Marceli Paliwoda, dr. teol. i profesor prawa kanonicznego w uniwersytecie lwowskim, oraz ks. Jan Kaliniewicz, proboszcz w Trembowli, mianowani zostali prałatami domowymi Ojca św.

— W Wiedniu umarł 15 b. m. ks. Zygmunt Czerwieński, kaznodzieja polski przy kościele św. Ruperta, eks-Karmelita, ur. 1838 r., ord. 1863 r. Pisywał on znane korespondencye wiedeńskie do *Przeglądu lwowskiego*, zajmujące ale w stylu niesmacznym.

— Ks. Zygmunt Ledóchowski, rodzony bratanek Kardynała, wyświęcony w Innsbrucku, odprawił swe prymicye 31 lipca r. b. w kaplicy PP. Sercanek w Gratzu i wstąpił do zakonu OO. Jezuitów.

— Tegoż samego dnia odprawił pierwszą Mszą św. we Lwowie O. Wawrzyniec Drozdys, Karmelita, który jako kleryk subdyakon wywieziony na Sybir, dopiero r. 1884 z wygnania uwolniony, po 20 i kilku latach subdyakonatu licząc lat blizko 50 doczekał się łaski kapłaństwa.

— W tymże dniu 31 lipca po raz pierwszy Przenajśw. Ofiarę w Rzymie sprawował ks. Ferdynand Domejko, z którego rąk ojciec sędziwy, Ignacy Domejko, Komunią św. przyjął.

— Dnia 16 bm. wykonał profesyą zakonną w klasztorze OO. Benedyktynów w Beuron, w księstwie Hohenzollern, Dom Radziwiłł. Jeżeli kupno Tyńca od funduszu religijnego i osiedlenie się tam na nowo OO. Benedyktynów przyjdzie do skutku, to można będzie mieć nadzieję, że ks. Radziwiłła znów na ziemi naszej jako zakonnika powitamy. Ostatni klasztor OO. Benedyktynów w Polsce istniał w Pułtusku na Mazowszu do r. 1864. Po kasacie Moskale starszych Ojców przewieźli do eremu OO. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą, gdzie wkrótce wymarli, młodsi rozproszyli się po parafiach. Ostatnimi Benedyktynami w Wielkopolsce z klasztoru lubińskiego byli: ks. przeor Paweł Szulczewski, zmarły jako proboszcz w Siemowie dnia 22 stycznia 1856; ks. podprzeory Gwalbert Kukowski, † 1855 r. jako proboszcz lubiński; ks. ekspensarz (minister) Władysław Wojciechowski ur. 1797 † 1874 w Starym Gostyniu jako proboszcz tamtejszy. Pamięć ostatniego Benedyktyna wielkopolskiego uczcił mową pogrzebową ks. prof. Brzeziński.

— Ks. Jan Izydor Korzyński, b. przełożony monasteru OO. Bazylianów w Pohoni, w dyec. stanisławowskiej, 63 lat liczący, przeszedł na początku października na schizmę. Akt apostazyi odbył się w Czerniowcach w cerkwi św. Mikołaja. Smutne to zdarzenie jest jednym dowodem więcej, jaki duch panował w klasztorach bazyliańskich w Galicyi. Jeden ze zmarłych członków tego zakonu, był, jak wiadomo, ajentem moskiewskim do werbowania księży ruskich z Galicyi do dyecezyi chełmskiej. Z 13 klasztorów bazyliańskich w Galicyi 3 są w rękach Reformy, resp. pod kierownictwem OO. Jezuitów tj. Dobromil, Ławrów i Lwów, reszta trwa przy dawnym porządku a raczej nieporządku.

RZYM. (Pielgrzymki na jubileusz papiezki. — Brewe Papieża do stowarzyszenia Dzieci Maryi we Lwowie. — Wolność rzekoma Papieża. — Dwa nowe wikaryaty apostolskie. — † Kard. Bartolini.)

Pierwsi pielgrzymi z okazyi jubileuszu papiezkiego przybyli do Rzymu 14 b. m. z Francyi trzema pociągami nadzwyczajnemi w liczbie 1500. Są to robotnicy francuzcy, którym przywodzi kardynał Langénieux, arcybiskup z Reims. Liczny tłum oczekiwał ich na dworcu, lecz powstrzymał się od wszelkich demonstracyi. Około 500 pielgrzymów umieszczono bezpłatnie częścią w śpitalu s. Martha w pobliżu Watykanu, częścią w gmachu katolickiego stowarzyszenia miłosiernego przy Forum Trajanum. Pielgrzymi mieli posłuchanie u Papieża 16 b. m., o czem bliższe wiadomości w przyszłym podamy zeszycie.

— Pomiędzy najróżnorodniejszemi darami, jakie Ojciec św. otrzymuje z powodu swego jubileuszu, wymienić należy ofiarę Dzieci Maryi, kongregacyi panien i pań świeckich, istniejących pod przewodnictwem jednego z klasztorów żeńskich we Lwowie. Wzięły one na wychowanie dziewczynkę zaniedbaną i na najgorsze wystawioną przykłady, i umieściły na swój koszt w pewnym domu zakonnym. Dziewczynkę nazwano Leoną. Ojciec św. zawiadomiony o tem wiązaniu, ofiarowanem sobie, duszy dziecka, wyrwanego ze zgorszenia, wystósował z podziękowaniem brewe do p. hr. Badeniowéj, małżonki członka Wydziału krajowego galicyiskiego, przewodniczącéj w stowarzyszeniu Dzieci Maryi i jéj towarzyszek. Brewe to podajemy w dosłownem brzmieniu:

Leo PP. XIII. Dilectae in Christo filiae, salutem et apostolicam benedictionem. Etsi Nobis probe jam perspecta erat constans Polonarum in Nos et hanc Apostolicam Sedem pietas et fides, haud minus tamen gratum acceptumque accidit recens officium, quod Nobis, quinquagesimo postquam sacerdotio iniciati sumus, exeunte anno tribuere decrevistis. Maxime vero placuit hujusmodi officii ratio, quam pie atque ingeniose excogitastis: novimus enim vos puellam quamdam parentum solatio destitutam ab omnique tutela inopem, quae inter tot ac tanta illecebrarum pericula in magno pudicitiae discrimine adolescebat, in altricem domum ad pietatem et bonos mores instituendam recepisse, eam videlicet ob causam, ut Nobis, qui Pastoris animarum locum obtinemus, de illa quasi agna luporum e faucibus erepta atque servata gratificari possetis. Est id quidem, quod Nobis defertur, munus, jucundum, eoque magis, quod est vobis ipsis, quae illud defertis, fructuosum. Confidimus enim fore, ut haec puella pietatem ab adolescentia conceptam reliquo vitae cursu retineat, ita ut propositis ves-

tris exitus, quem optatis, contingat, ejusque animae salutem vos Deo adjuvante, lucremini. Nos interea vestrae Societati coelestia munera adprecamur, quorum auspicem Nostraeque benevolentiae testem Apostolicam Benedictionem vobis universis et singulis peramanter in Domino impertimus. Datum Romae apud Sanctum Petrum sub Annulo Piscatoris die XXVI Aprilis MDCCCLXXXVII, Pontificatus Nostri Anno Decimo.

M. Card. Ledóchowski.

Dilectis in Christo Filiabus: Comitissae Caeciliae Badeni ex Comitibus Mier caeterisque piis nobilibusque mulieribus in Leopoliensi Monasterio sub invocatione B. M. V.

Jestto już drugie brewe, które stowarzyszenie D z i e c i M a r y i we Lwowie od Leona XIII otrzymało. Pierwsze z r. 1880 podaliśmy w języku polskim w roczniku II nrze 11 naszego pisma.

— Illustracyą do sławionych gwarancyi, zabezpieczających wolność Papieża w Rzymie, są doniesienia dzienników katolickich o pogwałceniu tajemnicy w korespondencyach papiezkich. *Cittadino di Brescia* ogłosiła na podstawie wiarogodnych informacyi, że Crispi zorganizował szajkę szpiegów, która mu donosi o wszystkiem, co się dzieje w Watykanie, a szczególnie o wszystkiem, co się odnosi do stósunków dyplomatycznych Stolicy św. i akcyi katolików we Włoszech i innych krajach. *Osservatore romano* potwierdza tę wiadomość i na dowód przytacza fakt, że znany okólnik kardynała Rampolla ogłoszony został najpierwéj przez *Riformę*. Papież zatem mniéj jest wolny we Włoszech jak każdy inny prosty obywatel.

— Ojciec św. utworzył dwa nowe wikaryaty apostolskie pomiędzy mieszkańcami Malabaru i zamianował wikaryuszem apost. w Trichoor ks. Adolfa Medlycot, a w Cottayam Jezuitę O. Karola Lavigne.

— Dnia 2 bm. umarł we Florencyi, w klasztorze Annuncyaty kardynał B a r t o l i n i, prefekt św. Kongregacyi Obrzędów, wielki nasz przyjaciel, autor żywota apostołów słowiańskich śś. Cyrylego i Metodego. Kardynał padł ofiarą swéj gorliwości w spełnianiu obowiązkow, bo pomimo że był niezdrów i nadzwyczajna otyłość domagała się wygody, pojechał na życzenie Ojca św., którego najzaufańszym był przyjacielem, do Florencyi, aby tam skonstatować identyczność śmiertelnych szczątek siedmiu założycieli zakonu Serwitów, którzy w czasie uroczystości jubileuszowych mają być kanonizowani. Kardynał Bartolini urodził się w Rzymie 16 maja 1813; Pius IX obdarzył go purpurą kardynalską na konsystorzu 15 marca 1875. Żałobne nabożeństwo odbyło się w tumie florenckim 7 bm. Arcyb. Cecconi odprawił Mszą żałobną, obecni byli kardynałowie Bausa i Zigliara.

Niemcy. (Siostry Elżbietanki. — Nowy książę Biskup wrocławski.)

Zgromadzenie Siostr Elżbietanek, zajmujących się pielęgnowaniem chorych, utworzone w dyecezyi ślązkiéj, posiada według szematyzmu na r. 1887 w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj następujące domy: w Rawiczu od r. 1862, w Tucznie (Tütz) od r. 1868, w Poznaniu od r. 1871, w Lesznie od r. 1872, w Gnieźnie od r. 1883, w Ostrowie od r. 1884, we Wschowie od r. 1887. W tych domach jest siostr 43. — W dyecezyi chełmińskiéj są domy: w Kamieniu od r. 1866 (siostr 6), w Toruniu od r. 1886 (siostr 3), w Gdańsku od r. 1887 (siostr 5). — W ogóle kongregacya ta liczy 665 siostr w 100 domach, z których większa część w Niemczech, lecz posiada

także osady w Czechach, Morawii, 4 domy w Sztokholmie, a od r. 1880 w Hammerfest, w norwegskiéj prefekturze apostolskiéj.

— Nowy książę Biskup wrocławski, ks. dr. Kopp przybył 19 b. m. do Wrocławia, gdzie go wspaniale przyjmowano, 20go zaś b. m. odbył uroczystą intronizacyą.

Czechy. (Wystawa darów jubileuszowych przeznaczonych dla Ojca św.)

W Pradze otworzoną została wystawa darów przeznaczonych przez Czechów i Morawianów dla Ojca św. z powodu jego jubileuszu. Wystawę urządzono w wielkim refektarzu arcybiskupiego seminaryum duchownego. Wśród przyborów kościelnych uderza wspaniałością i gustownem wykonaniem kielich bogato ozdobiony perłami i czeskiemi granitami, a wartujący 4000 guldenów. Jest to dar arcybiskupa ks. hr. Schönborna. Główną część wystawy stanowi ogromny zbiór bielizny kościelnéj n. p. 288 alb, 432 obrusów na ołtarze, 312 ręczników do Mszy św. itd.

Ameryka. (Uniwersytet katolicki w Stanach Zjednoczonych.)

W początku miesiąca września zebrali się na konferencyą w Baltimore arcybiskupi i biskupi, którym trzeci sobór plenarny powierzył zadanie przyprowadzenia do skutku dawno już powziętego planu utworzenia katolickiego uniwersytetu. Oprócz kard. Gibbons byli obecni: arcybiskupi Corrigan z New Yorku, Williams z Boston, i Ryan z Filadelfii, biskupi Spalding z Peoria, Marty z Dakota, Maes z Covington, Keane z Richmond, który na pierwszego rektora czyli prezydenta uniwersytetu został wybrany i potwierdzony, a nadto Ireland z St. Paul. Teologiczny wydział ma być otworzony 1 września 1889. Potrzeba do tego milion dolarów i jest nadzieja zebrania téj summy do tego czasu, gdyż już 700 tysięcy jest złożonych. Cały uniwersytet kosztować będzie około 8 milionów dolarów, które zapewnie nie tak wnet się zbiorą. Początek katolickiego instytutu ma tedy stanowić teologiczny wydział. Uchwalono powierzyć zarząd zakładu, lecz nie naukę, Sulpicyanom. Profesorowie powołani będą z różnych krajów, i to najwięksi uczeni, gdyż uniwersytet ma być najsławniejszym w świecie. Pozyskano już słynnego historyka ks. Pastora, ks. Veruat profesora jednego z uniwersytetów rzymskich. Profesorowie wszyscy muszą być katolicy, studenci mogą być także innego wyznania. Biskupi Ireland i Keane po nowym roku objeżdżać będą Maryland i Pensylwanią, aby zbierać składki. Mgr. Keane zrezygnuje z biskupstwa, aby się poświęcić zupełnie uniwersytetowi.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wartość kronik parafialnych. Biskup w Linz nakazał przed 2 laty swym duchownym spisywanie w każdéj parafii kronik parafialnych. Myśmy już o tem kilka razy pisali i szanownych współbraci do spisywania takich kronik zachęcali, wyłuszczając powody, jakie ich do tego nakłaniać powinny. Ks. Biskup w taki sposób uzasadnia potrzebę i pożytek tychże kronik: „Kroniki parafialne często wielkie mają znaczenie dla przyszłości i trwałą mają wartość. Z takich kronik, jeśli dobrze są prowadzone, można się dowiedzieć o całym szeregu proboszczów i innych duchownych, którzy w parafii pracowali, o ich życiu

i działaniu; można poznać postęp, rozwój lub upadek życia kościelnego w parafii w przebiegu czasu dłuższego; początek istniejących w parafii pobożnych urządzeń i praktyk; zmiany w majątku kościelnym i beneficyalnym, zmiany w budynkach, w kościele i na cmentarzach, o czasie i sposobie tych zmian, o kosztach na budowle i reparacye kościelne; a są to drogocenne szczegóły w oryentowaniu się i informacyach, gdy zajdą nowe tego rodzaju stosunki, a nieraz względem obowiązków i praw, jakie przysługują i ciążą na parafianach, plebanach, patronach itd. Szczególniéj dla pasterza dusz, który probostwo obejmuje, kronika taka nieocenioną ma wartość, gdyż z niéj zaznajomi się ze wszystkiemi stosunkami parafialnemi, a ztąd pozna, co należy poprawić, co usunąć, co popierać, i jakich środków ze względu na doświadczenia poczynione przez poprzedników się chwytać, nie mówiąc już o zachętach, jakie czerpać może z wielu przykładów gorliwych swych poprzedników, do gorliwéj pracy w służbie Bożéj i na pożytek dusz nieśmiertelnych. Że kroniki parafialne wielkie mają znaczenie dla historyi dyecezalnéj, dowodzić nie potrzeba. Zważywszy na te wszystkie powody, czcigodne duchowieństwo dziwić się nie będzie, jeśli spisywanie kronik rozporządzam; we własnym i wspólnym interesie woli mojéj tym więcéj powolnem ono będzie, że taka praca nie wiele trudu wymaga a z niemałemi przyjemnościami jest połączona."

Procesa kanonizacyjne. Zapewne żaden kraj w nowszych czasach nie dał Kościołowi tylu Świętych, co Francya. Nie mówiąc już o misyonarzach, których największą liczbę dostarcza Francya i z których co rok znaczna liczba śmierć męczeńską ponosi, w Kuryi rzymskiéj największa liczba procesów kanonizacyjnych pochodzi z Francyi. Na początku roku 1888 ma być ogłoszona beatyfikacya wielebnego sługi Jana Chrzciciela de la Salle, założyciela Braci szkolnych, również i proces beatyfikacyjny misyonarzy męczenników Perboyre i Chanel, jako też dwóch zakonników Kapucynów O. Kassyana z Nantes i O. Agathange z Vendôme, umęczonych w Abyssynii r. 1638, jest na ukończeniu. Sprawy beatyfikacyjne wielebnego O. Honoré z Paryża Franciszkanina i wielebnego księdza Libermanna są daleko posunięte. Obok nich wymieńmy jeszcze imiona licznych sług Bożych, we Francyi urodzonych, których procesa kanonizacyjne i beatyfikacyjne są w biegu: Błogosławiona Małgorzata Marya; wielebna Siostra Teresa od św. Augustyna, na świecie Ludwika francuzka, córka króla Ludwika XV, która została Karmelitką w klasztorze w Saint Denis, w pobliżu Paryża, głównie w celu pozyskania nawrócenia dla swego ojca, co też osięgła; wielebny Andrzej Hubert Fournet, kapłan z dyecezyi Poitiers, fundator kongregacyi Córek Krzyża św. Andrzeja; wielebny O. Klaudyusz de la Colombière T. Jez.; wielebna Magdalena Zofia Barat, fundatorka Pań Sercanek; wielebna Ludwika Marya Baudoin, fundatorka dwóch kongregacyi w Chavagnes, dyecezyi Luçon; wielebna Joanna de Lestonac, fundatorka Córek Matki Bożéj w Bordeaux; wielebny Jan Eudes, fundator zakonników Eudystów i Sióstr Matki Bożéj Miłosierdzia ucieczki; wielebny Benignus Joly, kanonik z Dijon i fundator kongregacyi Sióstr szpitalnych; wielebny I. B. Vianney, pleban z Ars; wielebny Julian Manier, kapłan; wielebna Marya Emilia de Rodat, fundatorka Sióstr św. Rodziny w Villefranche, dyecezyi Rodez; wielebna Małgorzata od Św. Sakramentu, Karmelitka w Beaune, dyecezyi Dijon; wielebna Benedykta Rencurel w dyecezyi Gap;

O. Antoni Sylwester Receveur, fundator kongregacyi de la Retraite w Autun; Mgr. Franciszek de Monmorency Laval, biskup z Quebec, a przedtem archidyakon w Evreux; Matka Alicya Le Clerc, fundatorka kongregacyi Matki Bożéj; Matka Paulina de Pincson, fundatorka instytutu św. Tomasza z Villeneuve, nazwanego Matki Bożéj łaskawéj; Mgr. I. B. Gault, biskup z Marsylii; Anna Magdalena de Rémusat, także z Marsylii, nazwana drugą Małgorzatą Maryą; Matka Marya z St. Euphrasie Pelletier z Angers, fundatorka Sióstr Dobrego Pasterza; Matka Marya de Sales-Chappuis, przełożona klasztoru Wizytek w Troyes, dawniejsza przełożona drugiego klasztoru w Paryżu, fundatorka Oblatów ś. Franciszka Salezego; P. Legras, fundatorka Córek Miłosierdzia. — Dopóki Francya mieć będzie Świętych, Bóg jéj nie opuści.

O długich kazaniach mówi Alban Stolz w swéj homiletyce: „Już Hezyod powiedział: połowa jest często lepsza niż całość. Stósuje się to szczególniéj do bardzo długich kazań. Słuchaczów, początkowo z zajęciem i uwagą słuchających kazania, ogarnia powoli znużenie, w końcu niecierpliwość i niechęć... Nawet kazania treściwe i dobrze wygłoszone, nie wywierają w końcu skutku dobrego, jeśli kaznodzieja nie wie, kiedy właściwie należałoby przestać. Człowiekowi z dobrym apetytem smakować będzie dobry obiad, lecz gdyby mu najedzonemu jeszcze raz ten obiad podano i przymuszano go do zjedzenia takiéj saméj porcyi po raz drugi, jakby się oburzył i swe niezadowolenie objawił. Tak samo ma się rzecz z długiemi nad miarę kazaniami. Słuchacze nie są zwyczajnie zdolni od razu zbyt wiele rzeczy spamiętać, a tym mniéj wybrać sobie z tego co najlepszego; ztąd też po największéj części taki skutek tych kazań, że umysł się nuży i w głowie zamieszanie i zamącenie powstaje. Także pewną jest rzeczą, że w wielu miejscach, gdzie kaznodzieja nie umie utrzymać miary, dla tego właśnie dużo ludzi nie chodzi na kazania, gdyż im za długo trwają... Możnaby sądzić, że każdy duchowny w pasterstwie dusz rozumieć to dobrze powinien, jak mało pożytku a jak wiele ztąd szkody, gdy kazanie zbyt długo trwa; a jednak iluż kaznodziejów, co nie może skończyć kazania. Powody są rozmaite. Bardzo często możnaby kapłanowi, co więcéj niż godzinę potrzebuje do wygłoszenia słowa Bożego, zarzucić, że się nie uczył należycie kazania, inaczéj byłby rychléj skończył. A daléj jest często winą zarozumiałość i przecenianie siebie ze strony kaznodziei, któremu się zdaje, że słuchaczom jego długie mowy i nauki tak samo się podobają jak jemu. Także i rzeczywiście pobożni kaznodzieje gorliwością powodowani długie miewają kazania, zbyt mało znają ludzkie serca, aby się przeświadczyć, że długie kazanie największéj części słuchaczy przykrość sprawia."